

 HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



ZACZAROWAĆ
PRZESZŁOŚĆ

LINDSAY ARMSTRONG

Lindsay Armstrong

Zaczarować przeszłość

Tłumaczenie:

Natalia Wiśniewska

PROLOG

Mia Gardiner była sama w domu. Właśnie szykowała kolację dla matki, kiedy nagle rozszalała się burza. Rzuciła wałek i zaczęła biegać po dużym, starym domu, należącym do zamożnej rodziny O'Connorów, zamykając wszystkie okna i drzwi przy akompaniamencie bębnienia kropli deszczu o dach.

W chwili, gdy dotarła do otwartych drzwi frontowych, z panującego na zewnątrz mroku wyłoniła się tajemnicza postać. Omal nie umarła ze strachu w ciągu tych kilku sekund, które upłynęły, zanim rozpoznała przybysza.

– Carlos, to ty! – Przyjrzała się uważnie twarzy mężczyzny i zauważyła krew spływającą z paskudnego rozcięcia na skroni. – Co się stało?

– Wiatr złamał gałąź i pech chciał, że spadła mi na głowę – wyjaśnił słabym głosem.

Mia oparła rękę na jego ramieniu.

– Chodź ze mną. Opatrzę cię.

– Wystarczy mi mocny drink – powiedział, zanim zachwiał się na nogach.

– Oczywiście – odparła, po czym zaprowadziła go do części przeznaczony dla pracowników i posadziła na kanapie w małym salonie połączonym z kuchnią.

Carlos O'Connor położył się i zamknął oczy, jęcząc cicho. Tymczasem Mia bezzwłocznie przystąpiła do działania.

Pół godziny później z zadowoleniem przyglądała się schludnemu opatrunkowi. Za oknem deszcz zamienił się w grad. W pewnej chwili zgasło światło. Mia skarciła się w duchu, że nie przygotowała się na taką ewentualność, mimo że przerwy w dostawie prądu nie należały do rzadkości w tym miejscu.

Na szczęście jej matka trzymała kilka lamp naftowych w szafce kuchennej. Znalazła je bez trudu, zapaliła i rozstawiła w salonie. Kiedy ciepły blask otulił uspiętego Carlosa, przyjrzała mu się uważnie i poczuła, jak robi jej się ciepło na sercu. Nie mogła odmówić mu urody. Właściwie uważała go za uosobienie piękna. Mierzył ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów, miał ciemne włosy, które zawdzięczał swoim hiszpańskim przodkom, i cudowne szare oczy, które lśniły uwodzicielsko.

Kochała się w nim, odkąd skończyła piętnaście lat. Ale czy można było ją za to winić? W końcu działał na kobiety jak magnes. I nie miało znaczenia, że był od niej o dziesięć lat starszy.

W ciągu pięciu lat, które spędziła w jego rodzinnej posiadłości, znanej jako West Windward, nie widywała go zbyt często. Chociaż tutaj dorastał, z czasem przeprowadził się do Sydney. Pojawiał się

jednak co pewien czas. Podczas tych krótkich, zwykle dwudniowych pobytów często jeździł konno. Mia zajmowała się jego wierzchowcami i sama uwielbiała hipikę, w związku z czym łączyła ich wspólna pasja.

Do czasu, gdy skończyła osiemnaście lat, rozumiała, że powinna o nim zapomnieć. Carlos O'Connor był multimilionerem, a ona córką gosposi. Dzielili ich przepaść. Dlatego mogła tylko z zazdrością przyglądać się wszystkim tym pięknym kobietom, które czasem mu towarzyszyły podczas wizyt w domu rodzinnym.

– Mia?

Wyrwana z zamyślenia spojrzała na obiekt swoich fantazji.

– Jak się czujesz? – Przyklęła obok niego. – Boli cię głowa? Widzisz podwójnie? Masz jakieś inne niepokojące objawy?

– Właściwie to mam...

– Nie jestem pewna, czy lekarz dotrze tutaj w taką pogodę – powiedziała zaniepokojona.

– Nie potrzebuję lekarza – mruknął, przyciągając ją do siebie. – Ale ciebie. Wyrosłaś na piękną dziewczynę.

Mia wydała stłumiony okrzyk, kiedy wciągnął ją na kanapę.

– Carlos! – Spróbowała odepchnąć się od jego muskularnego torsu. – Co ty wyprawiasz?

– Może spróbujesz się odprężyć, zamiast szamotać się jak wyrzucona na brzeg sardynka?

– Sardynka? – powtórzyła oburzona.

– Przepraszam za to porównanie. Co powiesz na syrenę? – Przesunął dłońmi po jej ciele, po czym objął ją mocno. – Tak, zdecydowanie bardziej przypominasz syrenę. Co ja sobie myślałem z tą sardynką...

Mia chciała powiedzieć mu, że stracił rozum, ale Carlos roześmiał się głośno, a ona mu zawtórowała. I czuła się wspaniale, uwięziona w jego ramionach, dzieląc z nim ten moment radości.

Nie zaprotestowała, kiedy zaczął ją całować. Była jak zaczarowana. Nie miała siły się opierać, kiedy szeptał jej do ucha, jakie ma cudowne usta, gładkie ciało i włosy w kolorze nocnego nieba. Drżała, kiedy jej dotykał, a później leżała spokojnie w jego ramionach, chłonąc cudowną atmosferę, i wydawało jej się, że śni.

Dwa dni później Mia opuściła posiadłość O'Connorów i udała się do Queensland, gdzie została przyjęta na studia. Przed wyjazdem pożegnała się z rodzicami, którzy byli z niej dumni, chociaż smuciła ich rozłąka z córką. Wiedziała, że ona także boleśnie odczuje ich brak. Pokrzepiała ją jednak myśl, że zostawia mamę i tatę w miejscu, które oboje kochają. Ojciec ogromnie szanował Franka O'Connora, który z małej firmy budowlanej uczynił prawdziwe imperium. Niedawno jednak potentat przeżył poważny udar i musiał przekazać stery rodzinnej firmy swojemu synowi Carlosowi.

Ich rodzinna posiadłość w Hunter Valley, West Windward, była oczkiem w głowie Aranchy O'Connor, żony Franka i matki Carlosa. Dawniej uchodziła za prawdziwą piękność i chociaż najlepsze lata miała już za sobą, nadal słynęła z doskonałego gustu.

Oczywiście wszystkiego doglądała matka Mii, poza ogrodami, o które dbał jej mąż. Do pewnego stopnia córka odziedziczyła ich talenty. Uwielbiała pielęgnować zieleń i podobnie jak matka miała oko do detali. I kochała dobrą kuchnię.

Mia wiedziała, jak wiele zawdzięcza rodzicom. Często odmawiali sobie różnych rzeczy, ponieważ woleli oszczędzać na jej edukację. Dzięki temu uczyła się w najlepszych prywatnych szkołach. Właśnie dlatego pomagała im, ile tylko mogła, podczas każdego pobytu w domu. Poza tym spełniała ich marzenia, dostając się na studia.

Mimo wszystko, kiedy dwa dni po burzy zostawiała ich za sobą, miała mętlik w głowie. Nie potrafiła zebrać myśli i nie oglądała się za siebie.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Na uroczystości pojawi się Carlos O’Connor – oznajmiła asystentka Mii Gardiner, Gail, głosem wyrażającym podziw.

Mia znieruchomiała na moment, zanim podjęła pracę przy kwiatkach. Potem ustawiła na półce prosty wazon z długimi różami.

– To brat panny młodej – odparła, jak gdyby nigdy nic.

Gail spojrzała na swoją szefową znad listy gości.

– Skąd wiesz? Mają różne nazwiska.

– Bo są przyrodnim rodzeństwem – wyjaśniła Mia. – Mają tę samą matkę, ale różnych ojców. Ona jest o dwa lata starsza od niego.

– Skąd wiesz? – zapytała Gail.

Mia przyjrzała się swojemu dziełu i zadowolona skinęła głową.

– No cóż, niewiele szczegółów z życia O’Connorów nie przedostało się do wiadomości publicznej – odparła mgliście.

Gail wydeła usta, zanim ponownie spojrzała na listę gości.

– Tutaj jest napisane, że pojawi się z osobą towarzyszącą. Nie podano jednak jej imienia ani nazwiska. Ostatnio czytałam o jego romansie z Niną French. – Gail wzruszyła ramionami. – Przyznaję, że jest boska. A on ma tyle pieniędzy... Poza tym też jest niezwykle przystojny. Nie uważasz?

– Nie ma co do tego wątpliwości – odparła Mia, spoglądając na różowe i niebieskie hortensje na ziemi. – I co ja mam z wami zrobić? Już wiem. Będziecie wyglądały idealnie w wazie Wedgwood. A jak ty sobie radzisz, Gail?

Dziewczyna wyrwała się z zamyślenia i westchnęła.

– Właśnie miałam zająć się stolami – rzuciła wyniośle, zanim się oddaliła, popychając wózek ze sztucami.

Wykrzywiwszy twarz w grymasie, Mia ruszyła na poszukiwania wazy.

Kilka godzin później, kiedy słońce zachodziło nad szczytem Mount Wilson, Mia nadal pracowała. Mimo to nie układała już kwiatów. Spędzała czas w swoim małym gabinecie w głównym budynku posiadłości Bellbird. To właśnie tutaj zajmowała się sprawami organizacyjnymi związanymi z uroczystościami, które odbywały się w tym miejscu.

Uwielbiała swoje obowiązki i to otoczenie. Cudowne stare meble, wazon, lampy, obrusy i piękna porcelana tworzyły niepowtarzalną atmosferę. Rozkoszując się bliskością wszystkich tych

cudownych rzeczy, planowała kolejne wesela, przyjęcia urodzinowe i wiele innych. Zapewniała wykwintną kuchnię i cudowne widoki, ale punktem kulminacyjnym zawsze było Mount Wilson.

To znajdujące się na północnym krańcu Gór Błękitnych wzniesienie, na wschód od Sydney, zostało odkryte w tysiąc osiemset sześćdziesiątym ósmym roku i stopniowo zyskiwało popularność jako cudowne miejsce do życia. Oczywiście, żeby się tutaj dostać, trzeba było pokonać wąską, krętą drogę pnącą się pod górę między platanami, lipami, wierzbami, bukami i ambrowcami, które wyjątkowo pięknie prezentowały się jesienią.

Zza imponujących rozmiarów bram wyzierały fragmenty budynków, często bardzo starych, skrywających urocze kominki i porośniętych bluszczem. Zapierały dech w równym stopniu co okalające je ogrody. To miejsce świadczyło o wielkim bogactwie jego mieszkańców, którzy szukali tutaj schronienia przed zgiełkiem Sydney albo woleli spędzać ciepłe dni na świeżym powietrzu, w otoczeniu pięknej przyrody.

I za niecałą dobę Juanita Lombard, przyrodnia siostra Carlosa O'Connora, miała wyjść za mąż za Damiana Millera właśnie na zboczu Mount Wilson, a konkretnie w posiadłości Bellbird. Ponieważ to matka pana młodego zarezerwowała termin, Mia nie miała pojęcia, na co się pisze, a kiedy zorientowała się w sytuacji, było za późno, żeby się wycofać bez uszczerbku dla reputacji firmy.

Wstała, wyprostowała się i potarła sztywny kark. Uznała, że wystarczy pracy jak na jeden dzień i w pełni zasłużyła na odpoczynek.

Nie mieszkała w głównym budynku, ale w domku ogrodnika. Był to niezwykle budynek, który pierwotnie miał służyć jako atelier artysty. Ściany zrobione z cegieł doskonale komponowały się z drewnianymi elementami i brukiem z piaskowca na podłodze. Ogrzewanie zapewniał piec opalany węglem, prawdziwe marzenie kucharza, a sypialnia znajdowała się na antresoli.

W takim wnętrzu Mia mogła realizować również swoją pasję, jaką była fotografia. Najchętniej uwieczniała na papierze cuda przyrody. Duże oprawione zdjęcia przepięknych krajobrazów zdobiły więc gołe ściany i doskonale prezentowały się z całym mnóstwem terakotowych doniczek pełnych roślin i z masywnymi naczyniami stołowymi.

Nieopodal znajdowały się stajnie, gdzie udała się nieco później, żeby zabrać z padoku swojego konia, Srebrnego Johna, wyczesać go i nakarmić.

Chociaż panowało lato, mgła spowijała czubki drzew, a powietrze było wystarczająco chłodne, by zaróżowić koniuszek jej nosa i policzki. Ale słońce wyglądało cudownie, skąpane w różowo-złotym morzu, więc przystanąła na chwilę, żeby je podziwiać. Obejmując Srebrnego Johna za szyję, pogrążyła się w myślach.

Kto by pomyślał, że Carlos O'Connor ponownie wkroczy w jej życie? W ułamku sekundy zalała ją fala wspomnień, od których nie potrafiła uciec. Oczami wyobraźni ujrzała Carlosa, jego ciemne jak noc włosy, oliwkową skórę i szare oczy, które potrafiły być lodowate jak Morze Północne

obmywające brzegi Irlandii, skąd pochodzili jego przodkowie od strony ojca. Jak mogłaby zapamiętać te chwile spędzone w jego ramionach?

Zadrzała mimowolnie, zanim sięgnęła do kieszeni po chusteczkę. Ocierając oczy, obiecała sobie, że przetrwa kolejny dzień tak samo jak wszystkie inne.

Na szczęście, kiedy obudziła się następnego dnia rano, powitała ją piękna pogoda. Słońce prezentowało się dumnie na bezchmurnym niebie. Chociaż Mia miała opracowany plan awaryjny na deszczową aurę, z ulgą przyjęła ten dar od losu.

Wstała, założyła džinsy i spraną koszulkę, po czym wyszła do ogrodu z kubkiem pełnym świeżo zaparzonej herbaty. Uwielbiała to miejsce, całe pięć akrów bujnej zielni, której doglądał ogrodnik Bill James. Wiele razy napotykała jego opór, kiedy decydowała, jak zagospodarować ten czy inny skrawek ziemi. Znacznie lepiej dogadywała się z jego żoną Lucy, która mieszkała w innym domku na terenie posiadłości.

Niestety, Lucy James wyjechała niedawno do Cairns, żeby jak co roku spędzić cały miesiąc z córką i sześciorgiem wnucząt, dlatego też Mia była narażona na humory Billa, który stawał się naprawdę nieznośny podczas rozłąki z żoną.

Mimo wszystko Mia uważała, że spotkało ją wielkie szczęście, kiedy podczas wycieczki do Echo Point poznała właścicielki Bellbird. Były siostrami, nigdy nie wyszły za mąż i obecnie dobiegały dziewięćdziesiątki. Były bardzo rozmowne i opowiedziały Mii o swojej posiadłości w Mount Wilson, dla której szukały przeznaczenia, odkąd same przenieśli się do luksusowego domu spokojnej starości w Katoomba.

Z kolei Mia wytłumaczyła im, że przyjechała w Góry Błękitne, żeby otworzyć firmę organizującą przyjęcia, ale nie znalazła jeszcze odpowiedniego miejsca. Staruszki szybko zaoferowały pomoc, a wkrótce biznesowe relacje przerodziły się w prawdziwą przyjaźń. Mia często odwiedzała te niezwykle damy. Zawsze obsypywała je wtedy kwiatami i nie szczędziła im plotek, których brakowało im nie mniej niż rodzinnej posiadłości Bellbird.

Niestety, chociaż firma kwitła w najlepsze, pojawił się drobny problem w osobie bratanka uroczych staruszek i ich jedyne go spadkobiercy. Mężczyzna robił wszystko, co mógł, żeby przekonać ciotki do sprzedaży posiadłości i zainwestowania pieniędzy z dużym zyskiem. Co gorsza, wkrótce miał upłynąć termin umowy najmu, którą Mia przedłużała co roku. Wiele wskazywało na to, że tym razem może się to nie udać. Wiedziała, że jeśli zostanie na lodzie, czym prędzej będzie musiała znaleźć nowe miejsce.

Dzień, w którym Juanita Lombard miała wyjść za mąż, rozpoczął się obiecująco. Pogoda dopisywała. Ogród prezentował się wspaniale, a w całym domu lśniło czystością. Panowała

odświeżająca atmosfera, a powietrze przesycił intensywny zapach kwiatów.

Ceremonia zaślubin miała się odbyć w eleganckiej rotundzie wzniesionej w ogrodzie. Następnie goście udadzą się do Bellbird, gdzie w okazałej jadalni zjedzą świąteczny posiłek. Stoły ustawiono tak, żeby pomieściły siedemdziesiąt pięć osób. Przestronna sala, która z okazji wesela cała tonęła w bieli, robiła wrażenie głównie dzięki sufitowi z tłoczonego żelaza i długim szklanym drzwicom, które prowadziły prosto na taras i do ogrodu różanego.

Tańce miały się odbywać w atrium z podłogą wyłożoną płytkami, które zapewniały przyjemny chłód bez względu na temperaturę panującą na zewnątrz. Ponadto w ogrodzie rozstawiono nieduże stoliki z krzesłami na wypadek, gdyby ktoś zechciał zaczerpnąć świeżego powietrza albo chłonąć piękno krajobrazu.

– Wygląda nieźle – powiedziała Mia, kiedy dołączyła do niej Gail. – I widzę, że już wiozą do nas catering. Doskonale! Zaczynamy.

Niedługo przed rozpoczęciem wesela Mia ostatni raz zerknęła do saloniku przeznaczonego dla gości panny młodej. Upewniwszy się, że wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, popędziła do swojego domku, gdzie wzięła prysznic i wyszykowała się na wieczór.

Przed wyjściem przejrzała się w lustrze. Zawsze w takich sytuacjach stawiała na dyskretną elegancję. Zależało jej, żeby pasować do gości, a jednocześnie się nie wyróżniać. Tym razem założyła sukienkę z tajlandzkiego jedwabiu w kolorze jaszczurzej zieleni, do której dobrała skórzane buty na niewysokim obcasie, złoty łańcuszek z zielonymi paciorkami i jedwabny toczek ozdobiony piórami.

Przypuszczała, że Carlos jej nie pozna. Wyglądała bowiem zupełnie inaczej niż tamta młoda dziewczyna, która nigdy nie ubierała się w nic bardziej wyszukanego od dżinsów i bawełnianych koszulek. Poza tym ciemne, niemal czarne włosy upięła ciasno z tyłu głowy, czego dawniej nigdy nie robiła. Nie zmieniły się tylko jej zielone oczy okolonie rzęsami, za które Gail podobno byłaby gotowa zabić.

Wzruszając ramionami, odwróciła się od swojego odbicia i z przerażeniem odkryła, że cała się trzęsie. Była przerażona, nawet jeśli do tej pory próbowała sobie wmawiać, że spotkanie z rodziną O’Connorów nic dla niej nie znaczy.

Zrobiła kilka głębokich wdechów. Musiała być dzielna i stawić czoło przeszłości.

Niestety, trochę później, kiedy przestawiała wazę z hortensjami, nerwy ponownie dały o sobie znać. W efekcie upuściła piękne naczynie, które roztrzaskało się o kafelki.

– Mia? – zawołała Gail, pędząc w jej stronę.

– Och, tak mi przykro – wymamrotała Mia, przyciskając dłoń do ust. – Nie mam pojęcia, jak to się stało...

Gail ściągnęła brwi, omiatając wzrokiem bałagan i swoją szefową. Mimo to nie skomentowała tego niezwykłego incydentu.

– Lepiej zmień buty – poradziła tylko, wskazując mokre zielone czółenka. – Ja posprzątam.

– Dziękuję.

Odwróciła się i czym prędzej oddaliła w kierunku swojego domku. Nie zauważyła nawet dziwnego spojrzenia, które posłała jej asystentka.

Goście przybyli punktualnie. W saloniku panny młodej niemal natychmiast zapanował harmider. Otoczona stylistkami, wizażystkami, florystkami i licznymi rozgorączkowanymi kobietami Mia czuła się bezpiecznie. Wydawało się, że nikt jej nie rozpoznał.

Myliła się jednak.

Po zakończeniu przygotowań matka panny młodej, Arancha O'Connor, niezwykle elegancka w lawendowej sukni i ogromnym kapeluszu, spojrzała nagle na Mię ze słowami:

– Wiedziałam, że skądś cię znam. Jesteś Mia Gardiner.

Mia zamarła na moment.

– Tak, pani O'Connor. Nie sądziłam, że mnie pani pamięta.

– Oczywiście, że cię pamiętam! I widzę, że nabrałaś nieco... oglady – dodała Arancha, przyglądając się uważnie młodszej kobiecie. – Najwyraźniej sporo osiągnęłaś. Chociaż z drugiej strony twoje obowiązki niewiele się różnią od tych, które wykonuje gosposia. Mam rację? Juanito, pamiętasz Mię? – zwróciła się do córki, zanim jej rozmówczyni zdążyła otworzyć usta. – Jej rodzice pracowali u nas. Matka była kucharką, a ojciec ogrodnikiem.

Juanita wyglądała przepięknie w białej sukni z koronki i tiulu.

– Cześć, Mia. Nie miałyśmy okazji lepiej się poznać, ale istotnie teraz sobie ciebie przypominam. Pewnie wprowadziłaś się do nas po moim wyjeździe. – Zerknęła na telefon spoczywający w jej dłoni. – Mamo, Carlos się spóźni i będzie sam.

Arancha prychnęła.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia. – Juanita ponownie skupiła uwagę na Mii. – Czy mogłabyś zamienić nakrycie na głównym stole, tak żeby obok Carlosa nie zostało puste miejsce?

– Oczywiście – mruknęła Mia.

Zamierzała oddalić się czym prędzej, ale Arancha oparła dłoń na jej ramieniu.

– Carlos – szepnęła poufale starsza kobieta – ma piękną partnerkę. Jest nie tylko modelką, ale także córką ambasadora. Nazywa się Nina...

– Nina French – przerwała jej Mia oschłym tonem. – Słyszałam o niej, pani O'Connor.

– Niestety coś musiało jej wypaść, ale...

– Carlosowi nic nie grozi z mojej strony, pani O’Connor – rzuciła Mia. – Nawet jeśli panny French nie będzie w pobliżu, żeby go przede mną bronić.

Po tych słowach odwróciła się na pięcie. Zdążyła jednak dostrzec gniewny błysk w ciemnych oczach Aranchy.

– Idzie całkiem nieźle – szepnęła Gail nieco później, kiedy mijała swoją szefową.

Mia skinęła głową, chociaż w środku nadal cała się trzęsła. Nie mogła dojść do siebie po spotkaniu z Aranchą O’Connor. Jej umiejętność gromadzenia ludzi, talent do prowadzenia swobodnych rozmów i zdolność roztaczania odpowiedniej atmosfery przepadły, ponieważ ta kobieta zredukowała ją z pozycji doskonałego zawodowca do córki gospośi.

– Ale jego nadal nie ma – dodała Gail.

– Po prostu się spóźnia.

Gail cmoknęła z niezadowoleniem, ale się oddaliła. Mia została sama w swoim punkcie obserwacyjnym, gdzie nikomu nie przeszkadzała ani nie rzucała się w oczy. Nie mogła uwierzyć, jak łatwo dała się wyprowadzić się z równowagi.

Naprawdę wierzyła, że może zaimponować pani O’Connor. Chciała jej pokazać, że stworzyła firmę, która przyciąga bogatych i sławnych. Co więcej, potrafiła się wśród nich odnaleźć. Nosiała stroje od znanych projektantów, знаła się na wykwintnej kuchni i wystroju wnętrza, a także miała doskonałe oko do detali, co często spotykało się z uznaniem, a nawet z podziwem. Ale Arancha za pomocą kilku słów zniszczyła wszystko, na co Mia pracowała, i wydobyła na powierzchnię głęboko skrywane kompleksy. Nie znalazła się ani o milimetr bliżej tego kręgu, do którego należała rodzina O’Connorów.

Pomyślała o swoich rodzicach, o tych wspaniałych ludziach, bez których ich pracodawcy nie mogliby się poszczycić pięknym domem ani cudownym ogrodem. Pokręciła głową, przygryzając dolną wargę.

I nagle jej uwagę przyciągnął ryk potężnego silnika. Ignorując gości zebranych na sali, wyslizgnęła się na dwór. Okazało się, że odgłosy wydawał samochód sportowy w kolorze metalicznej żółci. Po chwili ze środka wysiadł wysoki mężczyzna w dzinsach. Sięgnął po torbę, którą przerzucił przez ramię, po czym ruszył w kierunku Mii.

– Wiem, że się spóźniłem – powiedział. – Kim pani jest?

– Osobą odpowiedzialną za organizację tego przyjęcia – odparła wymijająco.

– Świetnie. Czy w takim razie może mi pani wskazać drogę do pokoju, w którym mógłbym się przebrać? Nazywam się Carlos O’Connor i mam poważne kłopoty. Wiem, że przegapiłem część oficjalną, ale mam nadzieję, że zdążyłem chociaż na przemówienia – kontynuował. – Jeśli nie, to moja rodzina już nigdy się do mnie nie odezwie.

– Jeszcze nie było przemówień – wyjaśniła Mia ponurym głosem. – Mogę dopilnować, żeby się z nimi wstrzymali do czasu, aż pan się wyszykuje. Proszę skorzystać z tego pomieszczenia. – Wskazała drzwi prowadzące do saloniku dla gości panny młodej.

– *Muchas gracias* – rzucił przez ramię, ruszając w swoją stronę.

Mia patrzyła za nim z delikatnie rozchyłonymi ustami. Nie poznał jej! I chociaż właśnie na to liczyła, poczuła bolesne ukłucie w sercu, ponieważ zrozumiała, jak niewiele dla niego znaczyła, skoro tak łatwo wyrzucił ją z pamięci.

Przywołała się do porządku i szybkim krokiem ruszyła na salę, gdzie podeszła prosto do państwa młodych. Gdy tylko dyskretnie przekazała wiadomość, Juanita odetchnęła z ulgą.

– Dzięki Bogu – powiedziała słabo. – Nikt nie potrafi przemawiać tak jak Carlos. Na pewno ożywi atmosferę.

Mia skrzywiła się na te słowa, ale panna młoda kontynuowała, jak gdyby nigdy nic.

– Poza tym mama zaczęła już panikować. Była prawie pewna, że Carlos miał wypadek.

– Sądziłem, że twoja matka przestała się o niego martwić całe wieki temu – stwierdził Damien, świeżo poślubiony małżonek.

– Nie przestanie tego robić, dopóki nie znajdzie mu odpowiedniej żony – wyjaśniła kobieta z powagą.

Tego było dla Mii za wiele. Odwróciła się więc na pięcie i wyszła na korytarz. Chociaż nie miała ochoty na kolejne spotkanie z Carlosem, wolała to od spędzenia najbliższych minut z resztą jego rodziny. Poza tym nigdzie w pobliżu nie było Gail, która mogłaby ją wyręczyć.

Koniec końców udała się do saloniku, w którym zostawiła wcześniej ducha ze swojej przeszłości. Po kilkunastu minutach zaczęła ze zniecierpliwieniem zerkać na zegarek, a kiedy Carlos wciąż nie wychodził, zapukała do drzwi.

Natychmiast stanęły przed nią otworem, a jej oczom ukazał się elegancki mężczyzna w smokingu. Tylko włosy miał potargane, a w dłoni ścisnął niezawiazaną jeszcze muszkę.

– Nie mogę sobie poradzić z tym cholerstwem – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Zawsze sprawia mi trudności. Jeśli kiedykolwiek będę się żenił, nie zgodzę się na wszystkie te przebieranki. – Spojrzał na Mię, zanim podał jej niesforną ozdobę. – Skoro pani tutaj dowodzi, proszę mi z tym pomóc.

Chociaż nie podobało jej się takie aroganckie zachowanie, Mia przyjęła od niego muchę, po czym wspięła się na palce i kilkoma sprawnymi ruchami zawiązała ją należycie.

– Gotowe – powiedziała, poklepując swoje dzieło. – A teraz, proszę za mną. Wszyscy już czekają.

– Chwileczkę. – Carlos przyjrzał jej się uważnie, opierając dłonie na biodrach, zanim dodał z niedowierzaniem: – Mia?

Zamarła na moment, ale szybko odzyskała władzę nad ciałem. Skinęła głową.

– Cześć, Carlos – odparła, siląc się na swobodny ton. – Nie sądziłam, że mnie poznasz. Hm...

Juanita naprawdę cię potrzebuje, więc... – Chciała się od niego odwrócić, ale ją powstrzymał.

– Dlaczego się denerwujesz?

Musiała przygryźć wargę, żeby powstrzymać się przed wyznaniem prawdy.

– Mam trochę kłopotów z tym weselem – odparła po chwili. – I tyle.

Objął ją w pasie, zanim mruknął:

– Minęło sześć... albo nawet siedem lat, odkąd ode mnie uciekłaś.

– Ja nie... – Chrząknęła. – No dobrze, uciekłam. Ale to nieważne. Posłuchaj, Carlos, to przyjęcie powoli zamienia się w katastrofę, więc moja dobra reputacja wisi na włosku. Będę ci wdzięczna, jeśli czym prędzej dołączysz do gości i wygłosisz jakąś poruszającą mowę.

– Za chwilę – powiedział, przeciągając sylaby. – No proszę! Musisz wybaczyć mój entuzjazm, ale tym razem naprawdę wyrosłaś!

Kiedy wypowiadał te słowa, przesunął pożądliwe spojrzenie po jej ciele.

Mia przeklęła w duchu. Wiedziała, że Carlos nie ruszy się, jeśli nie będzie miał na to ochoty.

Musiała więc dołączyć do jego gry.

– Ty też wyglądasz całkiem nieźle – rzuciła lekko. – Tym bardziej jestem zdumiona, że matka nie znalazła jeszcze dla ciebie odpowiedniej żony.

– Ona ma w tej sprawie najmniej do powiedzenia – odciął się oschle. – Ale czemu o tym wspomniałaś?

Mia gwałtownie wciągnęła powietrze. Musiała szybko wymyślić dobrą odpowiedź.

– Pewnie uległam nastrojowi – odparła ironicznie. – Przypominam jednak, że będzie bardzo źle, jeśli zaraz nie dołączysz do gości i nie wyciągniesz królika z kapelusza.

Przyglądał jej się przez dłuższy moment, po czym wybuchł śmiechem. Serce Mii zatrzepotało mocniej, uzmysławiając jej, jak bardzo tęskniła za tym śmiechem i za tymi dłońmi.

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz – odezwał się w końcu.

– Nie obchodzi mnie, co zrobisz, ale jeśli nie zaczniesz działać, to ja zacznę wrzeszczeć wniebogłosy!

ROZDZIAŁ DRUGI

– Lepiej się czujesz?

Mia wypła kolejny łyk brandy, zanim się rozejrzała. Wszyscy już wyszli. Członkowie rodziny państwa młodych, goście, kelnerzy. Gail opuściła Bellbird cała w skowronkach, bo nie tylko zobaczyła Carlosa, ale także zdołała z nim porozmawiać. A wesele okazało się wielkim sukcesem. Sytuacja zmieniła się diametralnie po przemówieniu Carlosa. W efekcie Juanita, kiedy wychodziła, rzuciła się na szyję Mii i Gail.

Carlos odjechał swoim sportowym wozem, a Mia w końcu pozbyła się butów, a zieloną suknię zamieniła na koszulę. Nie zabrała się jednak do pracy, ale opadła na fotel, tuż obok swojego toczka. Czowała się tak, jakby potrącił ją autobus, i nie miało to wiele wspólnego z przyjęciem, które wymagało od niej wiele wysiłku. Uczucia, które ją wypełniały, były inne niż zwykle.

Tym bardziej nie wiedziała, jak zareagować, kiedy ponownie przed nią stanął i zadał to niespodziewane pytanie.

– Ale... ale – wydukała – widziałam, jak odjeżdżałeś.

– Wróciłem. Zatrzymałem się niedaleko. Poza tym uznałem, że potrzebujesz drinka. Gdzie trzymasz alkohol?

Mia zawahała się, ale wskazała właściwy kierunek. Wrócił po kilku minutach z dwoma szklankami brandy i zajął fotel obok niej. Był teraz ubrany w bojówki w kolorze khaki oraz szarą koszulkę.

– Lepiej się czujesz? – powtórzył.

Skinęła głową.

– Dzięki.

Zmarszczył czoło.

– Jesteś pewna, że to najlepsza praca dla ciebie? Moim zdaniem za dużo cię kosztuje.

– Zwykle tak na mnie nie wpływa – odparła ostrożnie.

– To dlaczego tym razem było inaczej?

– Sama nie wiem. – Wzruszyła ramionami. – Chyba nie przypuszczałam, że ktoś z twojej rodziny mnie rozpozna.

– A niby dlaczego?

– Zmieniłam się.

– Nie tak bardzo.

Przeszyła go wzrokiem, zanim przymknęła oczy.

– To samo próbowała mi uświadomić twoja matka. Że jestem tylko ulepszoną wersją córki

gospośi.

– Nie sugerowałem nic podobnego – zaproponowałem. – I kiedy stałaś się taka nadwrażliwa?

– Nigdy się taka nie stałam – powiedziała chłodno. – Poza tym to nie twoje zmartwienie, Carlos.

Dziękuję, że się o mnie martwiłeś, ale powinieneś już wracać.

– Odejdę, kiedy uznam to za stosowne, Mio. A teraz wolałbym, żebyś opowiedziała mi, co przegapiłem. Co wydarzyło się przez ostatnie lata w twoim życiu? Oczywiście od chwili, kiedy całowaliśmy się namiętnie, zanim wyjechałaś na studia...

Mia zbladła.

– Może lepiej zaproponuję ci najpierw jeszcze jedną kolejkę – dodał Carlos, zanim zdążyła otworzyć usta.

Niechętnie spełniła jego prośbę, ale opowiedziała mu o tym, że jej matka i ojciec przeprowadzili się w rejon Northern Rivers w Nowej Południowej Walii. Otworzyli niedużą herbaciarnię, która wkrótce zyskała sławę dzięki wypiekom matki oraz miodowi wytwarzanemu przez ojca. Pokróćce streściła także okres studiów, kilka miesięcy podróży zagranicznych i serię prac w branży cateringowej, które zachęciły ją do założenia własnej firmy.

– I oto jestem – skwitowała. – A co ty robiłeś w tym czasie?

Zignorował jej pytanie.

– I z nikim się nie spotykałaś?

– Ja? – Mia powiodła palcem po brzegu szklanki. – Nie stworzyłam żadnego poważnego związku, jeśli o to pytasz. Nie miałam na to czasu. A jak to wygląda u ciebie?

– Chwilowo jestem wolny – odparł, wykrzywiając twarz w grymasie. – Właśnie dzisiaj rozstałem się z Niną French. Może o niej słyszałaś. Tak czy inaczej, to już nieaktualne.

Mia omal się nie zakrztusiła.

– Dzisiaj?

Skinął głową.

– Dlatego się spóźniłem. Pokłóciliśmy się tuż przed wyjściem na wesele. Właściwie nie pierwszy raz...

– Może się jeszcze zejdziecie – zasugerowała Mia.

– Już nie – odparł lodowatym głosem. – A poza tym pochłaniała mnie głównie praca. Robiłem, co mogłem, żeby godnie zastąpić ojca po tym, jak podupadł na zdrowiu. Nie wiem, czy wiesz, ale zmarł kilka miesięcy temu.

– Czytałam o tym. Bardzo mi przykro.

– Niepotrzebnie. Wszyscy przyjęliśmy to z ulgą. Po udarze stał się bardzo zgorzkniały i ciężko było z nim wytrzymać. Zawsze był surowym człowiekiem. Właściwie nigdy nie dał mi odczuć, że

spełniam jego oczekiwania. Ale pod koniec życia stał się naprawdę niezdolny. – Oparł się wygodnie i osuszył szklanę. – Rozwinałem firmę, rozpocząłem kilka nowych projektów i odniosłem sukces, a mimo to nie mogę pozbyć się wrażenia, że on by tego nie pochwalił albo zrobił wszystko inaczej.

– Nie znałam go zbyt dobrze – mruknęła Mia.

– Chodzi o to... – Carlos spojrział na zachodzące słońce. – Nie wiem, dlaczego ci o tym mówię.

W każdym razie może to właśnie dzięki niemu albo jego brakowi entuzjazmu zyskałem podobne spojrzenie na życie.

– Co masz na myśli?

– Czegoś mi brakuje, chociaż nie jestem w stanie dokładnie tego określić.

– Może marzysz o żonie i dzieciach? Chciałbyś założyć rodzinę?

Zanim odpowiedział, przyglądał jej się przez kilka minut.

– Czy nie zajęłabyś miejsca Niny?

Mia szeroko otworzyła usta ze zdumienia.

– Słucham?

– Nie chciałabyś się ze mną spotykać? W sumie w związek z Niną nie byłem za bardzo zaangażowany, ale... – Wzruszył ramionami.

Mia zachłysnęła się brandy, którą właśnie usiłowała wypić.

– Nie takiej reakcji się spodziewałem.

– Nie. To znaczy tak. To znaczy, jak możesz? – Chwyciła serwetkę i otarła usta. – Mnie to nie bawi.

Uniósł pytająco ciemne brwi.

– Ale ja nie żartuję. Jestem zdesperowany. Potrzebuję... tarczy, która osłoni mnie przed Niną i całą resztą – rzucił z irytacją. – Poza tym w porównaniu z nimi córka gosposi to przyjemna odmiana.

Mia poruszyła się gwałtownie, zaciskając pięści.

– Jak śmiesz mnie obrażać i szydzić ze mnie?

– Mio, siedem lat temu połączył nas prawdziwy zar namiętności. Może dla ciebie to nie było nic wielkiego...

– Nic wielkiego? Dla mnie? – Mia z trudem panowała nad głosem.

– Przecież uciekałaś – przypomniał jej.

– Ja... Nie miałam wyjścia! Twoja matka skutecznie mnie zniechęciła! – wykrzyknęła, przywołując tłumiony od dawna gniew. – Ostrzegła mnie, że żadna córka gosposi nigdy nie będzie dla ciebie wystarczająco dobra. Powiedziała, że zabawiłeś się moim kosztem i zagroziła, że odeśle moich rodziców bez referencji, jeśli nie zniknę.

– Co takiego? – warknął, wyraźnie wstrząśnięty.

– Nie wiedziałaś?

– Tamtej nocy trafiłem do szpitala i nie zastałem cię po powrocie. Może więc wprowadzisz mnie w szczegóły? – poprosił ponurym głosem.

Mia wbiła wzrok w bliżej nieokreślony punkt w przestrzeni.

– Twoja matka wróciła do domu – zaczęła wolno. – Nie słyszałam, jak wchodzi, więc nie ruszyłam się z kanapy, na której ty spałeś. Była bardzo... poruszona. Po tym, jak opowiedziałam jej, co zaszło, wypędziła mnie, po czym wezwała helikopter medyczny. Następnego dnia odbyła ze mną nieprzyjemną rozmowę.

– A jak zareagowali twoi rodzice?

– Nigdy im o tym nie wspomniałam. Ale dzień wcześniej otrzymałam pismo z uniwersytetu w Queensland i chociaż nie byłam pewna, czy studiować właśnie tam, w ułamku sekundy podjęłam decyzję. Nie wiedziałam, kiedy wrócisz. I nie mogłam narażać rodziców. Potrzebowali tej pracy. Dlatego odeszłam.

Carlos na moment zamknął oczy.

– Tak mi przykro. Nie miałem pojęcia. Niewiele pamiętam z tamtej nocy, kiedy zabierali mnie do helikoptera. Zrobili mi później mnóstwo prześwietleń i innych badań, a potem wypuścili do domu. Po powrocie matka powiedziała mi, że wyjechałaś na studia do Queensland. Poszedłem pogratulować twoim rodzicom. Byli z ciebie tacy dumni.

Mia otarła wilgotne oczy.

– Rzeczywiście. – Westchnęła ciężko. – Nigdy nie przyszło ci do głowy, żeby się ze mną skontaktować?

– Nie.

– Dlaczego? – szepnęła.

Odwrócił od niej głowę, pocierając brodę, po czym spojrzał jej prosto w oczy.

– Nie chciałem namieszać ci w życiu. Nie byłem wtedy gotowy na poważny związek, więc mogłem zaproponować ci wyłącznie romans. Miałem tyle na głowie. Dopiero co przejąłem firmę po ojcu... A ty i tak nie mogłabyś się ruszyć z Queensland.

– Więc gdyby twoja matka nie odprawiła mnie z kwitkiem, i tak byś ją w tym wyręczył – skomentowała Mia, zrywając się z fotela. – Cokolwiek masz mi jeszcze do powiedzenia, nie chcę tego słuchać.

Carlos chwycił ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– Nie musisz – mruknął, zanim pochylił głowę i ją pocałował.

Nawet nie próbowała z nim walczyć. Nie miała na to siły. Jedyne, co mogła zrobić, to rozchylić wargi, rozkoszując się ciepłem jego ust. Po wszystkim oparła głowę na jego ramieniu i spojrzała na

niego szeroko otwartymi oczami.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała cicho.

– Żeby w tradycyjny sposób zakończyć spór między kobietą a mężczyzną – odparł oschle, a ona przymknęła powieki. – Daj spokój, Mio. Przecież wiesz, że nigdy nie pozbyłbym się ciebie dlatego, że jesteś córką gosposi.

– Teraz tak mówisz, ale wtedy...

– Jesteś niemożliwa – przerwał jej poirytowany. – Powiedziałem ci wtedy, że nie ma dla nas przyszłości, ale to nie miało nic wspólnego z twoim pochodzeniem. Nigdy nie zgadzałem się z matką nie tylko w tej, ale także w wielu innych kwestiach.

– Mimo wszystko... – odparła poruszona. – Chyba straciłeś rozum, jeśli nadal sądzisz, że mogłabym się z tobą związać. Nigdy nie zapomnę, jak bardzo dotknęły mnie słowa twojej matki.

Na moment zamknął oczy, a potem puścił ją i podał jej szklanę. Zamrugła, ale uniosła szklanę do ust i wypila łyk brandy.

– Czy w twoim życiu był jakiś inny mężczyzna? – zapytał nagle.

Mia zaczerwieniła się po same uszy.

– To nie twoja sprawa.

– A ja sądzę, że nie było żadnego. Przypuszczam, że moja matka zamieszła w twoim życiu bardziej niż w życiu pozostałych. Po tym, co przytrafiło się mojemu ojcu, stała się dość nieprzewidywalna. Zawsze lubiła mieć nad wszystkim kontrolę, ale w tamtym okresie przechodziła samą siebie. Skrzywdziła cię, a ja nie mogę tak tego zostawić.

– Nic na to nie poradzisz. Poza tym mam to już za sobą.

– A moim zdaniem jest dokładnie na odwrót. Masz dwadzieścia pięć lat i poza mną nie miałaś żadnego mężczyzny.

Mia wydała stłumiony okrzyk.

– Myślałam, że jesteś najmilszym z O’Connorów, ale najwyraźniej się pomyliłam.

Zaciskając pięści, wybiegła na werandę, a potem na trawnik i pobiegła do swojego domku. Nie zauważyła jednak kawałka szkła, które skrywało się między źdźbłami, a ponieważ była boso, rozcięła sobie stopę. Krzyknęła głośno z bólu.

Carlos natychmiast znalazł się przy niej i wziął ją na ręce. Zamierzał zanieść ją z powrotem do głównego budynku.

– Nie tam – zaprotestowała Mia. – Zanieś mnie do tamtej chatki. Trzymam tam apteczkę.

Po kilku minutach siedziała już na swojej kanapie, trzymając rozciętą stopę na ręczniku rozłożonym na podłodze. Carlos klęczał obok, wyciągając wodę utlenioną, bawełniany wacik i plaster.

– Zrobię, co w mojej mocy – obiecał z powagą. – Ale jutro zawiozę cię do lekarza. Chyba kilka szwów nie zaszkodzi.

Mia skrzywiła się i przez chwilę w milczeniu obserwowała, jak dezynfekuje ranę.

– Nic mi nie będzie – odezwała się słabym głosem. – Nie mogłam wybrać sobie gorszej chwili, żeby nadepnąć na szkło. W przyszłym tygodniu mam dwa przyjęcia. Naprawdę powinnam być w formie.

– Nie masz żadnego planu awaryjnego? Nikogo, kto mógłby ci pomóc?

Mia opadła na oparcie.

– Właściwie mam Gail.

– No tak, Gail – mruknął Carlos z rozbawieniem. – Przedstawiła mi się i zaoferowała cały wachlarz usług.

Mia wzniosła oczy do nieba.

– Mimo to – podjął z nieco większą powagą – sprawiła na mnie wrażenie praktycznej i dobrze zorganizowanej osoby.

– Bo właśnie taka jest.

– Możesz więc skorzystać z jej pomocy i problem z głowy – oświadczył, wstając. Ruszył w stronę szafek kuchennych. – Strasznie zgłodniałem przez to całe zamieszanie. Masz coś do jedzenia?

Mia nie wiedziała, czy się śmiać, czy płakać. Poza tym była oszołomiona wydarzeniami ostatnich dwudziestu czterech godzin i nie miała siły się spierać.

– Zajrzyj do lodówki. – Chrząknęła, kiedy emocje ścisnęły ją za gardło. – I przepraszam, że pobrudziłam cię krwią. Może spróbuj zmyć ją zimną wodą.

Carlos przyjrzał się sobie.

– Cholera. Może rzeczywiście powinienem się trochę ogarnąć.

Roześmiała się, a on chwycił szmatkę, namoczył ją i zaczął szorować. Potem otworzył lodówkę i mruknął z zadowoleniem na widok przygotowanego makaronu z sosem marinara, który wystarczyło podgrzać, oraz sałatki. Na koniec chwycił butelkę białego wina.

– Nie widzę sensu w zachowaniu cnotliwości i trzeźwości na koniec tego dnia.

– Cnotliwości? – pisnęła Mia.

– W końcu żadne z nas świętoszki.

Kilkanaście minut później zajadali się ciepłym daniem i sączyli białe wino. Mia jadła z tacy, którą Carlos oparł na jej udach. Rozmawiali, choć bez większego entuzjazmu. Właściwie to on zadawał jej pytania, zwłaszcza o plany rozwoju firmy.

– Kto jest właścicielem tego miejsca? – zainteresował się po pewnym czasie.

Podawała mu imiona i nazwisko staruszek, zanim dopowiedziała:

– Zbliżają się do dziewięćdziesiątki i ich stan stopniowo się pogarsza. Miewają coraz więcej kłopotów z pamięcią, a poza tym wciąż martwią się o Bellbird. Ich bratanek, który kiedyś

odziedziczy posiadłość, nakłania je, żeby wszystko sprzedały i zainwestowały pieniądze. Oczywiście to one mają ostatnie słowo, ale pewnego dnia mogą zostać zmuszona do szukania nowego miejsca. To byłaby wielka szkoda.

– Wygląda na to, że jesteś przywiązana do tego miejsca. Nie traktujesz go wyłącznie jak miejsce pracy.

Mia westchnęła, sięgając po kieliszek.

– Jestem w nim zakochana – powiedziała rozmarzonym głosem. – Gdybym miała pieniądze, kupiłabym je bez wahania. Często myślę, że tu jest mój dom. Z przyjemnością osiadłabym tutaj na stałe i wychowałałabym dziesięcioro dzieci.

Carlos zamrugnął z niedowierzaniem.

– Dziesięcioro?

Machnęła ręką.

– Może nie aż tyle, ale kilkoro na pewno. Uwielbiam dzieci. – Przypomniała sobie swoje szczenięce marzenia, w których to Carlos był ojcem jej pociech. Odepchnęła je jednak czym prędzej.

– Może duże rodziny tak bardzo mi się podobają, bo sama jestem jedynaczką.

– To dość duże... wyzwanie – skwitował po chwili milczenia.

– Każdy ma jakieś marzenia – odparła Mia. – A jakie są twoje?

Zamyślił się, zanim udzielił odpowiedzi.

– Jedno – przyznał w końcu. – Od dłuższego czasu próbuję usadzić pewnego człowieka.

– Kogo?

– Talbota Spencera.

– Tego Talbota? Który tak jak ty ma ogromną firmę budowlaną?

– A znasz innego? – mruknął Carlos ponurym głosem. – Tak, dokładnie tego. Konkurujemy ze sobą od lat. Dwa razy próbował mnie nawet wykupić. I dlatego chcę utrzymać mu nosa.

– Mam wrażenie, że chodzi o coś więcej – powiedziała Mia, przyglądając mu się uważnie.

Carlos pokręcił głową.

– No dobrze, masz mnie. Wszystkiemu winna kobieta.

– Tylko mi nie mów, że odbił ci dziewczynę?

– Nic z tych rzeczy. Sprawa dotyczy mojego najlepszego przyjaciela. W czasach, kiedy studiowaliśmy razem, spotykał się z koleżanką z roku. Był w niej zakochany po uszy, ale ona odprawiła go z kwitkiem, gdy tylko poznała Talbota. Oszczędzę ci szczegółów. Wystarczy, jeśli powiem, że zaszła z nim w ciążę, a on ją zostawił. Dał jej tylko pieniądze na aborcję.

– O nie.

– O tak. Ona była zdruzgotana i nie mogła poradzić sobie z wyrzutami sumienia po usunięciu ciąży. Próbowwała nawet ze sobą skończyć. Mój przyjaciel przeszedł prawdziwe piekło, zanim zdołał

przywrócić jej chęć do życia. I właśnie tego nigdy nie wybaczę Talbotowi. On o tym wie, więc próbuje zniszczyć O'Connor Construction. Ale po co ja ci to wszystko mówię?

Mia uśmiechnęła się do niego.

– Nie wiem. To był ciężki dzień, więc równie dobrze możemy się dobić na koniec.

– Racja. I chyba najwyższa pora odpocząć. Gdzie jest sypialnia?

Mia wskazała antresolę.

– Na górze.

– W takim razie ty zostaniesz na dole, a ja się tam wdrapię.

Mia podskoczyła jak oparzona.

– Chyba nie mówisz poważnie?!

– Śmiertelnie poważnie – zapewnił ją Carlos. – Nie zostawię cię tutaj samej, tym bardziej że nie wejdziesz w tym stanie po drabinie.

Zanim zdążyła zaprotestować, udał się do sypialni. Po chwili zrzucił z góry piżamę Mii, jej poduszkę i kołdrę. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Potem bardzo wolno stanęła na jednej nodze i pokuśtykała do rozrzuconych rzeczy.

– Skoro już wszystko mi podałeś, możesz iść. Dziękuję za pomoc, ale od tego momentu poradzę sobie sama – zawołała, mając nadzieję, że jej słowa odniosą pożądany skutek.

– Mio, obiecuję, że nie spróbuję cię uwieść – odparł, zanim zszedł na dół.

Stanął przed nią i spojrzał jej prosto w oczy.

– Obiecuję – dodał.

Otworzyła usta, żeby rzucić jakąś ciętą ripostę, ale Srebrny John wybrał ten moment, żeby o sobie przypomnieć.

– Czy to rzy twój koń? – zapytał Carlos.

– Tak. Zupełnie o nim zapomniałam! Nie nakarmiłam go, nie oporządziłam ani nie wprowadziłam do stajni na noc! – Chociaż zdrowy rozsądek podpowiadał, że sobie nie poradzi, zaczęła się podnosić.

– Ja się nim zajmę – powiedział Carlos, a Mia opadła z powrotem na kanapę.

– Uważaj. Srebrny John lubi gryźć nieznanomych. I...

– Co takiego? Mam uważać na dzikie koty albo udomowione węże kryjące się na terenie posiadłości?

Zachichotała cicho.

– Nie. Po prostu nie zamknęłam drzwi w głównym budynku.

– Wszystkim się zajmę – obiecał Carlos, ruszając do drzwi. – Życz mi szczęścia.

Mia patrzyła, jak znika w mroku nocy. Potem przymknęła powieki. Nigdy wcześniej nie czuła się

taka skołowana. Nie mogła uwierzyć, że odwzajemniła pocałunek mężczyzny, który wyraźnie oświadczył, że nie ma dla nich przyszłości.

Wzdychając cicho, dźwignęła się na nogi. Zamierzała skorzystać z chwili prywatności i wziąć prysznic.

Wkrótce leżała pod kołdrą. Ból w stopie zelżał, a alkohol zrobił swoje i wkrótce ukołysał ją do snu. Zasnęła, zanim zdążyła kolejny raz przeanalizować niezwykle wydarzenia minionego dnia.

Po powrocie Carlos zastał Mię pogrążoną w głębokim śnie. Stał nad nią i wpatrywał się przez dłuższy czas. Przyglądał się jej niezwykle długim rzęsom, gęstym, ciemnym włosom, które zaplotła w warkocz, i cudownym ustom, które z wielką ochotą pocałowałby jeszcze raz.

Wsunąwszy ręce do kieszeni, odsunął się od niej i usiadł na krześle stojącym w części kuchennej. Mia, na którą patrzył, bardzo różniła się od tej, którą pamiętał z dawnych czasów. W jego wspomnieniach była nieśmiałą nastolatką, która podkochiwała się w nim potajemnie. Wtedy ignorował to szczenięce zauroczenie i sądził, że prędzej czy później minie. Ale niespodziewanie nadeszła tamta burzowa noc, kiedy zdał sobie sprawę, że jedyną kobietą, której pragnie, jest Mia Gardiner.

Kiedy wyszedł ze szpitala, odzyskał zdrowy rozsądek, i zamierzał wszystko odkręcić, chociaż nadal nie był pewien, co go wcześniej opętało. Wrócił więc do rodzinnej posiadłości, ale jej tam nie zastał. Dowiedział się, że wyjechała na studia, i uznał, że los rozwiązał problem za niego.

Okazało się jednak, że było całkiem inaczej.

Pomyślał o swojej matce – kobiecie gotowej na wszystko dla dobra swojej rodziny. Wtrącała się w każdą sprawę, nie zważając na uczucia innych. I chociaż działała w dobrej wierze, stawała się coraz bardziej uciążliwa, zwłaszcza gdy zachorował jej mąż. Pech chciał, że Mia padła ofiarą jej okrucieństwa.

Chociaż ta niezwykle dzielna młoda kobieta osiągnęła sukces zawodowy, nie potrafiła uporać się z przeszłością. Bez wątpienia nadal bardzo cierpiała.

Carlos przeklął się w duchu za to, że przez ostatnie siedem lat ani razu nie sprawdził, co u niej słychać i jak sobie radzi.

Z zamyślenia wyrwały go wibracje telefonu, który trzymał w kieszeni. Wyjął go i spojrzał na ekran. Tak jak się spodziewał, ujrzał na nim imię Niny. Bez zastanowienia odrzucił połączenie.

Piękna, egzotyczna Nina spełniała wszystkie oczekiwania jego matki. Wyglądała jak modelka, a do tego miała ojca, który zasłużył się w polityce i ożenił z damą z angielskiej arystokracji. W zależności od humoru bywała ciepła i czarująca albo chłodna i wyniosła. Owijała sobie mężczyzn wokół małego palca, a przy tym zdarzało się, że brakowało jej pewności siebie.

Spotykali się od dawna. I często się rozstawali. Najczęściej to ona rzucała jego, ale zawsze

wracała i uczepiała się go, jakby był jej ostatnią deską ratunku. Tym razem pokłócili się z powodu małżeństwa, którego ona tak bardzo pragnęła, a którego on nie zamierzał jej zapewnić.

Czy powinien przyjąć ją z powrotem kolejny raz? Czy mógł w nieskończoność ciągnąć ten skomplikowany związek?

Ponownie przyjrzał się dziewczynie śpiącej na kanapie i przypomniał sobie o swojej nedorzecznej propozycji: żeby zajęła miejsce Niny. Nie wiedział, dlaczego to zrobił i nie mógł mieć jej za złe tego, jak zareagowała.

ROZDZIAŁ TRZECI

Następnego dnia rano Mię obudził szum wody. Było jej tak przyjemnie i ciepło, że nie miała ochoty wyjść spod kołdry ani nawet otworzyć oczu. Nagle jednak dotarło do niej, że ktoś bierze prysznic w jej łazience. I przypomniała sobie wszystkie wydarzenia minionego dnia.

Chwilę później do pokoju wszedł Carlos ubrany tylko w bojówki, z głową owiniętą ręcznikiem.

– Dzień dobry – powiedział. – Masz może zapasową maszynkę do golenia, którą mógłbym pożyczyć?

– Przykro mi... – zaczęła niepewnie.

– W takim razie będziesz musiała znosić mnie w tym stanie – odparł, wskazując jednodniowy zarost. – Czego się napijesz?

Mia nerwowo przesunęła dłońmi po włosach, próbując ujarzmić niesforne kosmyki.

– Herbaty, jeśli można.

– No tak. W końcu szampana popija się o poranku tylko w wyjątkowych okolicznościach.

– W jakich? – zapytała kierowana ciekawością, zanim zrozumiała, że dała się złapać na haczyk.

– Kiedy mężczyzna i kobieta spędzili razem noc, którą warto zapamiętać i uczcić. – Jego szare oczy zalśniły, a Mia się zaczerwieniła.

– Och.

– Naprawdę nie przyszło ci to do głowy?

– Nie – powiedziała wolno, odzyskując kontrolę nad emocjami. – Takie ekstrawagancje nie należą do codzienności gospodyń i ich córek.

Carlos spochmurniał.

– Widzę, że naprawdę przyłgnęła do ciebie ta łatka.

– Dokładnie tak – rzuciła butnie, odrzucając kołdrę. – Ale nie zamierzam z tobą o tym dyskutować.

Wolałabym się teraz odświeżyć.

– Jasne.

Zanim zdążyła zaprotestować, podszedł do niej, wziął ją na ręce i zaniósł pod same drzwi łazienki. Zaciskając zęby, Mia weszła do środka.

Kiedy wyszła kilkanaście minut później, na tacy czekały na nią kubek z gorącą herbatą i talerz z tostem. Obok leżał stos czystych ubrań: para dżinsów, koszulka i bielizna.

– Daj spokój – ostrzegł, napotykać jej spojrzenie.

– Z czym? – wydusiła.

– Nie czuj się skrepowana – podjął. – Widziałem już wcześniej kilka staników i damskich majtek.

Poza tym i tak nie dałabyś rady wejść po drabinie, żeby je sobie przynieść.

Mia uznała, że najwyższy czas zmienić taktykę.

– Dziękuję ci bardzo – powiedziała słodkim głosem.

Zrobił zaskoczoną minę, ale nie skomentował tej nagłej zmiany. Chwycił koszulkę z oparcia krzesła i obejrzał ją z każdej strony.

– Kolejne plamy krwi – oświadczył, podchodząc do zlewu.

– Jeszcze raz przepraszam – odparła, spoglądając na niego znad kubka.

Przyjrzał jej się z ciekawością.

– Jeśli tak wpływa na ciebie łyk herbaty i kęs tosta, to nie mogę sobie wyobrazić, jakie cuda zdziałałoby prawdziwe śniadanie.

Kiedy odwrócił się do niej plecami, zauważyła czarno-fioletowy ślad zębów na jego plecach.

– Widzę, że nie dogadałeś się z moim koniem – skomentowała.

– Rzeczywiście, nie poszło nam najlepiej – przyznał Carlos, zakładając koszulkę.

Potem zaparzył herbatę dla siebie i odstawił kubek na stolik kawowy. Przyklęknął obok Mii i rozwiązał bandaż, a potem uważnie przyjrzał się ranie.

– Nadal trochę krwawi – poinformował. – Zrobimy tak: pojedę się przebrać, wrócę i zawiozę cię do lekarza.

– Nie musisz.

– Tylko nie zaczynaj – ostrzegł, zanim dodała coś więcej.

Przez moment oboje milczeli.

– Wygląda na to, że opatrywanie się nawzajem staje się naszym nawykiem – odezwała się Mia niespodziewanie.

Spojrzał na nią.

– No cóż, historia lubi się powtarzać.

– Co powiedziałby twój ojciec, gdybyś poślubił kogoś takiego jak ja?

Zmarszczył czoło.

– Dlaczego o to pytasz?

– Powiedziałaś wcześniej, że miał na ciebie negatywny wpływ. Wiesz, dlaczego tak się zachowywał?

Carlos uśmiechnął się drapieźnie.

– To mogło mieć coś wspólnego z faktem, że on osiągnął wszystko ciężką pracą, stworzył firmę od zera, podczas gdy ja miałem łatwo, przynajmniej jego zdaniem. Chodziłem do odpowiednich szkół, skończyłem studia, miałem środki, żeby robić, co zechcę.

Mia się zamyśliła.

– Ale to nie znaczy, że nie możesz niczego osiągnąć. Moim zdaniem dzięki tobie firma ogromnie

się rozwinęła.

Wzruszył ramionami.

– Wątpię, żeby go to zadowoliło. Poza tym nie rozumiem, jaki to ma związek z nami.

– Po prostu zaczęłam się zastanawiać, czy by cię nie wydziedziczył, gdybyś się ożenił z nieodpowiednią kobietą.

– Nie sędzę. Matka nigdy by mu na to nie pozwoliła. Nawet gdyby sama nie pochwałała mojego wyboru, walczyłaby o mnie do ostatniego tchu. Rodzina jest dla niej najważniejsza.

Mia wbiła wzrok w przestrzeń i zadrżała gwałtownie.

– Mio? Co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy? – zapytał, przywołując ją do rzeczywistości.

Spojrzała na niego oszołomiona.

– Nie pamiętasz? – zapytał, cedząc każdą sylabę.

– Pamiętam, że potwornie bolała mnie głowa, a potem zawładnęło mną niepoahamowane pragnienie, żeby wziąć cię w ramiona. Jakbym dzięki temu miał poczuć się lepiej. I rzeczywiście tak się stało. Podziałaś na mnie kojąco niczym balsam. – Wykrzywił usta w grymasie. – I chyba się z czegoś śmialiśmy.

– Nazwałeś mnie sardynką – przypomniała mu poirytowana.

Zamrugął kilka razy.

– A to niby czemu?

– Powiedziałaś, żebym przestała się szamotać jak sardynka wyrzucona na brzeg.

Przywołała te wspomnienia z taką powagą i miała przy tym tak ponurą minę, że Carlos nie mógł powstrzymać śmiechu.

– Dziwię się, że nie znalazłaś sardynki, którą mogłabyś we mnie rzucić! Mam nadzieję, że jakoś z tego wybrnąłem.

– Tak, nazwałeś mnie syreną, a potem pocałowałeś.

– O tym nie zapomniałem. – Mimowolnie spojrzał na jej usta. – I to wszystko?

Mia nie zamierzała mu wyjawic, jak później leżała obok niego i udawała, że muska palcami jego skórę. Jak kreśliła w powietrzu linie jego twarzy i wyobrażała sobie, że głaszcze jego ciemne włosy. Nie powiedziała, jak długo mu się przyglądała ani jak bardzo pragnęła, żeby się obudził.

Do tej pory zastanawiała się, czy gdyby to zrobił, skończyłby to, co zaczął. Na samą myśl o tym, jak mogłaby wyglądać tamta noc, przeszył ją rozkoszny dreszcz. Gwałtownie zmieniła pozycję i dodała pospiesznie:

– To wszystko.

– Jesteś pewna? – zapytał podejrzliwie, z uwagą przyglądając się jej zaróżowionym policzkom i drżącym wargom.

– W stu procentach. Zasnąłeś, a ja zostałam przy tobie. Nie chciałam cię budzić, więc nie odważyłam się poruszyć. I chyba na moment przysnęłam, bo nie słyszałam samochodu twojej matki. – Przerwała, zanim zapytała: – A czemu w ogóle chcesz to wiedzieć?

– Więc tylko cię pocałowałam i przytuliłam?

– Myślisz, że my... – Głos jej się załamał. – Że był ciąg dalszy?

– Nic takiego nie pamiętam, ale może powinienem – odparł, ściągając brwi. – Skoro tamte wydarzenia wywarły na tobie tak duży wpływ, że do dziś wydajesz się poruszona, to być może zrobiłem coś jeszcze. A jeśli tak, to chciałbym o tym wiedzieć.

Mia wzięła głęboki wdech.

– Sugerujesz, że przesadzam?

– Nic podobnego. – Ujął jej dłonie, ale szybko się wyrwał.

– Właśnie, że tak. Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? I pomyśleć, że kiedyś się w tobie durzyłam...

Za późno dotarło do niej, że powiedziała zdecydowanie za dużo. Speszona zasłoniła usta dłonią.

– Uspokój się. Przecież zawsze o tym wiedziałem.

Kiedy wstał, rozległo się pukanie do drzwi.

– Mogę wejść? – zawołał Bill James, zanim pociągnął za klamkę. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że jestem w domu, gdybyś... O! – Zatrzymał się gwałtownie na widok Carlosa.

Sześćdziesięciokilkuletni ogrodnik miał białe włosy i wydatny rzymski nos, a do tego był krepy i mocno opalony.

– Bardzo przepraszam – dodał pośpiesznie. – Nie miałem pojęcia. Lepiej już pójdę.

– Wyjdę razem z panem – powiedział Carlos. – Niedługo wrócę, Mio. Poradzisz sobie do tego czasu?

– Tak – wycodziła przez zaciśnięte zęby. – A co z moim koniem? Trzeba go nakarmić. Mógłbyś się tym zająć, Bill? Tylko uważaj...

– Wiesz co? – przerwał jej starszy mężczyzna. – Najwyższy czas, żeby pozbyć się tego zwierzęcia. Same z nim kłopoty.

– Nie mogę się z panem nie zgodzić – wtrącił Carlos, po czym podał ogrodnikowi rękę i przedstawił się.

Wyszli ramię w ramię, jak najlepsi przyjaciele, a kiedy zamknęły się za nimi drzwi, Mia cisnęła w nie poduszką.

– Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś – powiedziała Mia nieco później, kiedy Carlos parkował swój sportowy samochód pod głównym budynkiem Bellbird.

– Mówisz o tym, że zabrałem cię do lekarza? – zdziwił się, unosząc jedną brew. – Wolałabyś,

żebym zostawił cię na pastwę losu? Chciałaś się wykrwawić?

Mia westchnęła ciężko.

– Nawet mi to nie groziło!

– Tak? To ciekawe, bo z tego, co pamiętam, wystarczyło delikatnie dotknąć rozcięte miejsce, żeby znów zaczęło krwawić – rzucił poirytowany.

Spojrzała na swoją zabandażowaną stopę. Opatrunek skrywał trzy szwy. Co więcej, w klinice wręczono jej kulę i poradzono, żeby nie nadwierała zranionej nogi.

– Miałam na myśli co innego – odezwała się po chwili. – Poza tym dziękuję ci za podwiezienie do lekarza, zwłaszcza że pada. Ale po co dzwoniłeś wczoraj do Gail?

– Kiedy wczoraj wieczorem wróciłem do głównego budynku, żeby go zamknąć, zauważyłem jej numer telefonu na desce korkowej w twoim biurze i uznałem, że prędzej czy później trzeba będzie ją poinformować o twojej niedyspozycji. Chciałem ci o tym powiedzieć, ale już spałaś. Poza tym nie rozumiem, dlaczego ci to przeszkadza.

– Gail na pewno pomyślała, że spędziliśmy razem noc, i zacznie sobie wyobrażać niestworzone historie – wyjaśniła Mia. – Nie znasz jej, a ja tak, i wiem, że nie potrafi trzymać języka za zębami. Niedługo w całej okolicy będzie huczało od plotek. A Bill na pewno dorzuci coś od siebie.

– I co z tego? Kogo obchodzi, co pomyślą inni? Najważniejsze, że my znamy prawdę i tylko to się liczy. Tak czy inaczej zakładam, że chcesz się spotkać z Gail.

Mia skinęła głową.

-Trzeba cię więc dostarczyć na miejsce.

Nie wiedziała, co miał na myśli, dopóki nie wysiadł z samochodu. Wtedy obszedł auto, otworzył drzwi z jej strony i wziął ją na rękę.

– Gdybym był właścicielem tego miejsca – zwrócił się do niej – wybudowałbym tutaj garaż. Idziemy do twojego biura?

– Tak. Och, cześć, Gail – dodała na widok swojej asystentki. – Pamiętasz pana O’Connora?

– Mia! – wykrzyknęła Gail, podbiegając do nich. – Jak się czujesz? Miło znów pana widzieć, panie O’Connor. Proszę wnieść ją do środka. Ułożyłam poduszkę pod jej biurkiem, żeby mogła oprzeć na niej nogę. I zaparzyłam kawę. Jestem pewna, że wszystkim nam dobrze zrobi.

Nieco później dwie młode kobiety jadły razem lunch.

– Uważasz, że ze wszystkim sobie poradzisz? – zwróciła się do swojej asystentki.

– Tak sędzę. Poza tym mogę poprosić o pomoc moją siostrę, Kylie. Ma dopiero czternaście lat, ale doskonale radzi sobie z pracami domowymi. Ma teraz wakacje, więc mama nie powinna mieć nic przeciwko.

– Kylie! – Mia wyprostowała się na krześle. – To doskonały pomysł. Jestem ci ogromnie

wdzięczna. I dziękuję, że przygotowałaś lunch.

– Nie ma sprawy – odparła Gail, szykując herbatę. – Czy pan O’Connor jeszcze tu wróci?

– Nie mam pojęcia. – Mia wypła łyk ciepłego napoju. – Ale muszę ci się do czegoś przyznać.

Ostatnio nie byłam z tobą do końca szczerą. Prawda jest taka, że moi rodzice pracowali kiedyś dla O’Connorów. Stąd znałam szczegóły na temat Juanity i jej rodziny.

Gail ostrożnie odstawiła dzbanek.

– Znałaś go już wcześniej?

– Tak. – Gdy tylko dostrzegła zaciekawione spojrzenie Gail, Mia pożałowała, że postanowiła być z nią szczerą. Przygryzła wargę, modląc się w duchu, żeby dziewczyna nie zadawała kolejnych pytań na ten niewygodny temat.

– Wiesz co? – rzuciła Gail, poprawiając filiżankę na spodku. – Moim zdaniem on wróci.

Mia przyjrzała jej się nerwowo.

– Nie byłabym tego taka pewna.

– Ale ja to wiem. – Gail uśmiechnęła się wymownie. – Jest między wami chemia.

– Co takiego?

– Ty się cała spinasz, kiedy on jest w pobliżu, a jemu wyraźną przyjemność sprawia noszenie ciebie tu i tam. Poza tym lubi się z tobą drażnić. Widzę błysk w jego oczach, kiedy to robi.

– Mylisz się Gail – zaprotestowała Mia.

– To się jeszcze okaże – rzuciła przez ramię młodsza z kobiet, kierując się do drzwi.

Mia spiorunowała ją wzrokiem. Potem przeniosła gniewne spojrzenie na ostatnią kanapkę z łososiem, która leżała na jej talerzu. Ostatecznie uznała jednak, że warto ją zjeść, zamiast wyładowywać na niej wzburzone emocje.

Relacje między nią a Carlosem skomplikowały się nawet jeszcze bardziej niż przed laty. Wtedy nie mogła uwierzyć, że taki mężczyzna mógłby się nią zainteresować. Potem przeżyła potworną konfrontację z Aranchą, a w końcu wyjechała z West Windward. Później jeszcze przez wiele miesięcy trzymała się kurczowo złudnej nadziei, że Carlos ją odnajdzie i powie, że jego matka nie miała racji. Co więcej, wierzyła nawet, że wyzna jej miłość.

Nic takiego nie miało jednak miejsca. I chociaż bardzo chciała, nie potrafiła go zniechęcić. Nie pogрузyła się także w rozpacz. Otworzyła nowy rozdział w swoim życiu, poznała wielu interesujących ludzi i zaczęła się umawiać na randki. Ale żaden z jej związków nie przerodził się w nic poważnego. A wszystkiemu winien był Carlos.

– W porządku – powiedziała Gail, wchodząc do biura. Chociaż Carlos nadal się nie pojawił, Mia poprosiła ją wcześniej o przygotowanie dwóch sypialni w głównym budynku, które zwykle stały puste. – W twojej chatce byłoby znacznie przytulniej, ale jak sobie chcesz – dodała, posyłając

wymowne spojrzenie szefowej.

– Oczywiście – warknęła Mia.

– Niestety, nie mogę poczekać, aż wróci. Mam trochę spraw do załatwienia – kontynuowała niezrażona Gail, pobrzękując kluczami, które właśnie wygrzebała z torebki. – Gdybyś czegoś potrzebowała, zawsze możesz zadzwonić po Billa. I nie przejmuj się jutrzejszą uroczystością. To nic wielkiego, raptem lunch dla trzydziestu osób. Poza tym zabiorę ze sobą Kylie, która na pewno bardzo mi pomoże. Poradzisz sobie?

– Przestań się o mnie martwić. Nie jestem śmiertelnie chora, tylko skaleczyłam się w stopę. Poza tym mam mnóstwo roboty papierkowej, więc na pewno nie będę się nudzić. – Mia pochyliła się i ścisnęła Gail za rękę. – Dziękuję. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Gail cała się rozpromieniła, po czym wyszła.

Mia rozparła się wygodnie na krześle, wsłuchując się w milknące mruczenie silnika samochodu swojej asystentki. Nagle podskoczyła jak oparzona, uderzając się dłonią w czoło. Zapomniała poprosić Gail, żeby nakarmiła Srebrnego Johna i wprowadziła go na noc do stajni. Gail należała do wąskiego grona osób, których koń nie gryzł.

Chwilę później usłyszała kolejny samochód, tym razem zbliżający się w jej stronę. Uznała, że to Carlos, chociaż zwykle jego auto brzmiało inaczej. Ostatecznie okazało się jednak, że to Ginny Castle, jej sąsiadka, postanowiła wpaść z wizytą. Jak zwykle zabrała swojego dwunastoletniego syna o imieniu Harry. Mia bez trudu rozpoznała ich głosy po tym, jak wysiedli na podjeździe.

– Wejdz, Ginny! – zawołała, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. – Jestem u siebie!

Po chwili do biura wpadła energiczna kobieta z burzą rudych włosów. Tak jak to miała w zwyczaju, już na powitanie wylała z siebie potok słów.

– Właśnie się dowiedziałam o twojej stopie. Moja droga, powinnaś bardziej na siebie uważać! Ale właściwie przyjechaliśmy tutaj, bo pomyślałam, że możemy się zaopiekować Srebrnym Johnem. Skoro nie masz Billa ani Lucy do pomocy, pewnie sama nie dasz sobie rady. Zwrócimy go w nienaruszonym stanie, gdy tylko się wykurujesz. Harry będzie się nim zajmował, ujeżdżał go i pielęgnował. I zabierze cały jego majdan.

– Ginny, spadłaś mi z nieba! – ucieszyła się Mia. – Właśnie zapomniałam poprosić Gail, żeby nakarmiła i wyczesła Johna przed wyjściem, i już zaczynałam się martwić, co z nim będzie. Co prawda Bill jest u siebie, ale nie radzi sobie z moim rumakiem. Nie mogą znaleźć wspólnego języka.

– Dla nas to nie problem. A czy masz kogoś, kto zadba o ciebie? Czy ty w ogóle coś dzisiaj jadłaś? Może chce ci się pić? – wypaliła Ginny z prędkością karabinu maszynowego.

– Niedługo przyjedzie moja opieka, ale dziękuję za troskę.

– W takim razie pójdziemy po Johna, zanim zrobi się ciemno. – Delikatnie popchnęła Harry'ego do wyjścia.

– Tylko uważaj, Harry! – zawołała Mia. – On czasem gryzie.

Harry wysunął głowę zza drzwi i spojrzał na nią z psotnym uśmiechem.

– Ale nie mnie!

– Jak to możliwe?

– Kiedy ostatnio próbował chwycić mnie zębami, odpłaciłem mu tym samym. Do zobaczenia!

Kilka minut później Mia nadal się śmiała, aż nagle zadzwonił telefon. Odebrała więc i rozpoczęła rozmowę, która nie okazała się dla niej pomyślna. Wkrótce, blada i roztrzęsiona, pożegnała swojego rozmówcę. Ukrywszy twarz w dłoniach, oparła się o blat biurka.

– Co się stało?

Podskoczyła na dźwięk głosu Carlosa. Nie słyszała, jak podjechał. I nic dziwnego, skoro padający od rana deszcz zagłuszał wszystkie inne odgłosy. A teraz stał w drzwiach, ubrany w dzinsy i tweedową marynarkę, i przyglądał się jej z zatroskaną miną.

– Boli cię noga?

– Nie. To nie to. Biorę środki przeciwbólowe, które przepisał mi lekarz – wyjaśniła, próbując zachować zimną krew. Uśmiechnęła się niewyraźnie. – Ale znalazłam się w poważnych tarapatach, bo wszystko wskazuje na to, że wkrótce stracę Bellbird. Wiedziałam, że ten dzień kiedyś nadejdzie, ale nie sądziłam, że tak szybko. Liczyłam na kolejny rok czy nawet dwa. Los nie okazał się jednak tak łaskawy.

Wzruszyła ramionami, a Carlos chwycił sweter przewieszony przez oparcie krzesła i podał go jej. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

– Po co mi to? Nie jest mi zimno.

– Ale może być. Wychodzimy.

– Dokąd? Nieważne, i tak nie mam na to ochoty. Wolę zostać tutaj. – Zmierzyła go wzrokiem, zanim dodała butnie: – Dlaczego uważasz, że możesz o wszystkim decydować?

– Twój upór zaczyna mnie męczyć – skwitował głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Pojedziemy na kolację, czy ci się to podoba, czy nie. Jestem głodny i nie zamierzam marnować czasu na twoje marudzenie, a oboje doskonale wiemy, że w tym stanie sama niczego nie ugotujesz.

– Ty też masz dwie ręce – rzuciła skwaszona.

– To prawda, ale jedyne, co potrafię nimi zrobić w kuchni, to obsłużyć mikrofalówkę, względnie kuchenkę, kiedy mam coś podgrzać. Poza tym zupełnie sobie z tym nie radzę.

– Rozumiem, ale...

– Słuchaj, naprawdę jestem głodny. Mógłbym zjeść konia z kopytami, a jeszcze chętniej gruby, soczysty stek z musztardą dijon tak ostrą, że wycisnie mi łzy z oczu. Chętnie zamówiłbym do tego frytki, chrupiące z wierzchu i miękkie w środku. I może skuszę się też na zieleninę, ale bez tych

wszystkich dziwacznych liści. W tym zakresie jestem tradycjonalistą i najbardziej lubię sałatę lodową. Dobrze komponuje się z serem takim jak cheddar. A na deser zjem coś lekkiego, na przykład bezę cytrynową, którą popiję prawdziwą kawą o mocnym aromacie.

Kiedy skończył, spojrzał na nią wymownie, i przez moment w milczeniu mierzyli się wzrokiem.

– Brzmi nieźle – przyznała w końcu Mia. – Ale jestem pewna, że nigdzie nie znajdziemy takiej bezy cytrynowej jak ta, którą robi moja mama. Ona jest prawdziwą mistrzynią cukiernictwa.

– Obawiam się, że mieszka za daleko, żebyśmy mogli ją teraz odwiedzić. Ale możemy wyskoczyć do Blackheath. – Wyprostował się i wyjrzał przez okno, zanim dodał: – Znowu pada. Mam cię zanieść do samochodu?

– Nie – odparła pośpiesznie, sięgając po swoją kulę. Gdy tylko złapała równowagę, zerknęła na Carlosa i dostrzegła jego rozbawioną minę. – Poradzę sobie sama.

– Świetnie – skwitował, otwierając dla niej drzwi.

Pojechali do Blackheath, gdzie znaleźli małą przytulną restaurację. Ponieważ Mia nie mogła zdecydować, na co ma ochotę, Carlos zamówił za nią. Po kilku minutach stanęły przed nią kieliszek z winem w kolorze złota i talerz z omletem z ziołami. W duchu ucieszyła się.

– Doskonały wybór – pochwaliła, nadziewając smakowicie wyglądający kęs na widelec.

Podczas gdy ona rozkoszowała się tym lekkim daniem, Carlos rozprawił się ze stekiem.

– To już pewne? – zapytał po jedzeniu. – Nie przedłużą ci umowy najmu?

– Niestety. – Westchnęła z rezygnacją. – Urocze panie scedowały wszystkie sprawy związane z Bellbird na swojego bratanka, a on postanowił wystawić posiadłość na sprzedaż.

– Przykro mi.

Mia oplotła palcami kieliszek, przyglądając się wirującemu w środku płynowi.

– I to nie mój jedyny problem. W umowie zazaczyłam, że jeśli dojdzie do takiej sytuacji, będę potrzebowała sześciomiesięcznego okresu wypowiedzenia, żeby zorganizować uroczystości w terminach zarezerwowanych z wyprzedzeniem. Niestety, bratanek właścicielek chce pozbyć się mnie przed upływem tego czasu.

Carlos zmrużył oczy.

– Ma do tego podstawy prawne?

Mia westchnęła.

– Nie wiem. Zagroził mi, że podważy naszą umowę. Powiedział, że mogłam wywierać wpływ na jego ciotki, które z racji wieku nie myślą zbyt trzeźwo. Sądzę, że znalazł się w tarapatach finansowych i bardzo zależy mu na sprzedaży Bellbird.

– W moim odczuciu to on może naciskać na poczciwe staruszki.

– Też o tym pomyślałam. – Pokręciła głową. – Tak czy inaczej, nie uśmiecha mi się rozprawa sądowa. Dlatego ostatecznie mogę nie mieć wyboru. Być może będę musiała odwołać część imprez.

Carlos odłożył serwetkę na stół i oparł się wygodnie.

– Jesteś pewna, że znajdziesz odpowiednie miejsce trzymające standardy Bellbird?

Pokręciła głową.

– Ani trochę. Właściwie boję się, że może mi się to nie udać. Ale nie zamierzam się poddać.

– Chyba szczęście cię opuściło – skomentował, odsuwając pusty talerz.

– Na to wygląda – przyznała Mia. Potarła czoło, po czym zebrała włosy i ściągnęła je w gruby kucyk.

– Lubię cię w rozpuszczonych włosach.

Ich spojrzenia się spotkały i coś w jego oczach sprawiło, że serce Mii zabiło mocniej. Pomyślała o tym, jak łatwo mogłaby znaleźć ukojenie w jego ramionach. Musiała jednak przerwać czar tej chwili.

– Opowiedz mi o Ninie – poprosiła. – I nie rób takiej miny.

– Jakiej?

– Jakbym plotła trzy po trzy.

Wykrzywił usta w grymasie.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego tak nagle zainteresował cię ten temat. Nie widzę związku.

Mia zaczerwieniła się, zanim zebrała się na odwagę, żeby wyłożyć karty na stół.

– Naprawdę nie widzisz związku? No dobrze! Pozwól, że przedstawię ci to czarno na białym.

Wyrwał się z ramion Niny French, żeby chwilę później... – Mimo najszczerzej chęci zabrakło jej słów.

– Szukać pocieszenia u ciebie? – zasugerował, opierając brodę na dłoni. – Pożądanie to taka zabawna rzecz. Zdaje się żyć własnym życiem. Jakby nie obchodziło je nic, co dzieje się dookoła... jeśli wiesz, co mam na myśli.

– Chyba nie za bardzo.

– To proste. Odkąd spadająca gałąź walnęła mnie w głowę, pragnę cię zawsze, kiedy jesteś blisko, bez względu na okoliczności, czas i miejsce.

Mia wstała wolno i spiorunowała wzrokiem swojego rozmówcę.

– Jesteś niemożliwy – syknęła. – Czy może raczej szalony! Opisujesz naszą znajomość tak, jakbyśmy żyli w bańce odcięci od reszty świata. Właśnie dlatego chcę, żebyś opowiedział mi o Ninie. Muszę wiedzieć, czy była dla ciebie prawdziwa.

Carlos też wstał, a jego twarz nagle spochmurniała.

– Nina nic już dla mnie nie znaczy. Nie powinienem był ciągnąć tego związku przez tyle czasu. Mimo wszystko życzę jej, żeby znalazła kogoś, kto zrozumie ją lepiej niż ja. Kogoś, kto będzie dla niej ostoją i obdarzy ją miłością nawet w tych chwilach, gdy będzie żądała rzeczy niemożliwych.

Mia przyglądała mu się uważnie, zanim ponownie opadła na krzesło. On zrobił to samo, chociaż ani na moment nie spuścił z niej wzroku.

– Przepraszam – szepnęła. – Nie przypuszczałam, że to dla ciebie takie bolesne.

– Bolesne? – Podniósł kieliszek i przyjrzał mu się. – Bardzo chciałbym wiedzieć, co to znaczy.

Chociaż otworzyła usta, ostatecznie postanowiła zachować swoje myśli dla siebie.

– Chyba powinniśmy już iść – zasugerowała. – Jesteśmy ostatnimi gośćmi, a kelnerzy sprawiają wrażenie zniecierpliwionych.

– Jasne. Poproszę o rachunek.

Wkrótce jechali samochodem Carlosa.

– Zapomniałam ci powiedzieć, że poprosiłam Gail o przygotowanie dwóch łóżek w głównym budynku na dzisiejszą noc – odezwała się Mia.

– Dzięki, ale to nie będzie potrzebne. Rozmawiałem z nią i poprosiłem, żeby dotrzymała ci towarzystwa tej nocy. Pewnie już na nas czeka.

Mia szeroko otworzyła usta.

– Dlaczego żadne z was nie uprzedziło mnie wcześniej? – zapytała poirytowana.

Zerknął na nią, zanim ponownie skupił uwagę na drodze.

– Sądziłem, że takie rozwiązanie cię zadowoli, zwłaszcza że nie byłaś zachwycona moją obecnością pod twoim dachem poprzedniej nocy. Chyba że to tylko pozory...

– Po prostu nie lubię, kiedy inni decydują o moim życiu za moimi plecami – fuknęła naburmuszona.

– Oczywiście, sierżancie Gardiner, to się więcej nie powtórzy – zadrwił z niej Carlos. – A skoro musisz wszystko wiedzieć, dodam, że postanowiłem wrócić dzisiaj do Sydney.

– Rozumiem. W takim razie to nasz ostatni wspólny wieczór – skomentowała na pozór obojętnym głosem, kiedy zatrzymali się na podjeździe Bellbird. – Tylko nie waż się zanosić mnie do domu. Sama sobie poradzę.

Po tych słowach poklepała go po ramieniu i wysiadła.

– Ty się śmiejesz czy płaczesz? – zapytała Gail, kiedy spotkały się przy drzwiach frontowych.

– Sama nie wiem. – Mia potarła oczy. – Chodźmy lepiej do mnie. Rozpalimy w kominku i napijemy się wina. Co ty na to?

Gail sięgnęła do torby i wyciągnęła butelkę.

– Pomyślałam, że zabiorę to razem z piżamą.

– Prawdziwy z ciebie skarb. – Mia cmoknęła w policzek swoją asystentkę. – Nie uwierzysz, jaki miałam dzień. Poza tym muszę przekazać ci złe wieści.

– Co nieco już wiem – przyznała Gail, zmierzając w kierunku chatki Mii.

– Carlos ci powiedział?!

Gail skinęła głową.

– Dodał, że możesz być trochę rozbita, i poprosił, żebym zajęła się tobą do jego powrotu.

Mia spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– To jego słowa?

– Dokładnie.

– Czyli jednak nie był ze mną do końca szczery – rzuciła Mia, zmagając się ze złością i z poczuciem bezsilności. Odnosiła wrażenie, że ostatnio wszystko wymyka jej się z rąk. Z drugiej strony, jakaś jej część ucieszyła się na wieść, że Carlos wróci.

– Gdybym miała u boku takiego mężczyznę – odezwała się Gail, jakby czytała w myślach swojej szefowej – byłabym znacznie bardziej wdzięczna losowi niż ty. Ale możemy dokończyć tę rozmowę w środku.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego dnia rano cudowne słońce skąpało w blasku całą okolicę, w samą porę na przyjęcie klubu ogrodniczego, które zorganizowała Gail z pomocą swojej młodszej siostry, Kylie. Obie dziewczyny poradziły sobie doskonale.

Z kolei Mia większość dnia spędziła w swoim biurze, z uchem przy telefonie i wzrokiem wbitym w ekran komputera. Miała za sobą bezsenność. Ani na moment nie zmrużyła oczu, nękana przerażającymi myślami o utracie Bellbird i irracjonalnym lękiem, że Carlos może nadal kochać Ninę.

Szukała porady prawnej i informacji, dzięki którym mogłaby się wywiązać ze złożonych obietnic i zorganizować chociaż te uroczystości, które zostały potwierdzone z wyprzedzeniem. Niestety, nie dowiedziała się niczego, co mogłoby ją podnieść na duchu. Na podjęcie ostatecznej decyzji zostały jej zaledwie dwadzieścia cztery godziny, a ona nadal nie była pewna, czy powinna wnieść sprawę do sądu.

W końcu, późnym popołudniem, kiedy wszyscy goście opuścili teren posiadłości, piękna pogoda skusiła ją do wyjścia na dwór. Usiadłszy na jednej z ławek, wystawiła twarz do słońca. Była ubrana w jasnozieloną krótką sukienkę, która podkreślała kolor jej oczu.

Ogród wyglądał przepięknie. Krople deszczu z poprzedniego dnia nadal połyskiwały na niektórych liściach, nad kolorowymi pąkami szybowały ważki i pszczoły, a powietrze przesycił słodki zapach kwiatów.

Zamknęła oczy, żeby powstrzymać łzy. Po chwili otworzyła je jednak, kiedy z oddali dobiegł ryk potężnego silnika samochodu Carlosa. Przez moment obserwowała, jak postawny mężczyzna parkuje na podjeździe, a potem wysiada ze środka i rusza do głównego budynku.

Po chwili wyszedł z tacą, na której dostrzegła słoik i dwie szklanki, po czym ruszył w jej stronę. W spranych dżinsach i koszuli w biało-niebieskie paski, rozpiętej pod szyją, wyglądał niewiarygodnie atrakcyjnie.

– Cześć! – zawołała, kiedy się zbliżył. – Jeśli to alkohol, będę zmuszona odmówić.

Uśmiechnął się do niej szeroko.

– Gail powiedziała mi, jak spędziłyście ostatni wieczór, więc nawet nie śmiałybym proponować ci procentów. Przyniosłem sok pomarańczowy bez dodatków.

Postawił tacę na stojącym obok niej stoliku z kutego żelaza, po czym usiadł na ławce.

– Jak noga?

– Całkiem nieźle. Zaczęłam korzystać z kul. – Zamilkła, ale po chwili dodała: – Nie byłam pewna,

czy wrócisz. Nie musiałeś tego robić. Mam tutaj doskonałą opiekę.

– Cieszę się.

– I nie myśl, że nie jestem ci wdzięczna za pomoc – wypaliła czym prędzej. – Doceniam ją i bardzo dziękuję. Chcę, żebyś o tym wiedział, bo zdaniem Gail jestem niewdzięczna.

– A więc teraz to Gail daje tobie lekcje z taktu i dyplomacji? – zadrwił. – Brzmi interesująco.

Mia spojrzała na niego z nieskrywaną wrogością.

– Nic dziwnego, że czuję się między wami jak w potrzasku – warknęła.

– Chyba trochę przesadzasz – odparł, podając jej szklanę z sokiem. Rozejrzał się wokół. – Jak tutaj pięknie.

– To prawda – przyznała z westchnieniem.

– Jak ci minął dzień?

– Nie najlepiej. Nadal nie znalazłam rozwiązania i nie mogę się zdecydować, czy iść do sądu.

– No to mam dla ciebie dobre wiadomości – powiedział wyraźnie zadowolony z siebie. – Kupiłem to miejsce.

– Co takiego? – Mia zachłysnęła się. Pospiesznie odstawiła szklanę z sokiem i spojrzała na niego.

– Kupiłeś? Ale dlaczego?

– Żebyś nie musiała go opuszczać. Podpiszemy umowę najmu i wszystko zostanie po staremu. Ale miałem też inne powody. Wciąż widzę oczami wyobraźni dziewczynę w długiej białej sukni i kapeluszu z szerokim rondem. Dziewczynę o bujnych włosach czarnych jak noc i zielonych oczach. Dziewczynę, którą podziwiam i...

– Której mi żal – dokończyła za niego Mia. – Chyba nie chcę tego słuchać.

Oparł dłoń na jej kolanie.

– Nie, nie lituję się nad tobą, Mio. Ale lubię spłacać swoje długi.

– Niczego mi nie jesteś winien.

– Wręcz przeciwnie – zaproponował. – Ja i moja matka zgotowaliśmy ci piekło. Poza tym muszę przeprosić za to, jak opisałem naszą relację. Miałaś rację, jest w tym coś nierealnego.

Mia poczuła ukłucie w sercu. Chociaż kilka godzin temu pogodziła się z faktem, że nie może stworzyć związku z Carlosem O'Connorem, zapragnęła, żeby połączyło ich coś prawdziwego.

– Nie mogę uwierzyć, że kupiłeś Bellbird.

Wzruszył ramionami.

– Kto by nie chciał zostać właścicielem tego kawałka rajy?

– Sama nie wiem... Teraz czuję się tak, jakbym ci coś zawdzięczała.

Carlos zaklął pod nosem.

– To przestań. Nie jesteś mi nic winna. – Kiedy Mia nie odpowiedziała, dodał: – Poza tym, jeśli nie chcesz tutaj zostać, możesz rozwiązać naszą umowę i skorzystać z półrocznego okresu

wypowiedzenia. Potem każde pójdzie w swoją stronę. Przynajmniej będę mógł spać spokojnie ze świadomością, że zrobiłem wszystko co w mojej mocy, żeby zrekompensować ci to, co wydarzyło się przed siedmiu laty.

Mia zerwała się na równe nogi, ale zraniona stopa odmówiła jej posłuszeństwa, więc upadła. Carlos pochylił się nad nią i wziął ją na ręce, chociaż próbowała się wyrwać.

– Przestań w tej chwili! – rozkazał, podając jej kulę. Potem odgarnął jej włosy do tyłu.

Mia zrobiła głęboki wdech, a on ponownie zajął swoje miejsce na ławce i napił się soku.

– Zamieniam się w słuch – mruknął z irytacją.

– Nie chcę, żebyś uznał mnie za niewdzięczną...

– I znowu to samo – przerwał jej w połowie zdania. – Muszę przyznać, że Gail doskonale sprawdza się w roli nauczycielki.

– Zrozumiałam – wycedziła przez zaciśnięte zęby, czując, jak łzy zraszają jej policzki. – Nigdy nie wybaczę twojej matce tego, co zrobiła i jak się przez nią czułam. I nigdy nie wybaczę tobie tego, że przez lata nie zainteresowałeś się, co u mnie słychać.

– Mia...

Uniosła rękę, żeby go uciszyć.

– To, że kupiłeś Bellbird, niczego nie zmienia. Czułabym się źle, gdybym tutaj została. Naprawdę tego nie rozumiesz?

– Rozumiem – powiedział, wstając. – Możesz prowadzić tutaj swoją firmę jeszcze przez sześć miesięcy. A mną się nie przejmuj. Nie będę ci więcej przeszkadzał.

Miał zaczął drzeć na całym ciele.

– Posłuchaj, bardzo mi przykro, jeśli...

– Daj spokój. Wolę wiedzieć, na czym stoję. Chyba najwyższy czas się pożegnać.

W ułamku sekundy znalazł się u jej boku i pocałował ją. Jej zmysły oszalały, a świat zaczął wirować. Kiedy wdychała jego zapach i przyciskała ciało do jego ciała, eksplodowało w niej pożądanie.

Ale kiedy była gotowa odwzajemnić pocałunek, odsunął się od niej.

– Uważaj na siebie, panno podżegaczko – rzucił przez ramię, odchodząc w kierunku samochodu.

Kiedy Mia patrzyła, jak odjeżdża, jej ciałem wstrząsnął gwałtowny szloch.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sześć tygodni później Mia siedziała w swoim biurze, wpatrując się w przestrzeń. Nadal pracowała w Bellbird, ponieważ po konsultacji z prawnikiem, przekonała się, że nie warto zrywać umowy najmu i wycofywać się przed upływem sześciu miesięcy. Poinformowała Carlosa o swojej decyzji i otrzymała pisemną zgodą podpisaną przez jego sekretarkę, z którą właśnie niedawno skończyła rozmawiać.

Gail, która przechodziła obok z naręczem śnieżnobiałych obrusów, zajrzała przez otwarte drzwi. Przyjrzała się swojej szefowej, unosząc brwi.

– Dzwoniła Carol Manning – wyjaśniła Mia, błędząc gdzieś nieobecny spojrzeniem.

– Czyli? – zapytała Gail, kiedy nie doczekała się wyjaśnień.

– Och, przepraszam. – Mia postukała ołówkiem o blat biurka. – To sekretarka Carlosa O’Connora.

Gail weszła do środka i odłożyła obrusy na wolne krzesło, zanim sama usiadła.

– Czego chciała?

– Poprosiła o zorganizowanie lunchu dla czterdziestu osób. Organizują jakąś dwudniową konferencję, którą postanowili zakończyć lunchem w Bellbird.

– A nie mogli uprzedzić nas trochę wcześniej?

– Mieli inne plany. Chcieli zabrać gości na rejs po zatoce, ale prognozy dla Sydney na najbliższe dni nie są zachęcające. Ma padać i wiać. Nas to podobno nie dotyczy. Zastanawiam się tylko, dlaczego wybrali akurat to miejsce.

Gail uśmiechnęła się wymownie.

– Może dlatego, że Carlos O’Connor jest jego właścicielem?

– No tak – mruknęła. – To wiele tłumaczy. Wolałabym jednak, żeby zabrał swoich gości gdzie indziej.

– Wcale ci się nie dziwię. – Gail wstała i podniosła stos obrusów. – Biorąc pod uwagę, jak się rozstaliście. Oczywiście nie znam szczegółów, ale mam oczy.

– Gail, bardzo dziękuję ci za wsparcie i za to, że nie zadawałaś żadnych pytań – powiedziała Mia, uśmiechając się ciepło. – Sama nie wiem...

– Poradzisz sobie! A ja ci we wszystkim pomogę. Rzucimy ich na kolana. Zorganizujemy im taki lunch, że będą go wspominali do końca swoich dni! A czy ta Carol Manning wspomniała może, czego będzie dotyczyła ta konferencja?

– Koni – wyjaśniła zwięźle Mia. – Firma O’Connor Construction planuje wybudować ośrodek jeździecki ze stajnikami, torami dla koni czystej krwi, torami dla kłusaków, ujeżdżalnią, lecznicą,

basenami dla koni i czym tylko chcesz. Na konferencję zaproszono całą masę ludzi, począwszy od weterynarzy i trenerów, a skończywszy na właścicielach i dżokejach.

– Lubię konie – poinformowała Gail w zamyśleniu.

– To tak jak ja. – Mia przygryzła końcówkę ołówka. – Chyba już wiem, czym ich zaskoczyć.

– Może wprowadzisz mnie w szczegóły?

– Nie wiem, czy wiesz, ale jednymi z najśłynniejszych wyścigów konnych na świecie są Kentucky Derby.

– Wiem o tym.

– To dobrze. – Mia spojrzała na komputer, po czym zaczęła stukać w klawiaturę. – Z tą imprezą wiąże się wiele tradycji. W dzień Kentucky Derby ludzie zgromadzeni w Churchill Downs popijają napój miętowy i jedzą gulasz z wołowiny, kurczaka, wieprzowiny i warzyw nazywany burgoo. No i są jeszcze róże!

– Mamy mnóstwo róż – wtrąciła Gail.

– No właśnie. Zgodnie z tradycją zwycięski koń otrzymuje koc utkany z pięciuset pięćdziesięciu czterech róż. Oczywiście nie musimy wykorzystać aż tylu, ale z pewnością będzie nam potrzebny koń.

– Na pewno nie twój Srebrny John.

– Masz rację. Trzeba znaleźć dla niego jakiś substytut.

– Moja mama ma drewnianego konia na biegunach. To antyk, ale w doskonałym stanie. I jest prawie tak duży jak prawdziwe zwierzę. To jej duma i radość.

– Myślisz, że go nam pożyczy?

– Wystarczy poprosić. Czego jeszcze nam trzeba?

– Poza jedzeniem? Musimy zorganizować stroje dżokejów dla obsługi przyjęcia i odpowiednią muzykę. Chyba wiem jaką. – Mia wyprostowała się na krześle. – To będzie sukces.

– Pięćset pięćdziesiąt cztery róże? – zapytał Bill James z niedowierzaniem, patrząc na nią jak na przybysza z innej planety. – Chyba oszalałaś. Radzę ci trochę ochłonać i przemyśleć to wszystko raz jeszcze.

– Daj mi skończyć, Bill – warknęła Mia. – Tyloma różami dekorują zwycięskiego konia podczas Kentucky Derby.

– Kimkolwiek są ci ludzie, muszą mieć nierówno pod sufitem – skwitował Bill. – Pięćset pięćdziesiąt cztery róże. Na koc dla konia!

– Bill, posłuchaj mnie, proszę. – Mia wzięła głęboki wdech, zanim dodała błagalnym głosem: – Nie zamierzam wykorzystać aż tylu kwiatów, ale chciałabym mieć ich trochę. Dlatego cię uprzedzam. Bill prychnął, rzucając jej harde spojrzenie.

– Robisz się nieznośna. I wyglądasz nie najlepiej. Dosłownie chudniesz w oczach. Na twoim

miejscu pozbyłbym się tego faceta.

Mia otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale ostatecznie tylko westchnęła, odwróciła się na pięcie i popędziła do głównego budynku.

Przez całą noc poprzedzającą spotkanie z Carlosem Mia wierciła się w łóżku i nie mogła zasnąć. W końcu wstała, zeszła po drabinie, wrzuciła trochę drewna do pieca i przygotowała porcję gorącej czekolady.

W ciągu tygodni, które upłynęły od ich rozstania, bywały takie dni, kiedy była pewna, że podjęła słuszną decyzję. Nawet te sześć miesięcy, na które przystała z uwagi na zapis w umowie, były jej solą w oku. Sprawiały, że czuła się tak, jakby otrzymywała jałmużnę. Chociaż wiedziała, że to bez sensu, nic nie mogła na to poradzić.

Czasami jednak miała do siebie żal, że zrezygnowała z możliwości przedłużenia swojego pobytu w Bellbird. Dlaczego nie potrafiła schować dumy do kieszeni? W końcu jeszcze kilka tygodni temu nie marzyła o niczym innym. Co więcej, myśl o pożegnaniu tego miejsca napawała ją ogromnym smutkiem.

Spojrzała w ogień i zadrżała. Nie było jej zimno. Bała się. Właściwie była przerażona, a wszystko przez Carlosa. Powiedziała mu, że nigdy mu nie wybaczy, a przecież w głębi duszy wiedziała, że go kocha. Tęskniła za nim. Pragnęła go.

Następnego dnia rano Mia ubrała się elegancko w spódnicę i koszulę. Związała włosy, a na szyi przewiązała liliową apaszkę. Potem zajrzała do kuchni, sprawdziła, czy burgoo jest gotowe, skosztowała odrobinę, po czym zrobiła ostatni obchód po jadalni.

Główną ozdobą pomieszczenia była duma matki Gail, drewniany koń na biegunach, który wyglądał naprawdę zjawiskowo okryty różanym kocem, przypominającym prawdziwe dzieło sztuki. Na środku sali wznosiła się lodowa rzeźba przedstawiająca klacz ze źrebakiem.

Z głośników płynęły łagodne dźwięki *My Old Kentucky Home*, a kelnerzy ubrani w bryczesy i toczki czekali z tacami zastawionymi szklaneczkami z napojem miętowym. Kiedy przybyli goście, Mia wstrzymała oddech. Stłumione okrzyki i pochlebne komentarze dodały jej pewności siebie, a Gail uniosła kciuk w górę, kiedy na nią spojrzała.

Nigdzie jednak nie było śladu Carlosa.

– Powinien się pojawić lada chwila – wyjaśniła kobieta, która przedstawiła się jako Carol Manning. – Często się spóźnia.

– Wiem. Nie dotarł na czas nawet na wesele własnej siostry – odparła Mia.

– A więc to pani jest tą sławną Mią Gardiner. Bardzo mi miło. – Kobieta rozejrzała się wokół z podziwem. – Teraz rozumiem, dlaczego pan O'Connor postanowił, że to pani ma zorganizować ten

lunch. O, już go widzę.

Carlos stanął w drzwiach. Prezentował się wspaniale w doskonale skrojonym szarym garniturze, jasnoniebieskiej koszuli i granatowym krawacie. Uśmiechnął się delikatnie, po czym podszedł do Mii, która omal nie zemdląła.

– Doskonale się pani spisała, panno Gardiner – pochwalił ją. – Jak noga?

– Już dobrze. Dziękuję za troskę, panie O’Connor – odparła zdławionym głosem. – Z mojej strony to już wszystko. Życzę smacznego.

– Tutaj się ukrywasz.

Zdumiona Mia zerknęła na Carlosa, który bezszelestnie wszedł do jej chatki.

– Myślałam, że pojechałeś.

– Przyznaj, że na to liczyłaś. Nieważne. Zostałem trochę dłużej, żeby podziękować matce Gail. –

Usiadł przy stole kuchennym.

– Za co?

– Za to, że zrobiła ten różany koc.

– To miło z twojej strony – przyznała Mia.

– Wydajesz się zaskoczona.

– Nic podobnego. Dobrze wiem, że potrafisz być miły – powiedziała bezbarwnym głosem, zanim przeszła do sedna. – Czego chcesz, Carlos? Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

Uniósł jedną brew.

– Zaniepokoił mnie twój wygląd. Straciłaś na wadze. A według Billa stałaś się zrzędlawa i ciężko z tobą pracować.

– Ze mną? – rzuciła poirytowana. – Nawet nie masz pojęcia, jak muszę się z nim cackać pod nieobecność Lucy!

Opanowała się jednak i spojrzała mu prosto w oczy.

– Jeśli to cię pocieszy, to ja też nie radzę sobie najlepiej – powiedział cicho.

– Dlaczego? – szepnęła.

– Bo bez względu na wszystko pragnę cię. Pomyślałem, że może dolegać ci dokładnie to samo.

Mia najpierw zbladła, a potem się zaczerwieniła.

– Ja... ja... – wyjąkała.

Kiedy do niej podszedł, wpatrywała się w niego jak zahipnotyzowana. Ledwie usłyszała dzwonek telefonu. Zignorowałyby przychodzące połączenie, gdyby na wyświetlaczu nie wyświetlił się numer jej matki. Odebrała więc, a po chwili po twarzy popłynęły jej łzy.

– Co się stało? – zapytał Carlos, gdy tylko skończyła rozmawiać.

– Mój ojciec miał udar. Dotarcie do Balliny zajmie mi teraz całe wieki. – Ukryła twarz

w dłoniach.

– Nic podobnego.

Po tych słowach wyciągnął swoją komórkę i wystukał kilka cyfr.

Pół godziny później Mia siedziała obok niego w jednym z jego szybkich samochodów. Pędzili prosto na lotnisko w Sydney, gdzie czekał na nich jego helikopter.

– Nawet nie wiem, jak mam ci dziękować – powiedziała, wpatrując się w drogę.

– Przestań. Nie ma o czym mówić.

– Nigdy ci tego nie zapomnę – dodała z głębi serca.

Tydzień później pan Gardiner odzyskiwał siły w szpitalu Lismore Base. Lekarze oznajmili, że całkowity powrót do zdrowia będzie wymagał wielu miesięcy fizjoterapii, ale rokowania są dobre. Na szczęście jego żona szybko otrząsnęła się z szoku i odzyskała typowy dla niej optymizm.

– Chyba wynajmiemy herbaciarnię – wyznała córce. – Twój ojciec zawsze marzył o tym, żeby objechać całą Australię. Najwyższy czas, żebyśmy kupili kamper i ruszyli w drogę.

– Czemu nie – odparła Mia.

Matka spojrzała na nią krytycznie, po czym oznajmiła, że powinna zrobić sobie przerwę. Chociaż Mia w zupełności się z nią zgadzała, nie przyznała tego głośno. Właściwie czuła się tak, jakby została przejechana przez autobus. Dlatego też zamierzała wziąć dwa dni wolnego przed powrotem do Mount Wilson. Wiedziała, że Gail poradzi sobie z prowadzeniem firmy do jej powrotu.

I tak jak planowała, udała się do Zatoki Byrona, na południe od Queensland, gdzie zarezerwowała pokój w luksusowym motelu, nieopodal plaży. Pierwszego dnia spała do wieczora, a później udała się na długi spacer w blasku zachodzącego słońca. Rozświetlone niebo poprzecinane różowymi chmurami wyglądało zjawiskowo.

Mia podwinęła nogawki dżinsów, po czym weszła do wody. Łagodna bryza rozwiewała jej rozpuszczone włosy. Kiedy czerwona kula zniknęła za horyzontem, powietrze stało się chłodniejsze. Wtedy przystanąła, żeby założyć beżowy sweter, który wcześniej miała przewiązany w pasie.

W pewnej chwili ujrzała sylwetkę postawnego mężczyzny. Wiedziała, na kogo patrzy. Bez wahania ruszyła w jego stronę.

– Nie wiedziałam, że tutaj będziesz – zwróciła się do Carlosa, kiedy do niego podeszła.

– Właśnie przyjechałem – odparł. – Twoja matka podała mi adres.

– Rozmawiałaś z nią?

Skinął głową.

– I z twoim ojcem. Spotkałem się z nimi.

– Na pewno byli zachwyceni. Dziękuję ci. Gdzie się zatrzymałeś?

Ujął jej dłoń i przyłożył do swojego policzka.

– U ciebie, Mio. Jeśli tylko się godzisz, zostanę z tobą.

Uśmiechnęła się słabo, zanim odparła:

– W takim razie nie mamy daleko do pokoju.

– Lubię, kiedy to robisz – mruknęła Mia.

Leżała naga na ogromnym łóżku, a całe jej ciało płonęło od jego pieścizot.

– Ale chyba musisz mnie mocno trzymać... Sama nie wiem, ale dzieje się ze mną coś dziwnego.

Jakbym miała eksplodować – dodała drżącym głosem.

Carlos zaśmiał się, po czym wziął ją w ramiona.

– Może być?

– Dzięki. – Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała. – Nie mogę w to uwierzyć.

– W co takiego? – Ujął w dłonie jej pośladki.

– Że tak mi z tobą dobrze – wyjaśniła rozmarzonym głosem. Potem podparła się na łokciu i spojrzała z powagą na swojego kochanka. – Mam nadzieję, że się ze mną nie nudzisz?

– Dlaczego tak uważasz?

– Bo masz spore doświadczenia w tym temacie, a ja nigdy... nigdy nie byłam z mężczyzną, więc nie znam żadnych sztuczek ani trików – wyjaśniła, czerwieniąc się po koniuszki uszu.

Carlos roześmiał się głośno.

– Nic podobnego. Z tobą nie mogę się nudzić – odparł szczerze, zanim przesunął ręce po jej biodrach i ujął jej piersi. Potem powiódł językiem po jej brzuchu w górę i chwycił w zęby jeden z jej sutków.

Mia jęknęła cicho z rozkoszy.

– Właściwie nie przypominam sobie, kiedy tak cudownie spędzałem czas – dodał Carlos, przyglądając jej się jak zahipnotyzowany. – Powiedz mi tylko, czy jesteś gotowa.

– Nie każ mi dłużej czekać. Czuję, że jeśli zaraz czegoś nie zrobisz, nie wytrzymam dłużej tego napięcia.

Po tych słowach przymknęła oczy, przygryzając dolną wargę. I nie musiała długo czekać na reakcję swojego kochanka, który chwycił ją mocno, obrócił na plecy, po czym pochylił się nad nią. Spojrzał jej głęboko w oczy, a ona skinęła głową. Wtedy poczuła go w sobie. Wkrótce zaczęli poruszać się jednym rytmem i szczytowali razem. Ich seks był dziki, namiętny i cudowny.

Po wszystkim Mia leżała w jego ramionach. Jej ciało lśniło od potu, a włosy tworzyły ciemną zasłonę na jedwabnej poduszce. Jęknęła cicho, kiedy się poruszył.

– Spokojnie – powiedział cicho, podciągając kołdrę. – Nigdzie się nie wybieram.

Następnego dnia rano Mia siedziała na plaży, przesypywała piasek przez palce i obserwowała

Carlosa płynącego na fali przybojowej. Była ubrana w białe szorty i turkusową koszulkę, a stopy miała bose. Uśmiech nie schodził jej z twarzy.

– Cześć – powiedział, stając przed nią. Krople wody zaczęły kapać z jego opalonego ciała, kiedy schylił się po ręcznik. – Co cię tak bawi?

– Śmieję się z siebie.

Przyjrzał jej się z zaciekawieniem.

– A konkretnie?

– Przypominam jedną z tych kobiet, które pokazują w telewizyjnych serialach albo filmach. No wiesz, jedną z tych, które unoszą się pięć centymetrów nad ziemią po tym, jak uprawiały seks.

– Jesteś niemożliwa – skwitował ze śmiechem.

– A ty cudowny – odparła. – Ale przez ciebie potwornie zgłodniałam.

– To doskonale się składa, bo ja też mógłbym zjeść konia z kopytami.

Wrócili do pokoju, gdzie Mia wzięła prysznic, a Carlos zamówił dla nich śniadanie. Kiedy do niego dołączyła, czekała na nią butelka szampana chłodząca się w wiaderku z lodem. Natychmiast przypomniała sobie jego teorię na temat świętowania po udanej nocy.

– Jak cudownie – ucieszyła się.

Carlos odświeżył się, po czym założył oliwkowe szorty i białą koszulkę. Wilgotne włosy opadały mu na oczy, a bose stopy zostawiały mokre ślady na posadzce. Wyglądał niezwykle pociągająco, a kiedy przesunął dłonie po jej ciele, zadrżała z podniecenia. Oparła mu głowę na piersi i przytuliła się do niego.

– Nie powinieneś być – wychrypiała.

Przejechał palcem po jej karku, po czym oparł dłoń na jej ramieniu.

– A to dlaczego? – zapytał ledwie słyszalnym głosem.

– Ponieważ twój dotyk wywołuje reakcję łańcuchową.

Zaśmiał się, po czym pocałował ją w czubek głowy.

– I vice versa.

Rozdzieliło ich dopiero pukanie do drzwi. Gdyby nie byli głodni, na pewno zignorowaliby intruza, ale potrzebowali energii do dalszych igraszek.

To był fantastyczny dzień.

Mia odbyła długą rozmowę z rodzicami, po czym pojechała razem z Carlosem do latarni morskiej, gdzie zostali nagrodzeni widokiem wielorybów fałdowców przecinających niebieską taflę oceanu.

– Zawsze, kiedy na nie patrzę, poruszają we mnie jakąś czułą strunę – wyznała ze swojego punktu obserwacyjnego na ławce, skąd rozciągała się panorama obejmująca nie tylko Zatokę Byrona, ale także święty szczyt Aborygenów Mount Warning i strome zbocza Julian Rocks.

– Tylko nie płacz – powiedział, otaczając ją ramieniem.

Pociągnęła nosem.

– Nie płaczę.

– Może wybierzemy się dzisiaj na kolację?

– A mamy jakąś wyjątkową okazję?

– W restauracji obok naszego motelu gra dzisiaj zespół, więc po jedzeniu moglibyśmy trochę potańczyć – wyjaśnił.

– Doskonały pomysł.

– Ale mam też ukryty motyw – dodał po chwili. – Chciałbym cię zobaczyć w eleganckiej sukience, a potem móc zabrać cię taką do łóżka.

– Brzmi kusząco – odparła z uśmiechem. – Ale jest jeden problem. Nie zabrałam żadnych eleganckich ubrań.

– Myślę, że możesz temu szybko zaradzić. Ja muszę teraz popracować, więc będziesz miała trochę czasu, żeby poszaleć po sklepach.

Mia wydeła usta.

– Myślisz, że powinnam?

– Zdecydowanie. Wiem z doświadczenia, że zakupowa terapia potrafi czynić cuda dla kobiet.

– Zawsze mogę spróbować.

Carlos pocałował ją, zanim wstali i ruszyli do samochodu.

W Zatoce Byrona nie brakowało eleganckich butików, dlatego Mia nie miała problemu ze znalezieniem odpowiedniej kreacji na wieczór. Wybrała sukienkę z marszczoną, granatową tkaniną z seksownymi wycięciami po bokach i długim rozcięciem wzdłuż nogi. Kupiła też zamszowe sandały na wysokim obcasie, które wyglądały, jakby zostały stworzone do tej kreacji.

Następnie odwiedziła fryzjera i manicurzystkę. Z ułożonymi włosami i paznokciami pomalowanymi granatowym lakierem udała się na poszukiwania sklepu z bielizną. Wkrótce niosła kolejną torbę, w której poza bielizną z niebieskiej satyny i koronki wybranej na wieczór miała także koszulkę nocną z jedwabiu w kolorze kości słoniowej i czarny szlafroczek z haftowanymi rajskimi ptakami, w którym zakochała się od pierwszego wejrzenia.

W pełni usatysfakcjonowana wróciła do motelu, ale zamiast Carlosa znalazła w pokoju karteczkę z wiadomością. Napisał jej, że musiał pilnie spotkać się z klientem, ale wróci wieczorem i spotka się z nią pod drzwiami restauracji.

Nagle Mia zrozumiała, że doskwiera jej samotność. Niczego nie pragnęła bardziej niż usiąść obok niego i porozmawiać. Gdyby tu był, pokazałaby mu swoje zakupy i opowiedziała, jak spędziła ostatnie godziny. Może napiliby się razem szampana.

Rzuciwszy torby na łóżko, usiadła z głośnym westchnięciem. Kiedy to się stało? Kiedy przestała bronić się przed niebezpiecznymi uczuciami? Dlaczego uporczywie ignorowała wszelkie ostrzeżenia, że podąża ku własnej zgubie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Była gotowa punktualnie o dziewiętnastej. Zwlekała jednak z wyjściem. Nie podobała jej się myśl, że będzie musiała dotrzeć do restauracji sama. I nie chodziło o to, że miała do pokonania długi dystans. Po prostu zdawała sobie sprawę, że będzie się wyróżniać w swojej eleganckiej kreacji, a nie lubiła niepotrzebnie zwracać na siebie uwagę.

Otworzyła małą lodówkę, żeby wyjąć butelkę wody, gdy usłyszała dźwięk rozsuwających się szklanych drzwi prowadzących do ogrodu. Odwróciła się i ujrzała Carlosa. Był ubrany w ciemny garnitur, jasną koszulę i granatowy krawat. Wyglądał bardzo poważnie i jeszcze bardziej pociągająco niż zazwyczaj. Poza tym było w nim coś tajemniczego. I nagle Mia pomyślała, że nie zna tego mężczyzny. Zadrżała gwałtownie, a kiedy wyciągnął rękę, zawahała się, zanim do niego podeszła.

– Wyglądasz zjawiskowo – szepnął, mierząc ją wzrokiem.

– Ty też.

– Postanowiłem eskortować cię do restauracji.

– Cieszę się.

– To tak jak ja. – Przyciągnął ją do siebie. – Gdybym tego nie zrobił, mógłby cię porwać jakiś jeździec na białym koniu.

Uśmiechnęła się niepewnie.

– Myślę, że to mało prawdopodobne, ale czułabym się głupio, paradując w tym stroju całkiem sama.

– Możesz więc odetchnąć z ulgą, bo to nie będzie konieczne – mruknął, obejmując ją w pasie. – Mogę cię pocałować?

– To zależy. – Oparła rękę na jego piersi.

– Od czego?

– Od tego, jak bardzo będziesz ostrożny. Bo jeśli zniszczysz moją fryzurę albo makijaż...

– Nigdy więcej się do mnie nie odezwiesz? Zacznieś wrzeszczeć ze wszystkich sił? – zasugerował kąśliwie.

– Nie. Przebiorę się i pójdę pobiegać po plaży. I kupię hamburgera na kolację.

Mia roześmiała się na widok zdziwionej miny Carlosa.

– Mówisz poważnie?

– Nie pozwolę, żeby to wszystko poszło na marne – odparła, wskazując suknię.

– Ale mogłoby być fajnie. Wzięlibyśmy koc i butelkę wina. Poza tym dzisiaj jest pełnia. Na plaży nie powinno być tłoczono, zwłaszcza że to środek tygodnia poza sezonem wakacyjnym. I znam

ustronne miejsce.

Mia oparła ręce na biodrach.

– Mówisz poważnie?

Carlos oparł się o drzwi, krzyżując ręce na piersi.

– Sama zaczęłaś.

– Wiem, ale...

– Możemy się wystroić jutro – zaproponował po chwili namysłu.

– To znaczy, że przedłużamy pobyt?

– Gail świetnie sobie radzi, więc nie musisz wracać.

Mia wzruszyła ramionami.

– Masz rację. Wygląda na to, że nie jestem niezbędna.

– Więc co ty na to?

– Czemu nie? Musisz tylko obiecać, że jutro nie zmienisz planów w ostatniej chwili.

– Obiecuję.

– Jak tu pięknie – oświadczyła Mia, wtulając się w Carlosa.

Siedzieli na kocu tuż nad brzegiem morza. Właśnie skończyli jeść hamburgery z ananasm, burakami, pomidorami, cebulą i serem. Mieli także frytki, które skubali od czasu do czasu. Wino popijali z plastikowych kubków.

Księżyc oświetlał całą Zatokę Byrona. Ocean mienił się i skrzył, a gwiazdy zdawały się znajdować w zasięgu ręki.

– Byłoby miło, gdybyśmy mogli to wszystko włożyć do butelki i przechować – dodała rozmarzonym głosem.

– Gdybyśmy się pobrali, moglibyśmy to powtarzać od czasu do czasu.

Mia znieruchomiała.

– Chyba nie wiem, co powiedzieć.

Carlos ujął jej dłoń i spojrzał prosto w oczy.

– Co innego nam pozostaje? Romans?

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Wszystko potoczyło się tak niespodziewanie i szybko.

Sama nie wiem...

– Czyżby? – rzucił sceptycznie.

Przygryzła wargę, wyprostowała się i oparła głowę na kolanach.

– No dobrze, może trochę o tym myślałam. – Zamilkła na chwilę, zanim dodała: – Oczywiście, zawsze była między nami chemia i nie da się temu zaprzeczyć, ale miałam ostatnio ciężki okres...

– I nie myślałaś trzeźwo? – dokończył za nią.

– Coś w tym stylu.

– I dlatego wpadłaś w moje ramiona bez słowa sprzeciwu?

Mia zerknęła na niego przez ramię, ale nie potrafiła nazwać emocji malujących się na jego twarzy.

– No cóż...

– Bo inaczej nigdy byś tego nie zrobiła? Bo aż tak bardzo ci na tym nie zależało? Bo nigdy nawet przez myśl ci nie przeszło, że moglibyśmy stworzyć trwały związek?

Wzdrygnęła się pod wpływem tonu jego głosu.

– Przepraszam, jeśli cię uraziłam.

– Bo potrzebowałaś pocieszenia?

Zerwała się na równe nogi.

– Tak. Może. Nie miałam czasu na analizowanie sytuacji, ale nie musisz przedstawiać tego tak, jakbym była potworem.

Stanął za nią.

– A jak ty byś to ujęła? – zapytał oschle, opierając ręce na jej ramionach. Odwrócił ją, żeby na niego spojrzała.

– Po prostu potrzebowałam trochę ciepła i zrozumienia – mruknęła. – Co w tym złego?

– Kłamiesz – warknął, ściskając ją mocniej.

– Nie możesz mi mówić, co powinnam czuć – odcięła się, czując, jak narasta w niej gniew. – Sama potrafię o sobie decydować.

Kiedy się od niego odsunęła, ruszył za nią, więc zaczęła biec.

– Trzymaj się ode mnie z daleka – ostrzegła.

Nie zauważyła zbliżającej się fali i zanim zorientowała się w sytuacji, woda uderzyła w miejsce, gdzie stała. Stopy zapadły jej się głębiej w piasek i nie zdołała utrzymać równowagi. Upadła, a po chwili obmyła ją kolejna fala.

Carlos pomógł jej wstać.

– Jesteś cała mokra i oblepiona piaskiem – skomentował. – Dlaczego uciekłaś? Czego się bałaś?

– Że mnie pocałujesz – wycedziła przez zaciśnięte zęby. – Pocałujesz, przytulisz i pogłaszczesz, a ja stracę panowanie nad sobą i pozwolę ci się przekonać do swoich racji. A ja nie chcę wyjść za ciebie za męż!

– Jesteś pewna? – zapytał, jak gdyby nigdy nic, biorąc ją na ręce.

– Oczywiście, że nie jestem – burknęła z irytacją. – Widzę wiele zalet wynikających z bycia twoją żoną. Ale żadna z nich nie stworzy trwałych fundamentów małżeństwa.

– Chodzi ci o miłość do grobowej deski? – zapytał drwiąco.

Skinęła głową.

– Zamierzasz czekać na nią do śmierci? A może nigdy jej nie spotkasz – kontynuował.

– Ale takie uczucie jest możliwe. Nawet jeśli w nie nie wierzysz. Moi rodzice kochają się po dziś dzień.

– Moi rodzice też mieli to szczęście – odparł gniewnie. – Ale taka miłość tworzy się między dwojgiem ludzi z czasem. Przecież może nam się udać. Czy komukolwiek wcześniej pozwoliłaś się zbliżyć do siebie tak jak mnie?

Mia nie odpowiedziała.

– Zabiorę cię teraz do motelu, wysuszę i wstawię pod ciepły prysznic. A kiedy wyszykujesz się do snu, położę cię do łóżka, przykryję kocem, a potem pójde po tę doskonałą kawę, którą tutaj serwują.

Ponieważ nadal milczała, mówił dalej.

– Potem będziemy mogli się kochać tak dziko i namiętnie jak zeszłej nocy albo po prostu zaśniemy przytuleni. – Przyjrzał jej się. – A nawiasem mówiąc, Kocham to, jak układasz się w moich ramionach, i to, jak uśmiechasz się przez sen.

– Naprawdę tak robisz?

– Naprawdę.

Zanim wzięła prysznic, Mia wypłukała swoje rzeczy z piasku. Potem umyła włosy i wyszorowała się dokładnie. W końcu przestała się trząść z zimna, a jej skóra się zaróżowiła. Opuściwszy ramiona, przyjrzała się sobie w lustrze. Dlaczego wpadła w taką złość? Przecież nikt nie mógł zmusić jej do małżeństwa. Wystarczyło odmówić.

Westchnęła, zamykając oczy. Jak by to było, gdyby postanowiła jednak zostać żoną Carlosa O'Connora? Czy rzeczywiście połączyłoby ich silne uczucie, tak jak to sugerował? Istniał tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

Owinęła się ręcznikiem i wyszła z łazienki. Carlos leżał na łóżku w samych bokserkach, opierając się na łokciu. Na stoliku obok niego stała taca z dzbankiem pełnym kawy, filiżankami i cukiernicą. Mia zauważyła także kilka ciasteczek owiniętych w przezroczysty celofan.

Nie odezwał się do niej. Jedynie obserwował ją w milczeniu z zagadkowym wyrazem twarzy.

– Nie wiem, co sobie myślisz – powiedziała, stając przed nim – ale nie lubię takich sprzeczek. I nie zamierzam ciągnąć tego w nieskończoność, dlatego posłuchaj mnie uważnie. Niczego już nie jestem pewna. W tej chwili nie potrafię podjąć żadnej decyzji i... Czy możesz mi podać piżamę? – poprosiła, czując się niekomfortowo.

Jego twarz złagodniała, kiedy wsunął rękę pod poduszkę i wyciągnął całkiem nową koszulkę z błękitnego jedwabiu w latawce. Mia puściła ręcznik i uniosła ręce, tak jak jej kazał. Wtedy ubrał ją delikatnie.

– Proszę bardzo – mruknął. – Gotowe. I dopasowałam się strojem do sytuacji.

– Co masz na myśli? – zapytała, spoglądając w dół.

– Skoro nałożyłaś na mnie embargo...

– Jakie znowu embargo?

– Wysyczałaś, że mam w zwyczaju całować się, przytulać i dotykać, aż tracisz panowanie nad sobą.

Mia jęknęła cicho.

– To nie znaczy, że ci tego zakazuję.

– To prawda, ale każdy przyzwoity facet zrozumiałby, że ci to nie odpowiada. A skoro jestem przyzwoity, nie zamierzam cię do niczego zmuszać.

Przyjrzała mu się uważnie, próbując połączyć fakty.

– Ale co to ma wspólnego z moją koszulką?

– Moglibyśmy sięgnąć nieba tak jak te twoje latawce, gdybyśmy byli przyjaciółmi i kochankami.

I dlatego jesteś w temacie.

W pierwszej chwili zamarła, ale zaraz rozciągnęła usta w szerokim uśmiechu.

– Jesteś niespełna rozumu.

– Być może – przyznał z powagą. – Ale wybaczasz mi?

– Tak.

– No to chodź do mnie.

Wdrapała się na łóżko, zanim skwitowała:

– Tak jest znacznie lepiej.

– Teraz to ja nic nie rozumiem.

– Wolę to od kłótni.

– No tak. – Objął ją i przytulił mocno.

Dwie godziny później Mia spała głęboko, a Carlos przyglądał jej się w zamyśleniu. Tej nocy kochali się niespiesznie. Ich seks nie był dziki ani swawolny, ale bardzo zmysłowy i urzekający. Mia okazała się cudowną kochanką. Nie tylko go podniecała, ale także rozbudzała jego instynkt opiekuńczy.

Właściwie nie potrafił sobie wyobrazić, że mogłaby znaleźć się w ramionach innego mężczyzny – takiego, który nie doceniłby jej szczodrości i delikatnej natury. Od natłoku myśli nie mógł zasnąć. Wstał więc i wyszedł do ogrodu.

Słyszał plusk fal rozbijających się o brzeg i szum wiatru poruszającego gałęziami sosen, które rosły wzdłuż drogi. Stał tak przez chwilę, próbując ukoić nerwy, ale nic nie pomagało. Wrócił więc do środka, założył bluzę i przysunął fotel do łóżka.

Kiedy tak siedział i patrzył na Mię, przypomniał sobie czasy, kiedy była nieśmiałą nastolatką.

Najczęściej trzymała się na uboczu i nikomu nie wchodziła w drogę. Zawsze po powrocie do domu biegła do stajni. Nic nie sprawiało jej większej przyjemności od jazdy konnej – może dlatego, że dziki pęd pozwalał jej wyzwolić się z ograniczeń narzucanych przez szkołę.

Kiedy skończyła piętnaście lat, zaczął towarzyszyć jej podczas tych przejażdżek. Nie zdarzało się to zbyt często, ponieważ rzadko bywał w domu rodzinnym, ale z czasem stało się to jego nawykiem. Po pewnym czasie zwrócił uwagę, że Mia czerwieni się w jego towarzystwie i spuszcza wzrok, kiedy coś do niej mówi.

Zrozumiał, że się w nim zadurzyła, więc do minimum ograniczył ich spotkania. Ale potem nadeszła ta noc, kiedy rozpętała się burza, a powalona gałąź trafiła go w głowę. Właśnie wtedy odkrył, że Mia Gardiner z płochliwego dziecka przeobraziła się w pociągającą osiemnastolatkę.

Nadal rozbudzała jego pożądanie, ale miała teraz znacznie więcej do zaoferowania. Był mądra i żywiołowa. Zadbala o swój rozwój zawodowy. Co więcej wybrała karierę, w której wygląd nie miał znaczenia. Gdyby jego ojciec żył, na pewno wolałby ujrzeć u boku syna właśnie taką partnerkę zamiast Niny French.

Skrzywił się na wspomnienie ojca. W przeciwieństwie do swojej żony Frank O'Connor uznalby Ninę French za uroczą lalkę, której brakowało oleju w głowie i hartu ducha, którego jego zdaniem potrzebowała każda dobra kandydatka na żonę i matkę.

Doskonale znał zdanie ojca w każdej sprawie. Niestety, właśnie z tego powodu obrał w życiu ścieżkę, która nie była najwłaściwsza. Teraz to wiedział i żałował dokonanych dawniej wyborów. Właściwie miał nawet wyrzuty sumienia.

Oczywiście jego uwadze nie uszła ironia całej tej sytuacji. Nina pragnęła wyjść za niego za męża, podczas gdy Mia nie miała na to ochoty.

Spojrzał na cienkie pasmo światła sączącego się pod drzwiami łazienki. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego wyskoczył tak nagle z tym ślubem. Przecież nawet nie odpowiedział sobie na pytanie, jaka przyszłość czekałaby go u boku Mii.

Zapewne spokojna. Gdyby przystała na jego propozycję, zyskałby praktyczną, bystrą, zaradną i uzdolnioną artystycznie żonę, która kochałaby swoje dzieci do szaleństwa. Zamieszkaliby w Bellbird, a jego małżeństwo z pewnością nie przypominałoby opery mydlanej.

Zaciskając pięści, Carlos przyznał w duchu, że Mia Gardiner stała się jego oczkiem w głowie. Nie mógł tylko zrozumieć, co tak bardzo go w niej pociągało.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia rano po przebudzeniu Mia nie miała pojęcia, czego się spodziewać. Nawet nie podejrzewała, że Carlos przez całą noc walczył z demonami, dlatego ze zdumieniem odkryła, że spał głębokim snem pomimo ostrego światła słonecznego wpadającego przez niezastłonięte okna.

Obserwowała go przez moment, zastanawiając się, dlaczego nie czuje niepokoju w związku z wyzwaniem nowego dnia. Oczywiście pogodzili się zeszłej nocy i zakończyli ją bardzo przyjemnie. Ale nie rozwiązali żadnego z problemów, które ich wcześniej poróżniły.

Co będzie, jeśli Carlos kolejny raz poprosi ją o rękę?

Potrząsnęła głową, jakby w ten sposób mogła odpędzić natrętne myśli, po czym uznała, że pójdzie popływać. Wyszła z łóżka i na palcach pobiegła do łazienki, gdzie założyła czarno-białe bikini oraz biały, tetrowy szlafrok. Kiedy wróciła do pokoju, Carlos nadal spał. Posławszy mu całusa, ruszyła prosto na plażę.

Pogoda dopisywała. Błękitne niebo nosiło jeszcze ślady pomarańczowych smug po niedawnym wschodzie słońca, a gładka tafla oceanu przypominała lustro. Mia zrzuciła szlafrok, wbiegła do wody i zanurkowała.

Pół godziny później wróciła na brzeg, gdzie czekał na nią Carlos. Siedział na piasku, ubrany w spodenki do pływania. Sprawiał wrażenie pochmurnego.

– Część – powiedziała, podnosząc ręcznik z ziemi. – Woda jest wspaniała. Nie chcesz sprawdzić?

– Zastanowię się. A ty mogłabyś wycierać się tak, żeby na mnie nie pryskać.

Mia uśmiechnęła się zawadiacko.

– Bardzo cię przepraszam. – Rozłożyła ręcznik i usiadła na nim. – Mogę ci dotrzymać towarzystwa.

– Sądzisz, że będziesz musiała mnie holować? – zapytał nieprzyjemnym tonem. – Pływam od szóstego roku życia, i to nie tylko wpraw, ale także na desce.

– Pomyślałam tylko, że przyda ci się przyjaciel. Są takie dni, kiedy dopada cię chandra, i wtedy najlepiej mieć w pobliżu kogoś, kto cię pocieszy.

Chwyliła jego dłoń, uniosła i pocałowała, a potem ścisnęła delikatnie. Chwilę później wstała i pobiegła plażą w kierunku oceanu. Carlos ruszył jej śladem.

– Prawdziwa z ciebie cudotwórczyni – oświadczył Carlos nieco później, kiedy jedli śniadanie. – Obudziłem się rano z nastawieniem, że będę nieszczęśliwy i przykry dla otoczenia. I zobacz, czego dokonałaś!

Posmarował tost masłem, a potem odrobiną marmolady. Siedzieli w kawiarni przy samej plaży

i rozkoszowali się ciepłym dniem. Oboje byli ubrani w dżinsy i bawełniane koszulki. Dodatkowo Mia związała włosy kolorową apaszką w kwiaty.

– Cieszę się – odparła z uśmiechem, ale po chwili spoważniała. – Jakie masz plany na dzisiaj?

– Dlaczego pytasz?

– Chcę pojechać do Lismore, żeby spotkać się z rodzicami i sprawdzić, jak sobie radzą. Nie musisz mi towarzyszyć.

– Pojechałbym, ale muszę wziąć udział w pewnym spotkaniu. Najwyraźniej wszyscy moi kontrahenci postanowili przyjechać tutaj za mną – powiedział z ironią. – Ale skoro zamierzają partycypować w moim projekcie budowy ośrodka jeździeckiego, nie mogę ich ignorować. Pożyczyć ci samochód?

– Skorzystam z przyjemnością. Dziękuję. – Dołała sobie kawy, zaciągając się jej aromatem. – Doskonały gatunek.

– O ile się nie mylę, uprawiają ją w tym rejonie, gdzieś w okolicy Newrybar – wyjaśnił z miną znawcy. – Potrafisz prowadzić sportowe auto?

– To będzie mój pierwszy raz.

Carlos westchnął głośno.

– Wiesz, jaki spotkał cię zaszczyt?

Mia rozejrzała się oszołomiona, omiatając wzrokiem drewniane stoliki, krzesła i plażę.

– Chyba nie rozumiem – odezwała się po chwili.

– Nie miałem na myśli tego miejsca, ale mój samochód. Nigdy wcześniej nie pozwoliłem żadnej kobiecie usiąść za jego kierownicą.

Roześmiała się głośno.

– Jeśli myślisz, że poczuję się dzięki temu pewniej, to wybrałaś złą strategię. – Zamilkła na moment. – Ale i tak to doceniam.

– Tylko nie zapomnij, że mamy randkę dziś wieczorem.

– Za żadne skarby – zapewniła, zanim wstała i podekscytowana ruszyła do ślicznego, małego sportowego wozu.

Wróciła późnym popołudniem, cała i zdrowa. Nie miała większych problemów z zapanowaniem nad potężnym silnikiem i nie zostawiła na masce ani jednej rysy. Dopisywał jej dobry humor, ponieważ dowiedziała się, że ojciec zostanie wkrótce wypisany ze szpitala. Rehabilitacja przebiegała pomyślnie, więc razem z żoną coraz poważniej zastanawiali się nad podróżowaniem po Australii.

Kiedy weszła do motelu, przywołała ją recepcjonistka, która wyjaśniła, że pan O'Connor polecał do Queensland. Podobno dowiedział się o ośrodku jeździeckim, który budowano w tamtym rejonie,

i chciał obejrzeć go z lotu ptaka. Uznał, że być może uda mu się podpatrzeć rozwiązanie, których dotąd nie rozważał. Obiecał jednak, że wróci na czas.

Mia udała się więc do pokoju, gdzie kilka godzin później rozpoczęła przygotowania do wieczornego spotkania. Założyła granatową suknię, po czym usiadła przed toaletką, żeby zastanowić się nad fryzurą i makijażem. Nie spieszyła się, skoro Carlos wciąż jeszcze nie wrócił.

Odgarnęła włosy za uszy, ale na niewiele się to zdało. Nie były już takie gładkie i podatne na układanie jak poprzedniego dnia, kiedy wyszła od fryzjera. Właściwie miała teraz na głowie prawdziwą burzę loków. Jedyne, co mogła zrobić, to związać je w kucyk albo zapleść w ciasny warkocz.

Sięgając po szczotkę, zaczęła wspominać rozmowę z rodzicami. Bardzo interesował ich temat Carlosa. I nic dziwnego, skoro udzieliła im jedynie zdawkowych informacji. Nie mogła przecież wyznać, że poprosił ją o rękę, a ona odmówiła. Nie była nawet pewna, dlaczego to zrobiła.

Niewątpliwy wpływ na jej decyzję miała Nina French, czy też raczej to, co opowiadał o niej Carlos. Mia nie potrafiła zapomnieć, z jakim żarem wspominał swoją byłą dziewczynę tamtego wieczoru, kiedy wybrali się na kolację do Blackheath. I chociaż czuła się przy nim szczęśliwa, dręczyło ją przecucie, że nie zapominał całkiem o Ninie.

Pograżona w myślach nie zauważyła, kiedy Carlos wszedł do pokoju i stanął za jej plecami, dlatego ze zdumieniem dostrzegła jego odbicie.

– Cześć – powiedział. – Nad czym się tak zastanawiasz?

– Czemu pytasz?

– Obserwowałem cię przez chwilę. Bez wątpienia coś ważnego zaprzętało twoją głowę.

Mia wstała i wygładziła sukienkę.

– Zaczynałam podejrzewać, że o mnie zapomnialeś.

– Nigdy w życiu – odparł, biorąc ją w ramiona. – Myślałem o tobie przez cały dzień i przez pół nocy.

Pogłaskała go po policzku.

– To dlatego obudziłeś się w kiepskim humorze?

– Nie. Byłem zły na siebie. – Przyjrzał jej się uważnie. – Co zrobiłaś z włosami? Wolę jak są rozpuszczone i nieokiełznane.

Pomimo jej protestów zaczął ostrożnie wyjmować spinki.

– Tak lepiej – oświadczył triumfalnie, kiedy loki ponownie okoliły jej twarz.

– Czy jeszcze coś ci się nie podoba? – zapytała zjadliwie.

– W tobie?

– Tak, we mnie. Chyba powinnam być przygotowana na wypadek, gdybyś zamierzał wprowadzić kolejne zmiany.

– Nie – rzucił zwięźle, mierząc ją wzrokiem od stóp do głów. – Chociaż z wielką ochotą zdarłbym z ciebie tę niebieską sukienkę, rozchylił twoje uda i ujął w dłonie piersi. Jestem jednak skłonny poczekać.

Mia na moment wstrzymała oddech.

– Miło mi to słyszeć – odparła zachrypniętym głosem.

– Czyżby?

– Jeśli ty możesz poczekać, to ja też – powiedziała z naciskiem, po czym odwróciła się od niego i ruszyła do drzwi.

Chwycił ją jednak i przyciągnął do siebie.

– Po namyśle – mruknął seksownie – dochodzę do wniosku, że nie mogę. Mamy jeszcze mnóstwo czasu.

– Carlos – szepnęła, chociaż nie potrafiła dokończyć zdania. Nie potrafiła trzeźwo myśleć, kiedy czuła na sobie jego dłonie.

– Stolik mamy zarezerwowany za godzinę – kontynuował, zerkając na zegarek. – I nic się nie stanie, jeśli się trochę spóźnimy. W końcu to teraz takie modne.

Przesunął ręce w górę, po jej biodrach, piersiach i ramionach. Szybko rozprawił się z zamkiem błyskawicznym i już po chwili granatowa tkanina opadła na podłogę. Odsunął się o krok i mruknął z aprobatą.

Czerwieniąc się odrobinę, Mia stała przed nim w samych tylko koronkowych majtkach i sandałach na obcasie. Czuła na sobie palący wzrok kochanka, kiedy wodził nim w górę i w dół.

W pewnej chwili pokonał dzielącą ich odległość, ujął jej piersi w dłonie i pochylił głowę, żeby polizać sutki. Fala rozkoszy przeszła przez jej ciało. Wtedy wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko.

Tym razem nie marnowali czasu na grę wstępna. Oboje płonęli z pożądania i byli spragnieni swoich ciał. I nie potrzebowali dużo czasu, by osiągnąć spełnienie.

– Właśnie pobiliśmy rekord – wydyszał po wszystkim. – Mamy jeszcze czas, żeby wziąć prysznic, ubrać się i dotrzeć do restauracji na umówioną godzinę.

Mia zachichotała.

– Chyba nie mam ochoty szykować się do wyjścia kolejny raz. – Wtuliła się w niego. – Wolę zostać tutaj.

Odgarnął włosy z jej policzka.

– Jak sobie życzysz.

I tak też zrobili: spędzili wieczór w łóżku. Carlos oglądał telewizję, a Mia drzemała u jego boku. Później, około dwudziestej trzeciej, uznali, że są potwornie głodni, więc ubrali się szybko i biegiem opuścili motel.

Znaleźli małą restaurację, w której królował blues. Przy dźwiękach doskonałej muzyki zamówili makaron dla Mii i krewetki dla Carlosa oraz chianti. Wkrótce dołączyli do tłumu zgromadzonego na małym parkiecie i tańczyli tak długo, aż wezwano gości do składania ostatnich zamówień.

– Jak się masz? – zapytał Carlos, kiedy spacerowali wzdłuż plaży. – Dobry humor cię nie opuszcza?

Zatrzymała się, żeby na niego spojrzeć.

– Dokładnie tak.

– Chcesz mi powiedzieć coś jeszcze?

Mia nerwowo oblizwała wargi. Rzeczywiście kolejne słowa cisnęły jej się na usta. Chciała mu powiedzieć, że wyjdzie za niego za mąż, ale nie mogła. Gdyby została jego żoną, skazałaby się na wieczny czyściec. Rzuciła więc tylko, jak gdyby nigdy nic:

– Co będziemy robić jutro?

Przez chwilę przyglądał jej się uważnie. Ostatecznie wzruszył jednak ramionami i podjął marsz.

– Jeśli Gail pozwoli ci na jeszcze jeden dzień wolnego, to możemy pojechać do Gold Coast.

– Doskonały pomysł. A Gail radzi sobie wyśmienicie. Właściwie jest w siódmym niebie, że tak długo może sama wszystkim zarządzać. Oczywiście korzysta z pomocy swojej mamy i żony Billa, ale i tak jestem z niej dumna.

– Dobrze ją wyszkoliłaś – skwitował. – Skoro już wszystko ustalone, to chyba najwyższy czas wrócić do łóżka.

– Biorąc pod uwagę, że jest trzecia nad ranem, nie wyobrażam sobie nic lepszego.

Następnego dnia nigdzie jednak nie pojechali. Zamiast tego dużo pływali, lenili się na plaży i cieszyli swoim towarzystwem. Wieczorem dotarli wreszcie do eleganckiej restauracji znajdującej się nieopodal ich motelu. Mia ponownie założyła granatową sukienkę z długim rozcięciem.

– Do trzech razy sztuka – powiedziała wcześniej do Carlosa, kiedy szykowali się do wyjścia.

Uśmiechnął się do niej.

– Wyglądasz cudownie w rozpuszczonych włosach – pochwalił wybór fryzury.

– Moje życie jest znacznie łatwiejsze, kiedy przy mnie jesteś – odparła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

– Właśnie to staram ci się wytłumaczyć – powiedział, zakładając granatową marynarkę od garnituru na śnieżnobiałą koszulę ozdobioną granatowym krawatem. Wyglądał niezwykle uwodzicielsko.

– Chodziło mi wyłącznie o włosy – dodała pośpiesznie. – Nie musiałabym się nimi przejmować.

Przytulił ją mocno.

– W ogóle nie powinnaś się tym przejmować – poradził, gładząc jej policzek.

– Teraz zaczynam się martwić. – Mia zrobiła zaniepokojoną minę. – Za szybko wydałam osąd?

– W sprawie kolacji? – Zamilkł na moment, po czym chwycił ją za rękę i poprowadził do drzwi. –

Jeśli naprawdę chcesz dotrzeć do tej restauracji w swoim eleganckim stroju, lepiej stąd wyjdźmy. Inaczej nie odpowiadam za siebie.

Szczęśliwie dotarli na miejsce. Zamówili homary i butelkę szampana. Wszystko smakowało wybornie.

Mia właśnie zastanawiała się nad wyborem deseru, kiedy napotkała puste spojrzenie Carlosa. Był blady i sprawiał wrażenie zdenerwowanego. Nie musiała się odwracać, żeby wiedzieć, kto wywarł na niego taki wpływ.

Chwilę później do ich stolika podeszła Nina French w towarzystwie Talbota Spencera. Chociaż na zdjęciach prezentowała się olśniewająco, na żywo wyglądała jeszcze lepiej. Jej uroda dosłownie zapierała dech w piersiach. Miała alabastrową skórę, jasnoniebieskie oczy i długie, lśniące blond włosy. Była ubrana w sukienkę z kwiecistej tkaniny, która opinała jej sylwetkę i odsłaniała sporą część dekoltu. Beżowe buty na koturnie sprawiały, że jej długie nogi wydawały się jeszcze dłuższe. Z kolei Talbot prezentował się bardzo atrakcyjnie w szytym na miarę garniturze, co nie uszło uwadze Mii.

W końcu Nina przerwała krępującą ciszę.

– Witaj, Carlos. Co za niespodzianka. Talbota już znasz, ale możesz przedstawić nam swoją przyjaciółkę.

Carlos wstał i pewnie tylko Mia zauważyła, że zaciskał pięści.

– Przyznaję, że to niespodzianka. Nie wiedziałem, że się spotykacie. A to jest Mia Gardiner. Właśnie omawiamy plany wspólnej przyszłości, więc życcie nam szczęścia. Być może niedługo zaprosimy was na ślub.

Zapanowała ogłuszająca cisza. Twarz Niny wykrzywiła się w grymasie, a w jej oczach zalśniły łzy. Właściwie sprawiała wrażenie oszołomionej, a nawet przerażonej. Nie mogła wydusić z siebie słowa.

Talbot przyszedł jej z pomocą.

– Ciekawie to ująłeś – skomentował. – Oczywiście poinformuj nas o wyniku tych... negocjacji. Jutro wracamy do Sydney. Może uda nam się tam spotkać? Miło było cię poznać, Mio. Chodź, Nino.

Nina odwróciła się posłusznie i wyszła z restauracji.

Carlos usiadł, ale po chwili znowu wstał.

– Wychodzimy – zakomunikował głosem nieznoszącym sprzeciwu.

– A rachunek? – wydukała Mia.

– Nie martw się. Będę wiedzieli, gdzie go wysłać. Gotowa?

Nie poszli na plażę. Zamiast tego wsiedli do samochodu i pojechali do latarni morskiej. Po drodze oboje milczeli. Było zimno i bardzo ciemno, ponieważ księżyc skryły gęste chmury zwiastujące załamanie pogody.

– Wygląda na to, że będzie jutro padać. To chyba koniec naszej idylli... pod wieloma względami.
– Zerknął na nią, zanim dodał: – No dalej. Powiedz, co ci leży na duszy. Wyduś to swoje: „Jak mogłeś?”.

Mia poruszyła się nerwowo.

– To prawda – odezwała się zachrypniętym głosem. – Zamierzałam to powiedzieć. I powiem. Jak mogłeś?

Uniósł jedną brew.

– Przecież nie skłamałem. Naprawdę rozważałem małżeństwo z tobą. I mógłbym przysiąc, że ty też poważnie się nad tym zastanawiałaś.

Mia przygryzła wargę, próbując zebrać myśli.

– Carlos – zaczęła, walcząc z piekącymi łzami – czy myślisz, że Nina umyślnie związała się z Talbotem Spencerem, żeby zrobić ci na złość? Bo chciała odpłacić ci za to, że z nią zerwałeś?

– Tak właśnie myślę – przyznał oschle.

– Rozmawiałeś z nią od rozstania?

– Nie.

– A czy ona próbowała się z tobą skontaktować?

– To ona ze mną zerwała – wyjaśnił cierpko, wzruszając ramionami. – Zostawiła mi potem kilka wiadomości. Chciała się ze mną spotkać, ale ja nie miałem na to czasu. Poza tym często wyjeżdżałem w tamtym okresie. I wszystko jestem skłonny zrozumieć. Zaakceptowałbym każdy jej wybór. Ale nie Talbota!

– Nie wydaje mi się. – Mia zamknęła oczy. – Myślę, że ktokolwiek by to był, pałałbyś do niego nienawiścią. Nadal coś was łączy. Jej mina nie pozostawiła wątpliwości, że o tobie nie zapomiała. Dlatego nie zamierzam dalej w tym uczestniczyć. Nie chcę być dla ciebie odskoczną. Nie pozwolę, żebyś bawił się moim kosztem. A to właśnie robisz. Spędzasz czas ze mną, żeby zapomnieć o niej. Nie interesuje mnie taki związek.

Chociaż łzy nie przestawały jej płynąć po twarzy, mówiła pewnym głosem, jakby podjęła nieodwracalną decyzję. Carlos zaklął pod nosem.

– Mio... – Zamilkł, jakby nie wiedział co powiedzieć. – Nie rozumiesz wszystkiego. Pewnie już zawsze będą dręczyły mnie wyrzuty sumienia z powodu Niny, jeśli nie znajdzie szczęścia u boku innego mężczyzny.

– Wyrzuty sumienia? – szepnęła. – Ale dlaczego?

– Bo przypadkowo stała się pionkiem w mojej grze, którą prowadziłem z ojcem.

– Możesz jaśniej?

Carlos potarł twarz.

– Nie pochwalał mojego wyboru. Nie lubił jej.

– Chyba tylko on jeden.

– Być może. – Westchnął ciężko. – Nie wiem, czy kiedykolwiek sprawdzi się jako żona i matka,

ale przyznaję, że mnie pociągała. Chyba nie znam mężczyzny, który nie uległby jej urokowi. Ale tak naprawdę niewiele nas łączyło. Nie mieliśmy wspólnych zainteresowań ani oczekiwań wobec życia. Nie chciałem tego przyznać, ponieważ nie zamierzałem dać ojcu satysfakcji. Na oślep parłem do przodu, byle tylko nie pokazać, że to on miał rację, a ja się myliłem.

Mia spojrzała na niego z niedowierzaniem.

– Z czasem Nina musiała zyskać fałszywe poczucie bezpieczeństwa – kontynuował bezbarwnym głosem. – I pewnie dlatego uznała, że bez względu na to, co robi, nigdy jej nie opuszczę. Wzięła za pewnik, że pewnego dnia zostanie moją żoną. I właśnie dlatego zawsze będę miał do siebie żal. Jakby tego było mało, wpadła w łapy Talbota, co nie wróży nic dobrego.

Kiedy Mia zadrżała, zdjął marynarkę i zarzucił ją na jej ramiona. Otuliła się nią ciasno.

– Nie mogę się pozbyć wrażenia, że nadal coś do niej czujesz... i może już zawsze będziesz.

– Mio...

– Nie – przerwała mu. – Posłuchaj mnie uważnie. Nie chcę wpędzić Niny French w rozpacz ani zawieść cię do miejsca, w którym nie chcesz być.

Przez moment bez słowa patrzyli sobie prosto w oczy.

– Było nam ze sobą dobrze.

Mia skinęła głową, wspominając ostatnie kilka dni.

– Tak, było cudownie. – Otarła oczy wierzchem dłoni.

– Nie płacz. – Przyciągnął ją do siebie. – Proszę. I bez tego czuję się wystarczająco podle.

– To przestań.

– Nie mogę zostawić cię w takim stanie.

– Właśnie, że możesz – powiedziała z naciskiem, zaglądając w głąb swojej duszy w poszukiwaniu odpowiednich słów. Potrzebowała mocnych argumentów, żeby raz na zawsze położyć temu kres. Musiała wyzwolić się od niego, nie zdradzając przy tym, jak bardzo go kocha.

– Widziałeś *Trzy siostry*?

Carlos zamrugał.

– W Echo Point?

– Mhm.

– Owszem – odparł, przyglądając jej się zaintrygowany.

– Czułam się kiedyś tak jak one. – Mia ponownie otarła oczy. – Jakbym była taka nieruchoma i skamieniała. Jakbym nie potrafiła wyrwać się z pęt przeszłości po tym, co wydarzyło się w West Windward.

Spojrzała na morze, które tak jak reszta świata było teraz pogrążone w ciemności.

– Teraz czuję się inaczej. I to dzięki tobie – dodała wolno. – Czuję, że w końcu się uwolniłam.

Twoja matka pewnie nie byłaby z tego powodu szczęśliwa, ale to ty pokonałeś klątwę, którą ona na mnie rzuciła.

Chociaż Carlos milczał, emocje widoczne na jego twarzy zdradzały bardzo wiele. Widziała wyraźnie, że cierpi. Mimo to musiała dokończyć, co zaczęła. Nabrała powietrza i wypuściła je wolno, żeby odzyskać spokój.

– Nadszedł czas, żeby każde z nas poszło w swoją stronę. Musisz to zrozumieć.

– Naprawdę chcesz mnie odesłać w ramiona Niny? – zapytał szorstko.

Mia oparła palec na jego wargach.

– To nie jest moje zadanie – odparła zduszonym głosem. – Tylko ty możesz o tym zdecydować.

Myślę, że powinieneś. I chcę, żebyś wiedział, że ja sobie poradzę. Nie musisz się o mnie martwić.

Ujął jej dłoń i pocałował, a potem ścisnął delikatnie, dokładnie tak samo jak ona zrobiła dzień wcześniej.

– Jeśli właśnie tego pragniesz, nie będę ci niczego utrudniał. Odwiozę cię do motelu, a potem do Sydney. Zorganizuję dla ciebie transport, żebyś mogła wrócić do Bellbird w dogodnym dla ciebie terminie.

Mia oblizwała usta słone od łez.

– Dziękuję.

– Mio...

– Przestań się w końcu mną przejmować.

– Znów płaczesz – zauważył ponuro.

– Chyba w życiu większości kobiet pojawia się taki mężczyzna, którego później wspominają z płaczem albo uśmiechem. Taki, który odchodzi – odparła zagadkowo. – Uwierz mi, że tak jest dobrze. Właśnie tego chcę.

Spojrzał jej prosto w oczy i zrozumiał, że nic nie wskóra. Wtedy wspięła się na palce i pocałowała go delikatnie.

– Nie ma sensu przeciągać tego w nieskończoność – szepnęła ze smutnym uśmiechem.

Wkrótce wrócili do motelu, gdzie Carlos uregulował rachunek. W ciągu dziesięciu minut przebrał się i spakował, po czym stanął przed Mią.

– Żegnaj – powiedziała ledwie słyszalnie. – Idź już, proszę. *Vaya con Dios*.

Kiedy usłyszał tych kilka hiszpańskich słów, poczuł, jak żal ściska mu serce. Na moment zamknął oczy, zanim podjął ostateczną decyzję.

– Ty też, Mio. Ty też – odparł cicho.

Mia długo nie ruszała się z miejsca. Bała się, że jeśli wykona choćby najmniejszy ruch, rozsypie się na milion kawałeczków niczym szklana figurka. Oczywiście nic takiego nie miało miejsca.

Poradzisz sobie, pomyślała, rzucając się na łóżko. Ścisnęła mocno poduszkę i wtuliła w nią twarz. Będiesz żyć dalej z nadzieją, że ból kiedyś minie. Skończysz z niemądrymi marzeniami i zaczniesz z powrotem twardo stąpać po ziemi.

Autostrada łącząca Zatokę Byrona z Sydney była momentami wąska i kręta i prawie zawsze panował na niej wzmożony ruch. Podróżowanie po niej nocą podczas deszczu nie ułatwiało sprawy. Właściwie manewrowanie samochodem w takich warunkach wymagało sporych umiejętności, doświadczenia i wzmożonej koncentracji.

I chociaż kierowaniem autem z mocnym silnikiem szło mu całkiem nieźle, Carlos wiedział, że pokpił sprawę z Mią. Nie dał z siebie wszystkiego, żeby przekonać ją do zmiany zdania.

Z drugiej strony wiedział, że miała wszelkie prawo wyrzucić go ze swojego życia po tym, jak spotkali Ninę i Talbota. Już sama decyzja Niny była znamienna. Wybrała nowego partnera z pełną świadomością. W stu procentach chciała w ten sposób dopieć Carlosowi. A gdy dowiedziała się, kim jest Mia, wyglądała naprawdę mizernie. Każdy, kto ją wtedy widział, musiał pomyśleć, że nie zapomniała o tym, co ich dawniej łączyło.

Oczywiście mógł wrócić do Niny. Wiedział, że wystarczyło jego jedno słowo albo gest, żeby wpadła w jego ramiona. Nie był jednak pewien, czy chce związku z kobietą, która nie ma do zaoferowania nic, na czym by mu zależało.

Pewnie gdyby przypadkowo nie spotkał Mii, wróciłby do Niny. Dałby się wciągnąć rutynie, którą wspólnie wypracowali. Wyrzuty sumienia kazałyby mu to zrobić. Ale teraz wiedział, że ich wspólna przyszłość nie jest możliwa.

Pragnął tylko Mii – tej cudownej dziewczyny, która uśmiechała się przez sen. Niestety, ona nie zamierzała dzielić z nim życia. Czy mógł ją za to winić? Po tym wszystkim, co jej wyznał? Po szoku, którego doznała na wieść, jak wykorzystał Ninę w swoich rozgrywkach z ojcem? Po tym, jak potraktowała ją jego matka?

Nie był pewien, czy duchy przeszłości kiedykolwiek zostawią ją w spokoju, a nękana wspomnieniami prawdopodobnie nigdy nie wpuściłaby go do swojego serca. Chociaż oddała mu swoje ciało, nie skakała z radości na wieść, że mogłaby zostać jego żoną.

Carlos pragnął to zmienić. Właśnie dlatego pędził na złamanie karku prosto do Sydney, żeby

ostrzec Ninę French przed Talbotem Spencerem i tym samym wyzwolić się z łańcuchów, w które zakuł go ojciec. Musiał mieć czyste konto, żeby rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu – z Mią Gardiner u boku.

Ale co, jeśli ona mówiła poważnie? Jeśli na zawsze zatrzasnęła przed nim drzwi?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cztery miesiące później Mia siedziała w swoim biurze w Bellbird. Poprzedniego dnia zorganizowała ostatnie przyjęcie w tym miejscu, a teraz patrzyła przez okno, jak pracownicy firmy przewozowej ładują do ciężarówki cały sprzęt, który dotąd wynajmowała: stoły, krzesła, wózki, obrusy. Nieco wcześniej innym samochodem wywieziono wszystkie urządzenia kuchenne, a także naczynia stołowe i sztuce.

W jej biurze panował niezwykły porządek. Wszystkie dokumenty leżały posegregowane w pudełkach, a z tablic korkowych zniknęły wszystkie notatki. Na widoku zostało tylko kilka rzeczy: jej telefon, długopis i tablet.

Ostatnie spędzone tutaj miesiące mogła zaliczyć do udanych. Wywiązała się ze wszystkich zobowiązań. Zgromadziła pokaźny plik referencji, które mogły jej pomóc rozpocząć działalność w nowym miejscu. Mia wiedziała jednak, że wszystkie zawarte w nich pochwały i komplementy nie pomogą rozwiązać największych problemów, z którymi się ostatnio borykała.

Nie miała żadnych wieści od Carlosa. Nie rozmawiała z nim ani się z nim nie widziała. Wszystkie sprawy załatwiała z jego sekretarką, Carol Manning. Jedyne informacje, które o nim miała, pochodziły z gazet i portali internetowych.

Pewnego dnia omal nie zemdląca, kiedy dostrzegła duży nagłówek nad jednym z artykułów w gazecie, którą właśnie przeglądała. Głosił: „Pogoda nie pokrzyżowała planów ślubnych O’Connorom”. Zaparło jej dech.

Mia od razu pomyślała o Ninie i na moment zamknęła oczy, żeby zapanować nad nerwami. Ale kiedy ponownie spojrzała na ekran tabletu i uważnie prześledziła treść artykułu, zrozumiała, że to nie Carlos się ożenił.

Z niedowierzaniem przebiegała wzrokiem po kolejnych zdaniach: „Arancha O’Connor, wdowa po zmarłym niedawno właścicielu imperium budowlanego, Franku O’Connorze, ponownie wyszła za mąż. Elegancka ceremonia odbyła się mimo niesprzyjającej pogody. Pannie młodej towarzyszyli syn Carlos oraz córka Juanita. Wybranek serca pani O’Connor jest szefem kuchni i sam przygotował tort weselny”.

Mia się zakrztusiła. Kaszlała tak głośno, że zwróciła uwagę Gail, która przybiegła jej na pomoc i zaczęła klepać ją po plecach, a potem przyniosła szklanek wody.

– Co się stało?

– Nie wierzę!

– W co?

– Jego matka wyszła za mąż za kucharza!

– Wygodnie mieć w domu takiego faceta – skomentowała Gail. – Ale nadal nie wiem, o kogo chodzi.

Mia wypila trochę wody.

– O matkę Carlosa.

– A, jego. – Gail wzruszyła ramionami. – Pamiętam ją. Niewysoka, ciemnowłosa, w dużym kapeluszu. Zachowywała się jak królowa. Ale dlaczego uważasz, że poślubienie kucharza to coś złego?

– Nic podobnego. Sądzę, że to zupełnie normalne, ale... – Zrobiła pauzę, żeby nabrać powietrza.

– Może to jej dobrze robi – skwitowała Gail.

Ale teraz, kilka tygodni po tym wydarzeniu, Mia była całkiem sama. Gail wyjechała do Sydney, gdzie zaproponowano jej pracę w jednej z najlepszych restauracji w mieście.

Bill i Lucy zachowali swoje posady i nadal mieli dbać o Bellbird. Ogrodnik nie mógł się doczekać chwili, w której pozbędzie się Mii i odzyska władzę nad ogrodem. I nawet Srebrny John nie został, żeby ją pożegnać. Kilka dni wcześniej oddała go Harry'emu Castle'owi, jedynej osobie poza nią i Gail, której koń nie gryzł.

Przestań się rozklejać, rozkazała sobie w duchu, po czym wstała i przejrzała się w lustrze. Była ubrana w długą spódnicę w kwiaty i białą bluzkę ozdobioną haftem angielskim. Włosy zaplotła w gruby warkocz, a całość zwieńczyła słomkowym kapeluszem z szerokim rondem, który znalazła kiedyś po jednym z przyjęć.

Wyjęła z szafki porcelanowy serwis do herbaty, bardzo stary i delikatny, po czym zaparzyła herbatę, pokroiła cytrynę i zaniósła to wszystko pod drzewo rosnące na tyłach głównego budynku.

Dziesięć minut później wystawiła wiklinowe krzesło na frontową werandę i przeniosła się tam z filiżanką pełną herbaty z plasterkiem cytryny. Popijając aromatyczny napój, podziwiała popołudniowe słońce oświetlające ogród Bellbird i całe Mount Wilson.

Z westchnieniem odstawiła filiżankę na mały stolik i na moment zamknęła oczy. Chciała zapamiętać tylko miłe wspomnienia związane z tym miejscem. Zamierzała odciąć się od wszystkiego, co sprawiało jej ból.

Z zamyślenia wyrwał ją głośny ryk silnika, który tak dobrze знаła. Przez moment sądziła, że umysł płata jej figle, ale gdy uniosła powieki, ujrzała sportowe auto, a za kierownicą Carlosa.

Uniosła dłoń do ust.

– To naprawdę ty – szepnęła.

Mężczyzna wszedł na pierwszy ze stopni prowadzących na werandę i oparł się o poręcz. Był ubrany w bojówki i granatową koszulę. Włosy potargał mu wiatr podczas jazdy bez dachu. Jak

zwykle wyglądał zniewalająco. Mia zauważyła, że puls jej przyspieszył. Oczami wyobraźni ujrzała latarnię w Zatoce Byrona, pomarszczoną taflę oceanu i niemal poczuła słony, morski zapach.

– Musiałem sprawdzić, czy ze wszystkim sobie poradziłaś – wyjaśnił łagodnie. Na widok zabytkowej porcelany uśmiechnął się z rozbawieniem. – Widzę, że bawisz się w damę.

Mia się skrzywiła.

– Wiem, że to niezbyt mądre, ale tak właśnie spędzam czas.

– Dokąd się wybierasz?

– Zatrzymam się na trochę u rodziców.

– Myślałem, że wyruszyli w podróż po Australii.

– Rzeczywiście tak zrobili. Ich dom stoi teraz pusty. Mogę zostać tam tak długo, jak zechcę. Będę mogła w spokoju szukać miejsca, które godnie zastąpi Bellbird.

Carlos zauważył nerwowe ruchy jej rąk.

– Jeszcze niczego nie znalazłaś? – zapytał, marszcząc czoło.

– Mam coś na oku... ale to wymaga czasu. – Próbowала sprawiać wrażenie opanowanej i udawała, że trzyma rękę na pulsie, chociaż w rzeczywistości grunt usuwał jej się spod stóp.

Chociaż starała się ze wszystkich sił nakierować nie tylko swoją karierę, ale i życie osobiste na właściwy tor, nic jej nie wychodziło. Znosiła to tym gorzej, że nie była przygotowana na ten ponury scenariusz.

– Ach, żebym nie zapomniała – odezwała się, zmieniając temat. – Czytałam o ślubie twojej matki!

– Zaskoczyła nas wszystkich, ale wygląda na to, że jest szczęśliwa, chociaż nigdy nie mówi o swoim mężu inaczej niż kucharz gwiazd – odparł wyraźnie rozbawiony. – Wydaje się teraz inną osobą. Jakby w końcu odpuściła.

– Zamierzałam to jakoś skomentować – mruknęła Mia – ale po namyśle dochodzę do wniosku, że lepiej już nic nie mówić. Co słysząc u Juanity?

– Wszystko w porządku. Jest w ciąży.

Mia się uśmiechnęła.

– To cudownie.

– A jak zamierzasz dostać się do domu swoich rodziców?

– Kupiłam kombi z napędem na cztery koła. Zmieszczę do niego cały swój dobytek. Nie ma tego dużo.

Carlos ściągnął brwi.

– A co ze Srebrnym Johnem? Zamówisz dla niego osobny transport? – Uśmiechnął się złośliwie. – Chciałbym to zobaczyć. Czy on gryzie też inne konie?

Zaśmiała się, zanim streściła mu losy swojego pupila.

– Od razu lepiej – powiedział.

– Co masz na myśli – zapytała zdumiona.

– Znowu się śmiejesz.

Mia się zarumieniła.

– No tak... Zrobiłam spis inwentarza. Zostawiłam ci go na biurku. Może chciałbyś go przejrzeć razem ze mną?

– Nie. To i tak bez znaczenia.

– Ale jest tutaj sporo naprawdę pięknych rzeczy.

– Zabierz coś na pamiątkę, jeśli chcesz. I przekaz Billowi i Lucy, że mogą zrobić to samo. A, i nie zapomnij o matce Gail.

– To miłe, ale dlaczego chcesz wszystko rozdać? Nie zależy ci na tym miejscu? – Zmierzyła go wzrokiem, który wyrażał gniew i cierpienie. Nie mogła znieść myśli, że Bellbird zostanie ogołoczone ze swoich skarbów. Oczywiście nie chodziło o szczególnie wartościowe rzeczy, ale każdy z tych bibelotów był uroczy i miał swoją historię.

Carlos wyprostował się, unosząc głowę.

– Mio, wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że nie chcesz Bellbird, dlatego wróci na rynek nieruchomości. Zajmę się tym zaraz po twoim wyjeździe.

Poczuła się tak, jakby ktoś przeszył jej serce strzałą. Jęknęła cicho i zbladła. Na ten widok Carlos przeklął pod nosem.

– Naprawdę myślałaś, że zostawię sobie to wszystko? Niby po co? – zapytał szorstko.

– Sam powiedziałaś, że każdy chciałby mieć taki kawałek nieba.

– Skoro ty go opuszczasz, nie jestem zainteresowany.

– Sądziłam, że ochronisz to miejsce przed ludźmi, którzy mogliby zrównać wszystko z ziemią i wybudować tutaj jakieś nowoczesne brzydactwo – powiedziała z naciskiem. – Poza tym, co będzie, jeśli Bellbird przyciągnie uwagę jakiejś firmy budowlanej, która postanowi postawić tutaj osiedle?

– Mało prawdopodobne – odparł zwięźle.

Mia ponownie zaczęła nerwowo przebierać palcami.

– Zamierzasz się rozmyślić? – zapytał, ale ona tylko uciekła od niego wzrokiem. – Spójrz na mnie, Mio, i powiedz, czy chcesz tutaj zostać.

– Nie – wydusiła z trudem.

– To dlaczego tak bardzo się denerwujesz? Jeśli nic cię tutaj nie trzyma, po prostu spakuj się i wyjedź.

– Radziłam sobie całkiem nieźle, dopóki się nie pojawiłeś – wyznała. – Wpadłam w odrobinę melancholijny nastrój, ale dość dobrze kontrolowałam sytuację. – Westchnęła, zanim ponownie spojrzała na swojego byłego kochanka. – Lepiej powiedz mi, co u ciebie.

Podszedł do niej, zdjął słomkowy kapelusz z krzesła stojącego obok niej i usiadł.

– Nina wyszła za mąż za Talbota.

Mia poruszyła się gwałtownie.

– Dlaczego? – szepnęła. – Dlaczego jej na to pozwoliłeś? I dlaczego nie zostało to podane do wiadomości publicznej?

– Tylko ona może ci odpowiedzieć, dlaczego podjęła taką decyzję – skwitował oschle. – A ja nie widziałem powodu, żeby ją powstrzymać. Poza tym wyjechali za granicę, gdzie wzięli ślub i zamieszkali.

– Ale tamtego wieczoru, kiedy spotkaliśmy ją w restauracji, sprawiała wrażenie zdruzgotanej – powiedziała Mia z niedowierzaniem.

– Nina to doskonała aktorka.

– Nic z tego nie rozumiem. Wydawała się miłą i szczerą. Nigdy bym nie pomyślała, że może cokolwiek udawać.

– Przez większość czasu to bardzo dobra dziewczyna. Ale pod tą śliczną powłoką skrywa się rozkapryszony bachor, zepsuty do szpiku kości. – Wzruszył ramionami. – Być może Talbot potrafi sobie z nią radzić. I kto wie? Może ona zmieni go na lepsze. Widziałem ich ostatnio na lotnisku i muszę przyznać, że sprawiali wrażenie szczęśliwych.

– To był dla ciebie duży cios? Bardzo teraz cierpisz? – dopytywała się Mia. – Możesz powiedzieć mi prawdę.

Carlos przyjrzał się kapeluszowi i obrócił go w ręce.

– Szczerze mówiąc, poczułem ulgę. Wiem, że na początku było inaczej, ale Talbot zawsze wydobywa ze mnie wszystko co najgorsze. – Zamyślił się, zanim podjął temat. – Nie wiem, czy chciała do mnie wrócić, i pewnie już nigdy się tego nie dowiem. Jestem jednak przekonany, że nie mogło nam się udać. Gdybym wiedział, że jesteśmy dla siebie stworzeni, nie zwodziłbym jej tak długo. Gdyby była mi pisana, już dawno zostałaby moją żoną.

Nie powiedział jednak, że jej nie kocha, co nie uszło uwadze Mii. Pograżona w myślach wstała i podeszła na skraj werandy. Otaczające ją hortensje, które dawniej dodawały jej uroku, zaczęły już przekwitać. Cały ogród zwiastował koniec lata.

Ośloniła oczy przed słońcem, wyobrażając sobie maszyny budowlane dewastujące posiadłość. Nie mogła znieść myśli, że choćby centymetr tego cudownego miejsca mógł ulec zniszczeniu.

Zanim zdążyła dokładnie wszystko przemyśleć, usłyszała swój niepewny głos:

– Czy zgodzisz się wejść ze mną w spółkę?

– Co masz na myśli? – zapytał surowym głosem.

Odważyła się na niego spojrzeć.

– Udało mi się stworzyć dobrze prosperującą firmę, a przynajmniej tak sądzę... Zawsze miałam jednak ograniczony budżet i nie mogłam rozwinąć skrzydeł. Ale z takim partnerem jak ty mogłabym zdziałać cuda.

– A konkretnie?

– Zmieniłabym meble i dekoracje, które powoli zaczynają trącić myszką. Zapewniłabym muzykę na żywo, inną w zależności od charakteru przyjęcia. Mogłabym opłacić kwartet smyczkowy albo jazz-band. I dołączyłabym do oferty uroczystości dla dzieci. Takie z namiotami cyrkowymi, karuzelami, wrózkami dla dziewczynek i kowbojami dla chłopców. Moglibyśmy organizować przejażdżki na kucykach. Mam taką teorię, że wysoka jakość przyciąga naprawdę duże pieniądze, i sądzę, że zakup Bellbird opłaciłby ci się z nawiązką, gdybym tylko dodała mu splendoru.

Kiedy nic nie powiedział, zaczęła gorączkowo szukać czegoś, co mogłoby go przekonać.

– Rozważałam także organizację miesiąca miodowego dla nowożeńców. Ze wschodniego padoku rozciąga się piękny widok. Mógłbyś zbudować tam uroczą chatkę zapewniającą wszystkie luksusy, z kominkiem i... – Spojrzała na niego zaniepokojona. – Czy mam kontynuować?

– No dobrze – odezwał się wreszcie. – Jeśli tego właśnie chcesz, niech tak będzie. Przygotuję odpowiednie dokumenty. – Wstał, po czym podał jej kapelusz. – Może się pani rozpakować, panno Gardiner.

Kiedy obserwowała go przez moment, odniosła wrażenie, że coś się w nim zmieniło. Coś, co sprawiło, że nie potrafiła już go rozszyfrować. Nie знаła jego myśli ani pragnień, a jego oczy nie wyrażały nic poza chłodnym opanowaniem.

– Carlos – zaczęła niepewnie.

– Słucham?

– Nie, to nic takiego.

– Nic takiego – powtórzył. Uniósł rękę, jakby chciał jej dotknąć, ale ostatecznie zrezygnował. – Będziemy w kontakcie. Zadzwoń do ciebie. Albo Carol mnie wyręczy.

Po tych słowach minął ją, zbiegł po schodach i chwilę później pędził już swoim sportowym autem, oddalając się od niej.

– Co ja najlepszego zrobiłam? – szepnęła Mia, patrząc, jak odjeżdża.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Pół roku później Mia i Gail planowały przyjęcie z okazji chrzcin. Mia nie musiała długo namawiać do powrotu swojej asystentki, która czuła się nieszczęśliwa w Sydney, i dlatego mogła nadal korzystać z jej nieocenionej pomocy.

Ale pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po pamiętnej rozmowie z Carlosem, kiedy zgodził się zostać jej współnikiem, było rozesłanie powiadomień o planowanych zmianach do wszystkich byłych klientów i przygotowanie nowych reklam.

Kolejne dwa miesiące upłynęły jej głównie na konsultacjach z architektami, projektantkami i budowniczymi. Głowę miała pełną pomysłów i nie brakowało jej zaangażowania ani energii. Dlatego też prace remontowe posuwały się sprawnie i wkrótce mogła otworzyć Bellbird dla gości.

Kalendarz imprez zapełnił się w ciągu miesiąca. Wrócili do niej nie tylko dawni klienci, ale także pojawili się nowi. Para, która jako pierwsza spędziła noc poślubną w chatce dla nowożeńców, była tak zachwycona, że postanowiła zostać na dłużej, a prace nad atrakcjami dla dzieci zbliżały się ku końcowi. Sala zabaw dla najmłodszych przypominała łódź, nazwali więc ją Arką Noego i upchali w środku pluszowe zwierzęta, misie, konie na biegunach, wombaty, koale i ulubione białe jednorożce Mii.

Nie miała jednak okazji spotykać się z Carlosem. Właściwie nawet z nim nie rozmawiała. Oczywiście przesyłała mu wszystkie propozycje i konsultowała każdy pomysł, ale cały proces odbywał się za pośrednictwem jego sekretarki Carol, a także całego tabunu inżynierów i specjalistów od spraw budowlanych.

Ostatnio jednak zadzwoniła do niej Juanita i poprosiła o zorganizowanie przyjęcia z okazji chrzcin bliźniąt, które niedawno urodziła. Po rozmowie z przyrodnią siostrą Carlosa Mia wprowadziła Gail w szczegóły.

– Nabożeństwo odbędzie się w tutejszym kościele. Potem goście mają przyjechać do nas na lekki lunch, który podamy w domu albo w ogrodzie, w zależności od pogody. Będzie sporo dzieci, więc impreza najprawdopodobniej przeniesie się do Arki Noego.

– To będzie doskonały test dla twojego parku rozrywki – skwitowała Gail. – Najwyższy czas sprawdzić, czy spełni oczekiwania naszych najmłodszych klientów. Ile zostało nam czasu, zanim to nastąpi?

– Mamy miesiąc na przygotowania. I nie musimy przejmować się tortem. Podobno ma go przygotować rodzinny mistrz patelni.

Gail uśmiechnęła się psotnie.

– Mówiłam, że dobrze mieć w domu kucharza – zażartowała.

– To prawda. – Mia obróciła ołówek w palcach, rozważając różne opcje.

– A co z ich wujkiem? – zapytała Gail po chwili milczenia.

Mia spojrzała na nią, unosząc brwi.

– Z Carlosem?

– Dokładnie – odparła Gail. – Z facetem, o którym nie możesz zapomnieć.

– To nieprawda – rzuciła Mia bez przekonania, napotykając wymowne spojrzenie swojej asystentki. – No dobrze, masz rację. Zadowolona?

– Masz od niego jakieś wieści?

Mia pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. Równie dobrze mógł wyjechać na Antarktydę i poślubić jakąś Eskimoskę.

– To raczej niemożliwe – zawyrokowała Gail. – Jest za wysoki na mieszkanie w igloo. Tak czy inaczej, musisz w końcu zrozumieć, że podjęłaś słuszną decyzję.

Mia nie wyglądała na przekonaną.

– A jeśli mam wątpliwości? – zapytała cicho.

– Posłuchaj. – Gail oparła ręce na blacie biurka. – Uważam, że w takich sprawach należy słuchać głosu serca. A jeśli twoje podpowiada, że to nie jest dla ciebie odpowiedni mężczyzna, to należy przyjąć to do wiadomości i dać sobie spokój.

– Mądrała – rzuciła Mia, ocierając łzę z kącika oka.

Gail wzruszyła ramionami.

– Moja mama zawsze powtarza, że najłatwiej rozwiązywać problemy innych ludzi. Ale teraz zajmę się swoim życiem, a ty zastanów się nad tymi chrzcinami.

Niestety prognoza pogody na dzień, w którym miała się odbyć uroczystość, nie napawała optymizmem. Miało być wietrznie i deszczowo. Mia jęknęła, wczytując się w szczegóły. Wszystko wskazywało na to, że będzie musiała podjąć szczególne środki ostrożności, by nie narazić gości na niewygodę.

Zdażyła już częściowo udekorować jadalnię, która zapewniała schronienie przed kapryсами aury. Ostatecznie uznała, że czas dokończyć pracę, skoro nic nie zapowiadało, że będzie mogła przenieść imprezę do ogrodu.

Zamiast pastelowego różu i niebieskiego wybrała żywsze kolory dekoracji. Do tego dobrała srebrne wstążki i mnóstwo cudownych kwiatów. Zanim przystąpiła do działania, przez chwilę podziwiała swoje dzieło. Potem weszła na drabinę, żeby zawiazać kilka kokard. Musiała ją jednak źle rozłożyć albo ustawić na nierównej powierzchni, bo kiedy wyciągnęła ręce w górę, zachybotła

gwałtownie. Mia straciła równowagę i krzyżąc rozpaczliwie, zaczęła spadać.

Jak wielkie było jej zdziwienie, kiedy zamiast na twardej podłodze wylądowała w silnych, męskich ramionach.

– Powinnaś bardziej uważać – mruknął Carlos z dezaprobatą. – Mogłaś uderzyć się w głowę, a nawet skreślić sobie kark.

– Mogłam się tego spodziewać – odparła słabym głosem.

– A konkretnie?

– Nie widziałam cię od miesiący, ale gdy w końcu się pojawiaasz, znajduję się w sytuacji kryzysowej. – Wyswobodziła się z jego rąk. – Już wszystko dobrze. Oczywiście dzięki tobie! Ale co ty w ogóle tutaj robisz? Chrzcziny są dopiero jutro.

– Przecież wiem – powiedział, marszcząc czoło. – Przyjechałem spotkać się z tobą.

– Chcesz mi powiedzieć, że wracasz dzisiaj do Sydney, a jutro znowu pokonasz tę samą trasę?

Potrząsnął głową.

– Nic podobnego. Przenocuję tutaj.

Szeroko otworzyła usta.

– Przecież nie u ciebie – dodał pośpiesznie na widok jej miny. – Ale zgodnie z tym, co Gail przekazała Carol, chatka dla nowożeńców jest dzisiaj pusta, więc mogę ją wypróbować. Poza tym uznałem, że najwyższy czas zobaczyć, jakie wprowadziłaś zmiany.

– Nareszcie. Już zaczynałam przypuszczać, że w ogóle nie interesuje cię to, na co wydajesz pieniądze.

Przez moment przyglądali się sobie w milczeniu. Serce Mii biło jak szalone, a twarz płonęła. Dotknęła zaczerwienionych policzków, po czym spuściła wzrok i zaczęła się rozglądać za butami, których pozbyła się przed wejściem na drabinę.

– Przepraszam za ten rozgardiasz – wymamrotała. – Zwykle jestem doskonale zorganizowana, ale... – Przerwała w pół zdania, po czym oparła rękę na piersi. – A tak w ogóle, to dlaczego chciałeś się ze mną spotkać?

– Wolałbym porozmawiać z tobą w innym miejscu.

– Gdzie chcesz pójść?

– Może pokażesz mi Arkę Noego?

– Oczywiście – odparła, ruszając do drzwi.

Po drodze opowiedziała mu, jak przebiegały prace przy budowie parku rozrywki dla dzieci.

– Skończyliśmy ją niecały tydzień temu – dodała, wpuszczając Carlosa do środka. – Tym bardziej nie mogę się doczekać jutrzejszego przyjęcia. Zobaczymy, czy Arka się spodoba. Co oczywiście nie oznacza, że zamierzam eksperymentować na gościach Juanity – wyjaśniła pośpiesznie. – Cała konstrukcja jest bezpieczna i ma wszystkie atesty. Po prostu mam nadzieję, że dzieciaki docenią moje

starania.

Carlos podniósł drewnianą żyrafę i przyjrzał jej się z uśmiechem.

– Nie mam co do tego wątpliwości.

– Dla starszych przyszykowane są inne atrakcje.

– Doskonale się pani spisała, panno Gardiner.

Spojrzała na niego.

– Czy coś się stało? – zapytała, ponieważ jego głos brzmiał dziwnie, był przygaszony i bezbarwny.

Brakowało w nim dawnego wigoru i pogody ducha.

– Można tak powiedzieć.

– Cała zamieniam się w słuch. – Oparła dłoń na jego ramieniu, a on ścisnął ją delikatnie.

– Po prostu jestem zmęczony. Dopiero co wróciłem z podróży do Europy i nie miałem czasu odpocząć. Ale dość tego użalania się na sobą. Prowadź do chatki dla nowożeńców.

Mia zawahała się, ponieważ jego wyjaśnienie jej nie przekonało. Ostatecznie postanowiła jednak nie naciskać.

– No dobrze. Muszę pójść po klucze, a potem pojedziemy twoim samochodem.

Na szczęście Gail nie było, ponieważ załatwiała swoje sprawy w Katoomba. Mia nie musiała się więc przed nikim tłumaczyć, kiedy zabierała klucze do chatki. Przygotowała też nieduży koszyk z nabiałem, świeżymi bułeczkami i owocami, który zabrała ze sobą.

– To tutaj – powiedziała kilka minut później, kiedy zatrzymali się pod niedużym budynkiem.

Carlos rozejrzał się po przestronnym, eleganckim i bardzo luksusowym wnętrzu z kominkiem i przepięknymi obrazami na ścianach.

Mia podeszła do okien i rozsunęła zasłony. Uśmiechnęła się, kiedy ich oczom ukazało się zbcze Mount Wilson skąpane w promieniach zachodzącego słońca. Nieważne, ile razy podziwiała ten widok, nigdy nie miała dość.

– Podobno jutro ma padać – poinformowała Carlosa ze smutkiem. – Ale nie będę cię dłużej zanudzać. Pewnie chcesz teraz odpocząć. Jeśli jesteś głodny, przygotowałam ci kilka rzeczy na kolację, a w lodówce znajdziesz sporo smakołyków. Powinno tam być trochę tuńczyka, sardeli i oliwek. Możesz też skorzystać z barku.

Pokazała mu, gdzie szukać alkoholu, po czym otworzyła jedną z szafek, gdzie znajdował się ekspres.

– Tutaj znajdziesz herbatę i kawę, a tutaj... – Urwała, kiedy wziął ją za rękę.

– Nie musisz reklamować tego miejsca przede mną – powiedział cicho.

– Powinieneś wiedzieć, za co zapłaciłeś. Poza tym jeszcze nie pokazałam ci sypialni.

Wzruszył ramionami.

– Usiądź, proszę. Gdzie znajdę kieliszki?

Mia wskazała jedną z szafek.

– Napijesz się szampana? – zapytał, otwierając butelkę.

– Odrobina pewnie mi nie zaszkodzi – odparła z ociąganiem.

Kiedy dostrzegła błysk w jego oczach, ponownie się zaczerwieniła i omal nie wpadła na stół barowy. Zrobiła głęboki wdech i usiadła na nim. Carlos nie skomentował tego incydentu i bez słowa zaczął nalewać złoty, musujący płyn do wysokich kieliszków z rżniętego szkła.

– Na zdrowie – powiedział, podając jej szampana, zanim zajął miejsce tuż obok niej.

– Na zdrowie! – Mia wzięła łyk i czym prędzej zeskoczyła na podłogę. – Mogę przygotować coś na ząb. To nie potrwa długo.

– Przestań, proszę.

Znieruchomiała.

– Powiedz mi coś – kontynuował. – Jesteś szczęśliwa?

Wbiła w niego wzrok.

– Ja... dobrze sobie radzę.

– Nie o to pytałem.

– Nie rozumiem, dlaczego cię to interesuje – rzuciła wymijająco, wyglądając za okno.

– Sześć miesięcy temu przyjechałem tutaj, żeby ponownie poprosić cię o rękę. – Uciszył ją gestem, kiedy otworzyła usta. – Chciałem powiedzieć ci o Ninie, co zresztą zrobiłem, ale tylko po części. Zamierzałem zasugerować, żebyśmy zapomnieli o przeszłości, o niej i o tym, co się wydarzyło w West Windward. Planowałem przypomnieć ci, jak dobrze nam było razem w Zatoce Byrona.

Kiedy na nią spojrział, zadrżała.

– Odkryłem jednak, że jedyną rzeczą, która cię interesuje, jest ewentualna sprzedaż Bellbird. Wiadomość, że zamierzam pozbyć się posiadłości, doprowadziła cię do łez i wstrząsnęła tobą tak bardzo, że postanowiłaś zaproponować mi założenie spółki. Dlatego zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem sukces zawodowy nie jest dla ciebie najważniejszy.

Mia próbowała zaprotestować, ale jedyne, co wydobyło się z jej gardła, to cichy jęk.

– Wciąż nie możesz wybaczyć mi tego, co się wydarzyło w West Windward? A może chodzi o moją matkę? Czy właśnie dlatego zdecydowałaś się na ten przelotny romans? Żeby móc mnie porzucić, a na pocieszenie zaproponować mi wspólny biznes?

– Naprawdę myślałaś, że wystarczy wspomnieć o Ninie i Talbocie, żebym wpadła w twoje ramiona? To próbujesz powiedzieć? To naprawdę ciekawe. Rzekomo chciałaś poprosić mnie o rękę, a przez ostatnie pół roku nie zadzwoniłaś nawet, żeby zapytać, jak się czuję.

Carlos potarł brodę.

– Nie potrafiłem znaleźć właściwych słów, żeby wyznać ci prawdę o Ninie. Bo prawda jest taka,

że próbowałem powstrzymać ją przed ślubem z Talbotem. Próbowałem jej wytłumaczyć, jak to było z moim ojcem. Była przerażona i wstrząśnięta. I nic dziwnego. Potem zapytała mnie, w jaki sposób zamierzam zniszczyć twoje życie. – Zrobił zboląłą minę. – Nie wiem, czy dostrzegła coś, co wskazywało, że już mi się to udało, czy zwyczajnie strzelała w ciemno, ale jej słowa zrobiły na mnie wrażenie.

Mia patrzyła na niego jak zahipnotyzowana.

– Co masz na myśli?

– Skłoniły mnie do refleksji, że zrobię najlepiej, jeśli pozwolę ci odejść. Sprawily, że zwątpiłem w swoje osady, a nawet we własny rozum. Nina prawdopodobnie nie zdaje sobie z tego sprawy, ale zadając to jedno pytanie, wyróciła mój świat do góry nogami.

– Dlatego trzymałeś się na uboczu?

– I dlatego, że sama tego chciałaś – przypomniał jej. – Ale dzień przed twoim planowanym wyjazdem z Bellbird zrozumiałem, że nigdy sobie nie wybaczę, jeśli nie sprawdzę, jak sobie radzisz. I w ten oto sposób znalazłem się na równi pochyłej.

Mia zamrugala.

– Byłam zła, że Bellbird trafi na rynek nieruchomości – szepnęła – ale sądziłam też, że to, co łączyło ciebie i Ninę, nie minęło. I martwiłam się, bo nie wiedziałam, jakie rozwiązanie byłoby dla ciebie gorsze: zobaczyć ją szczęśliwą u boku Talbota czy nieszczęśliwą w samotności.

– To już nieważne. Było, minęło. I cieszę się, że w końcu znalazła to, czego szukała.

Mia zamknęła oczy. Wypełniło ją potężne pragnienie, żeby raz na zawsze oczyścić duszę ze wszystkich sekretów.

– Jest jeszcze coś, czego o mnie nie wiesz, Carlos – zaczęła wolno, spoglądając na niego. – To prawda, że w interesach radzę sobie doskonale, podejmuję zdecydowane decyzje i rzadko brakuje mi pewności w działaniu. Zależy mi na sukcesie, ponieważ im lepiej mi się powodzi, tym bledsze staje się wspomnienie o tym, że przyłgnęła do mnie łąka córki gosposi.

– A co z Byron? – zapytał z naciskiem.

– Było cudownie – odparła, a w jej oczach zalśniły łzy. – Ale tamtego wieczoru, kiedy spotkałeś Ninę, przeżyłeś prawdziwy szok. Tak samo jak ona. – Osuszyła kieliszek jednym haustem. – I nie potrafię o tym zapomnieć.

Podszedł do niej i dolał jej szampana.

– Dzięki – odezwała się zachrypniętym głosem. – Powiedziałam ci kiedyś, że nie zamierzam przyłożyć ręki do unieszczęśliwienia Niny. Pewnie nigdy nie poznam prawdy...

Przerwała, żeby nabrać powietrza. Dreszcz wstrząsnął jej ciałem, kiedy zrozumiała, że runęły wszystkie mury, którymi się kiedykolwiek otoczyła. I pierwszy raz w życiu zrozumiała własne

tajemnice.

– Ale za dużo dla mnie znaczysz, żebyś mogła spokojnie patrzeć, jak wiążesz się z kimś, kogo nie kochasz całym sercem – dokończyła nie bez wysiłku.

– Mia.

Uniosła rękę, żeby mu przerwać.

– Poza tym mam ogromny kompleks. Wcześniej tego nie rozumiałam. Nie wiedziałam, co mi rzeczywiście dolega. – Westchnęła, ocierając oczy. – Ale na przykład Juanita jest taka pewna siebie, a Nina była tamtego wieczoru taka wytworna i olśniewająca... oczywiście, zanim jej powiedziałaś, że zamierzamy się pobrać. Dlatego nie widzę się u twojego boku. Bo tego mi brakuje. To coś, co mnie hamuje. – Potarła policzek. – Jak widzisz, nie tylko Nina ma kompleksy – dodała, pociągając nosem.

– I to wszystko przeze mnie? – zapytał z niedowierzaniem.

– Pewnie sama jestem sobie winna – odparła żałośnie.

Przyglądał jej się przez dłuższy czas. Patrzył na mokre rzęsy, pełne usta, nieujarzmioną burzę loków, zgrabną sylwetkę i powoli docierało do niego, ile błędów popełnił. Co gorsza, nie wiedział, jak je naprawić, a pragnął tylko usłyszeć jej śmiech. Może wystarczyło wyznać prawdę.

– To było najtrudniejsze pół roku w moim życiu – powiedział wreszcie.

Spojrzała na niego, ścigając brwi.

– Zrealizowałem jedno z marzeń mojego ojca. Mianowicie, udało mi się stworzyć cztery place budowy na czterech rogach największego skrzyżowania w mieście, tak żeby billboardy reklamujące O'Connor Construction były widoczne z każdej strony.

– Och! Gratuluję. – Chociaż cieszyła się z jego dokonania, nie wiedziała, do czego zmierzał.

– Dzięki. – Wzruszył ramionami. – W niczym mi to nie pomogło.

– Co masz na myśli?

– Sądziłem, że dzięki temu poczuję z nim mocniejszą więź, ale nigdy nie czułem do niego większego żalu. Zawsze, kiedy tam jadę, tracę nerwy w korkach. I jakby tego było mało, mam problem z matką.

Mia skrzywiła się mimo woli.

– Wiem, wiem. – Odstawił swój kieliszek. – Zawsze trzymałem ją trochę na dystans. Oczywiście doceniałem kierujące nią motywy, takie jak lojalność wobec rodziny i troska o szczęście najbliższych, i zawsze ze spokojem radziłem sobie z konsekwencjami jej czynów. Z wyjątkiem sytuacji, kiedy tak źle potraktowała ciebie, ale o tym dowiedziałem się zdecydowanie za późno. – Odepchnął od siebie kieliszek, jakby nagle zaczął mu przeszkadzać. – Niestety ostatnimi czasy zarówno ona, jak i jej sławny szef kuchni doprowadzają mnie do szału. Dobrali się jak w korcu maku. Chyba nie znam większych snobów.

– Ale on jest kucharzem – powiedziała Mia z niedowierzaniem.

Carlos uśmiechnął się gorzko.

– To prawda. Z tego względu nie może się powstrzymać przed komentowaniem wszystkiego, co ma związek z jedzeniem i piciem. Nie przepuści żadnej okazji, jeśli tylko może się wymądrzać, jakie wino pasuje do jakiego dania, jak należy przygotować to czy inne danie, jak gotuje się w najlepszych restauracjach, i to nie tylko w Australii, ale także na całym świecie.

– Wielkie nieba.

Wycelował w nią palec.

– Dokładnie. A do tego wszystkiego muszę znosić Juanitę. Jako siostra singielka miała dość czarującą osobowość, ale odkąd zastała żoną i matką, stała się zadzierającą nosa matroną... i kolejną snobką, na domiar złego. Nie wiem, jak Damien z nią wytrzymuje.

Mia oparła ręce na blacie kuchennym.

– Posłuchaj...

Tym razem to on ją uciszył.

– Zaczekaj. To jeszcze nie wszystko. Mam też problem z branżą budowlaną. Nawet w czasach, kiedy spierałem się z ojcem, byłem inżynierem i konstruktorem z powołania. Uwielbiałem się tym zajmować. Kierowała mną pasja. – Spochmurniał.

– I to się zmieniło? – zaryzykowała Mia.

– Nie mam ochoty stworzyć ani jednego budynku więcej.

– Odnoszę wrażenie, że przesadzasz.

– Nic podobnego. Nie dość, że moje życie się sypie, to jeszcze żyję jak mnich, odkąd wróciłem do Sydney po naszych wakacjach w Zatoce Byrona. A wszystko dlatego, że nie mogę mieć ciebie.

Mia gwałtownie zaczerpnęła powietrza, kiedy pochylił się w jej stronę i dotknął jej dłoni. Przez moment bała się poruszyć i tylko patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

– Naprawdę? – wydusiła w końcu.

Skinął głową.

– A próbowałaś?

– Dwa razy, ale z marnym skutkiem. A ty?

– Ja nie miałam na to ochoty, więc nawet nie przyszło mi do głowy, żeby spróbować – zapewniła go z powagą, po czym zawstydzona przygryzła wargę.

– Myślisz, że to coś znaczy? – zapytał, mocniej ściskając jej palce.

– Carlos – jęknęła błagalnie.

– Tylko nie każ mi wychodzić. Nie mogę bez ciebie żyć. Odchodzę od zmysłów. Wciąż wyrzucam sobie wszystkie błędy, które popełniłem względem ciebie. A jeśli chodzi o twoje kompleksy, to

możesz dać sobie z nimi spokój, bo nic dla mnie nie znaczą. I obiecuję, że jeśli mnie przyjmiesz, będziesz mogła mnie poprzerabiać i ponaprawiać, pod warunkiem, że te zmiany nie wpakują mnie w tarapaty.

Chociaż jej wargi drżały, rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Wtedy Carlos wstał i wolno obszedł blat, który ich od siebie odgradzał. Stanął przed swoją wybranką, delikatnie ujął w dłonie jej twarz i spojrzał na nią pytająco.

- Nie wiem czemu, ale zawsze cię kochałam – szepnęła. – I to się już nigdy nie zmieni.
 - Widzisz w tym coś złego?
 - Nie. Już nie. Opuściła mnie cała wola walki – przyznała. – I ogromnie za tobą tęskniłam.
- Przytulił ją mocno.
- To tak jak ja. Czy w tej sytuacji wyjdiesz za mnie?
 - Tak, tak, tak – powiedziała z uśmiechem.
 - Jak ja lubię, kiedy się uśmiechasz. Masz wtedy cudowne dołeczki.
 - Pojawiają się tylko wtedy, kiedy jesteś ze mną.
 - Bardzo się cieszę – mruknął, zanim ją pocałował.

Nieco później padli sobie w ramiona. Z kuchni przenieśli się na kanapę w salonie, skąd rozciągał się cudowny widok na granatowe niebo przecinane od czasu do czasu jasnymi błyskawicami.

– Mówiłam ci, że zapowiadali deszcz – Mia odezwała się cicho, wtulając się w ramię ukochanego.

Pogłaskał ją po włosach.

– Juanita się wścieknie, bo nie może kontrolować pogody.

Mia zachichotała.

– Trudno mi uwierzyć, że twoja siostra tak lubi się rządzić. Może trochę zbyt surowo ją oceniasz?

Carlos wzruszył ramionami, po czym nakreślił palcem linię jej brody.

– Niedawno mieli z Damienem mały problem. Spierali się, jakie imiona nadać bliźniakom.

– Chętnie je poznam. Jak dotąd dowiedziałam się tylko tyle, że to chłopiec i dziewczynka.

Musnął delikatnie jej szyję.

– Wszystko się zgadza. Juanita chce nazwać je Charlotte i Henry, co skłania mnie do refleksji, że zamierza aspirować do kręgów arystokracji. Ale Damienowi bardziej podoba się Barbara i Banjo. Jego babcia, do której żywi wiele ciepłych uczuć, nazywa się tak, jak chce ochrzcić córkę. Kwestia chłopięcego imienia pozostaje dla mnie niejasna. Kiedy widziałem się z nimi wczoraj, wciąż nie podjęli decyzji.

Mia roześmiała się głośno.

– Nie zostało im wiele czasu.

– Mhm – mruknął, przysuwając palec do pierwszego guzika jej bluzki. – Poprosili mnie, żebym został ojcem chrzestnym maluchów. Pewnie będziesz mogła mi z tym pomóc.

Ale kiedy Carlos zaczął niespiesznie rozpinąć kolejne guziki, Mia myślała zupełnie o czymś innym. Kiedy już się z nimi uporał, przesunął dłonie po jej nagim ciele. Znalazł zapięcie stanika i rozprawił się także z nim.

– Potrzebujemy łóżka – powiedział seksownym głosem.

– Też przyszło mi to do głowy – odparła z uśmiechem. – Poza tym i tak musisz zajrzeć do sypialni, żeby zobaczyć, jak ją urządziłam.

– Powiedz tylko, gdzie cię zanieść – skwitował, biorąc ją na rękę.

Nic nie przygotowało go jednak na to, co później zobaczył.

– Wielkie nieba! – wykrzyknął, rozglądając się po sypialni dla nowożeńców urządzonej w kolorach zieleni i bieli, z ogromnym łóżkiem tonącym w morzu poduszek. Jedną ze ścian niemal całkowicie zasłaniał niezwykle oryginalny obraz przedstawiający kwiaty, podłogę pokrywał puszysty dywan, a sufit ozdabiał przepiękny kryształowy żyrandol.

– Przyznaję, że trochę mnie poniosło – odezwała się Mia.

– Nic podobnego.

Carlos położył ją na łóżku, po czym razem zrzucili wszystkie jedwabne poduszki, rozebrali się błyskawicznie i zaspokoiли swoje pragnienia, podsycane przez kolejne miesiące rozłąki.

Kiedy oboje dotarli do bram raju, przytulił ją mocno, jakby próbował wyrazić w ten sposób, że nigdy więcej nie pozwoli jej odejść. Dzięki temu Mia poczuła się bezpieczna i kochana.

– Potrafisz sprawić, że czuję się tak, jakbym znalazła swoje miejsce na świecie.

Objął ją mocniej.

– Wyjęłaś mi to z ust. No to kiedy zostaniesz moją żoną?

– Kiedy tylko nadarzy się okazja.

Potał policzek.

– Jutro muszę pojawić się na tych przeklętych chrzcinach, więc chyba nie dam rady.

– Nawet tak nie żartuj! Poza tym i tak nie załatwilibyśmy tego tak szybko.

Carlos oparł się na łokciu.

– Chyba nie. Chociaż tak naprawdę nie mam pojęcia, ile trzeba czasu, żeby załatwić wszystkie formalności. – Odgarnął jej z twarzy kilka niesfornych kosmyków, a potem nakrył jej głowę jedwabną narzutą. – Pójdiesz jutro ze mną na chrzciny?

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale pracuję przy organizacji tej imprezy – przypomniała mu.

– Wcale nie musisz – odparł z naciskiem. – Zaangażuj Gail, jej matkę i każdego, kto nawinie ci się pod rękę. Bill i Lucy na pewno chętnie pomogą. Dawniej mogłaś liczyć na ich wsparcie. Poza tym

jesteś mi potrzebna. Jeśli zabraknie cię u mojego boku, z pewnością usłyszysz mnóstwo wyrzutów od całej mojej rodziny.

Mia zachichotała, ale po chwili zrobiła ponurą minę.

– Twoja matka dostanie białej gorączki. Może chrzciny twoich siostrzeńców to nie najlepszy moment, żeby poinformować ją o naszych planach.

– Uwierz mi, że jest teraz innym człowiekiem. Przestała się we wszystko wtrącać. Poza tym nie ma sensu się ukrywać.

Mia pogрузyła się w myślach, zanim odpowiedziała:

– Masz rację. Zresztą i tak musimy poinformować Gail. Jeśli tego nie zrobimy, zaczniesz mnie szukać i narobiś rabanu. Istnieje ryzyko, że dotrze nawet tutaj, a my nie zamknęliśmy drzwi.

– Więc nie ma szans na wspólny prysznic?

– Nic podobnego – odparła z figlarnym uśmiechem. – I tak chciałam ci pokazać łazienkę. Naprawdę nie ma sobie równych.

– Jesteś wreszcie! – wykrzyknęła Gail na widok swojej szefowej, która właśnie weszła do biura. – Zaczynałam się martwić. Mamy... – Urwała w pół zdania, kiedy ujrzała Carlosa wyłaniającego się z za pleców Mii. – No nie, tylko nie ty.

Carlos zrobił zaskoczona minę, ale po chwili się roześmiał.

– Nie wiedziałem, że znajduję się na twojej czarnej liście, Gail.

Mia chrząknęła i otworzyła usta, żeby się odezwać, ale asystentka ją ubiegła.

– Za każdym razem, kiedy przyjeżdżasz, zostawiasz po sobie potworny bałagan, który ja muszę sprzątać.

– Gail! – zganiła ją Mia.

– Ale to prawda. Zawsze w takich sytuacjach kończy się na tym, że rozsypujesz się na kawałki, a ja...

– Gail – przerwał jej Carlos, ujmując dłoń swojej narzeczonej. – Niczym nie musisz się już przejmować. Mia zgodziła się zostać moją żoną. Udało nam się rozwiązać problemy, bo bardzo się kochamy. Ale i tak chcę ci podziękować za to, że jesteś taką wspaniałą przyjaciółką.

Gail stała przez moment bez ruchu, po czym wybiegła z za biurka i rzuciła się Mii na szyję. Przy okazji wyściskała też Carlosa.

– Tak się cieszę – powiedziała przez łzy. – To cudowne. I takie niespodziewane! Kiedy się pobieracie? Wyprawicie wesele tutaj? Możecie powierzyć mi organizację. Wszystkim się zajmę.

Mia także rozplakała się ze wzruszenia.

– Nie ustaliliśmy jeszcze żadnych konkretów, Gail. Ale jutro będziesz musiała zająć się chrzciniami, bo ja pojawię się na tej uroczystości jako gość.

– Z przyjemnością. – Przyjęła nonszalancką pozę. – Przecież to bułka z masłem.

Narzeczeni weszli do ogrodu, chichocząc niczym zakochane nastolatki. Słońce chowało się już za horyzontem. Nagle Carlos przystanął i wziął Mię w ramiona.

– Czuję się strasznie – wyznał zbolalonym głosem.

– Dlaczego?

– Bo tak bardzo przeze mnie cierpiałaś. Chyba nigdy sobie tego nie wybaczę.

Mia zarzuciła mu ręce na szyję.

– Przecież to ja kazałam ci wyjeżdżać za każdym razem, kiedy się pojawiałeś. – Wspięła się na palce i pocałowała go w czubek nosa.

– Ale to z mojego powodu przeżywałaś prawdziwe katusze.

Skinąwszy głową, oparła czoło na jego piersi.

– Tobie nie było łatwiej.

– To prawda. Za każdym razem, kiedy zjeżdżałem z tej przeklętej góry, kipiałem ze złości. Nie mogłem znieść myśli, że to miejsce znaczy dla ciebie więcej ode mnie. Byłem w rozsypce.

– No cóż, skoro oboje w swoim czasie trafiliśmy do piekła, najwyższy czas poszybować do nieba.

Carlos spojrział na nią z rozbawieniem.

– Mam nadzieję, że to taka przerośnia.

– Zapraszam cię do chatki dla nowożeńców – odparła z uwodzicielskim uśmiechem.

– Nie martwisz się, że moglibyśmy zapeszyć? – zapytał ponuro.

– Ani trochę. Zamierzam przygotować kolację. Usmażę dla ciebie gruby, soczysty stek z musztardą dijon tak ostrą, że wyciśnie ci łzy z oczu. Do tego przygotuję frytki, chrupiące z wierzchu i miękkie w środku, i sałatkę z dużą ilością sałaty lodowej i może z odrobiną pieczarek. Muszę tylko zabrać kilka składników z domu.

– Nie odmówię – mruknął zadowolony.

– Doskonale. – Uśmiechnęła się do niego promiennie. – A potem pomartwimy się o zapeszanie.

– Wygląda na to, że masz wobec mnie nieczne zamiary.

– Jakżeby inaczej.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dzień chrztu bliźniąt był dokładnie taki, jak prognozowano: zimny i deszczowy. Mia pożyczyła samochód od Carlosa i pojechała do siebie po ubranie. Kiedy zapakowała wszystko do bagażnika i usiadła za kierownicą, z naprzeciwka nadjechał Bill James. Prowadził meleks załadowany torbami z nawozem. Zatrzymał się obok sportowego auta Carlosa, otworzył szybę i wychylił się w jej stronę.

– Cześć, Mio! Słyszałem dobre wieści. Będiesz znacznie szczęśliwsza jako mężatka. Daję słowo.

Mia zrobiła głęboki wdech, zdecydowana, że nie da wyprowadzić się z równowagi.

– Dziękuję. Postaram się spełnić twoje oczekiwania.

– I przekaz Carlosowi najlepsze życzenia. Pewnie wie, w co się pakuje, chociaż większość facetów nie ma o tym bladego pojęcia. – Po tych słowach wybuchł głośnym śmiechem i odjechał.

Miała ochotę mocno w coś kopnąć, ale się opanowała. Mimo to, kiedy wróciła do chatki dla nowożeńców, jej twarz zdradzała oznaki irytacji, co oczywiście Carlos od razu zauważył.

– Co się stało? – zapytał z przejęciem.

– Nic takiego. – Odłożyła swoje rzeczy na kanapę. – I skąd ci to przyszło do głowy?

– Wyglądasz tak, jakbyś miała ochotę roznieść coś w drobny mak – zawyrokował.

Mia skrzywiła się, ale zaraz potem wybuchła śmiechem i streściła spotkanie z Billem.

– Oczywiście nie śmiałbym się z nim zgodzić – skomentował Carlos z łobuzerskim uśmiechem.

Mia pokręciła głową.

– Wszyscy mężczyźni są tacy sami.

Chwyciła swoją kosmetyczkę, zanim położyła ją obok ubrań, i zaczęła skubać palce.

– Denerwuję się – przyznała. – I to bardzo. Nie wiem, czy dam radę.

– Ja nie mam co do tego wątpliwości – powiedział, obejmując ją w pasie. – Poza tym wszystkich już znasz. Nie będzie żadnych niespodzianek.

Oparła dłoń na jego piersi, spoglądając na niego szeroko otwartymi oczami.

– Jak zareagowała twoja matka? Ciskała pioruny?

– Nie. Powiedziała tylko, że to najwyższy czas, żebym się ustatkował. Juanita praktycznie powtórzyła jej słowa. – Zmarszczył czoło. – Odniosłem wrażenie, że co innego zaprzętało ich myśli. Obie wydawały się spięte i nieobecne, jeszcze zanim poinformowałem je o naszych zaręczynach.

Mia odprężyła się odrobinę.

– To nawet dobrze się składa. Wolałabym nie być tematem numer jeden przy rodzinnym stole.

Carlos pochylił głowę i pocałował ją delikatnie.

– Zeszłej nocy byłaś moim numerem jeden.

Mia zadrżała z rozkoszy na wspomnienie namiętnych godzin spędzonych w jego ramionach.

– Było cudownie – powiedziała rozmarzonym głosem.

Przytulił ją mocno, zanim zdecydowanym ruchem odsunął od siebie.

– Powinniśmy się przygotować – oświadczył. – Jeśli tego nie zrobimy, znowu damy się ponieść emocjom i nie dotrzemy na czas, a wtedy utyskiwaniom nie będzie końca.

Mia roześmiała się głośno, po czym pocałowała go w policzek.

– Nie możemy na to pozwolić. Zostawiam cię więc samego.

Carlos jęknął, ale nie próbował jej zatrzymać.

Mia założyła dopasowaną żółtą sukienkę i szaroniebieską marynarkę z paskiem w talii. Zrezygnowała z nakrycia głowy, a włosy zostawiła rozpuszczone, tak jak lubił jej narzeczony, który z kolei wybrał na tę okazję czarny, prążkowany garnitur, jasnozieloną koszulę i krawat w ciemniejszym odcieniu zieleni.

– Wyglądasz bardzo przystojnie – pochwaliła Mia, kiedy stanął przed nią w pełnym rynsztunku.

– A ty jak zwykle jesteś zachwycająca, najdroższa. – Ujął jej dłoń. – Gotowa?

Wolno skinęła głową.

– Gotowa – szepnęła.

W trakcie nabożeństwa przestało padać. Słońce wyrzało zza chmur i skapało w blasku witrażowe okna kościoła, dzięki czemu jego wnętrze wypełniła feeria barw. Fioletowe, niebieskie, zielone i czerwone promienie tańczyły wokół gości.

Arancha wybrała na tę okazję skrojony na miarę kostium z szantungu w kolorze kości słoniowej i czerwony kapelusz. Na powitanie ucałowała Mię w policzek, a raczej powietrze tuż obok. Mimo to zwróciła się do niej serdecznie:

– Miło cię widzieć, moja droga. Mam nadzieję, że uda nam się zaprzyjaźnić.

Z kolei Mia, która wiedziała, że nigdy jej nie wybaczy, schowała dumę do kieszeni przez wzgląd na Carlosa i odparła:

– Też na to liczę.

Potem została przedstawiona nowemu mężowi Aranchy, który niezwłocznie poinformował, że bardzo chętnie udzieli jej rad dotyczących kuchni i podpowie, jak najlepiej prowadzić taką firmę jak jej. Od razu wyczuła zdenerwowanie swojego narzeczonego, więc tylko uśmiechnęła się promiennie i oświadczyła, że z przyjemnością wysłucha wszelkich wskazówek.

Juanita wystąpiła w sukience z wrzosowego lnu, a Damien założył ciemny garnitur. Każde z nich trzymało niemowlę w eleganckiej, koronkowej szacie. Oboje sprawiali wrażenie podenerwowanych.

Ale dopiero w chwili nadawania imion wyszło na jaw, co wywołało napięcie. Dziewczynka została ochrzczona Alegria Arancha, a chłopiec Benito Francis.

– Dobrze hiszpańskie imiona – skomentowała Arancha dość głośno. – I nie widzę nic złego w oddaniu szacunku matce matki dzieci.

Carlos wstrzymał powietrze, co nie uszło uwagi jego narzeczonej, ale nie odezwał się słowem aż do końca ceremonii. Dopiero w samochodzie, kiedy jechali do Bellbird, pozwolił sobie na komentarz.

– Na litość boską, mogę sobie tylko wyobrazić, z jaką siłą na nich natarła, skoro oboje skłoniła do zmiany zdania w sprawie imion.

– Ale przecież sam mówiłeś, że przestała się wtrącać – przypomniała mu Mia.

– Bo tak mi się wydawało! Ale najwyraźniej propozycje Charlotte i Henry, czy też Barbara i Banjo, nie spodobały jej się do tego stopnia, że wróciła do gry.

– Sądziłam, że Juanita potrafi się jej postawić.

– To tak jak ja. Wygląda na to, że mimo wszystko nie dała rady. Poza tym, może to i lepiej, jeśli wziąć pod uwagę, jaką walkę Juanita i Damien stoczyli o te imiona.

Mia zachichotała.

– Doskonale poradziłaś sobie z moją matką i jej kucharzem – pochwalił Carlos, wjeżdżając na podjazd Bellbird.

– Nie zamierzam drzeć z nią kotów. – Mia oparła dłoń na jego ramieniu. – Nie wiem czemu, ale nagle coś się we mnie zmieniło.

– A co konkretnie?

– Nie czuję się już jak córka gosposi – wyjaśniła z powagą.

– Może dlatego, że wkrótce zostaniesz żoną *padrone*? – zasugerował.

Ale Mia pokręciła głową.

– Po prostu nagle cała twoja rodzina wydała mi się całkiem normalna.

– Moim zdaniem każdemu z nas przydałyby się konsultacje psychologiczne – zażartował, parkując przed głównym budynkiem.

– Nie sądzę. Pokonujemy swoje demony, mamy wzloty i upadki, przeżywamy trudne chwile, wątpimy w siebie i odzyskujemy nadzieję. Nie ma w tym nic dziwnego. Wszyscy miewamy gorsze i lepsze dni. – Zrobiła pauzę, żeby się zastanowić. – Dawno nie widziałam was wszystkich razem, ale coś się zmieniło. Nie tylko we mnie.

Przyjrzał jej się uważnie.

– Mówisz poważnie?

– Jak najbardziej.

– No cóż, może najwyższy czas poprawić stosunki z rodziną. Zawsze trzymałem ich na uboczu i chyba nie za bardzo dbałem o dobre relacje. Wolałem się przed nią bronić, niż próbować poznać i zrozumieć. Ale to się zmieni. Poza tym muszę spróbować przekonać Damiena, żeby wybaczył mojej

matce za wybór imion dla dzieci. I Juanicie. Zauważyłaś, jak wrogo zachowywali się wobec siebie?

– Tak. Nawet na siebie nie patrzyli.

– Przyznaję, że nie mam pojęcia, co zrobić z kucharzem gwiazd, który wskoczył w sam środek tego tornada, ale muszę działać, bo ten dzień skończy się katastrofą.

– Na pewno sobie poradzisz. Wierzę w ciebie.

– A obiecasz, że kiedy już zapanuję nad sytuacją, wszystkich ze sobą pogodzę i wprowadzę radosną atmosferę, nie zaczniesz znów czuć się jak córka gosposi?

– Masz moje słowo – powiedziała z uśmiechem. – Kiedy jesteśmy razem, wszystko jest możliwe.

Kocham cię, Carlosie O'Connor. I nic nigdy tego nie zmieni.

Tytuł oryginału: The Return of Her Past
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2013
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Łucja Dubrawska-Anczarska

© 2013 by Lindsay Armstrong
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25
www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1866-5

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o.